

Małgorzata J. Kursa

Teściową oddam od zaraz

Prozami 2011

Paweł wziął głęboki oddech i zebrał się w sobie. Ukradkiem przyjrzał się żonie wpatrzony skupionym wzrokiem w ekran laptopa i podjął męską decyzję. Skłonności samobójczych nie miał, więc sięgnął po kurtkę, kątem oka zlokalizował torbę z ciuchami i prowiantem, po czym oznajmił w przestrzeń:

- Izuniu, zapomniałem ci powiedzieć, że mama jutro wybiera się na działkę, żeby ci pomóc.

I nim do Izy dotarła ta hiobowa wieść, Paweł złapał bagaże i dał nogę z mieszkania. Miał alibi - czekał go właśnie wyjazd do Niemiec. Instykt mu podpowiadał, że kilka dni powinno wystarczyć, by żona porzuciła myśl o morderstwie w afekcie.

Izabela Łęcka, w przeciwieństwie do powieściowej heroiny, nazwisko zyskała wraz z mężem, przez chwilę z upodobaniem wpatrywała się w wymyślone przez siebie logo, za które miała otrzymać niezłe pieniądze. Złowroga treść komunikatu dotarła do niej z opóźnieniem. Samozadowolenie wyparowało z niej jak kamfora. Jego miejsce zajęła furia, która domagała się natychmiastowego ujścia. W dawnych czasach za złe wieści karano delikwenta ścięciem łepetyny. Katowskich upodobań do tej pory w sobie nie zauważyła, ale gdyby małżonek przytomnie nie opuścił domu, miałyby przynajmniej szansę na uczciwą, grzmiącą awanturę. Niestety, zwierzyła jej się wymknęła, więc złapała to, co miała pod ręką, czyli filiżankę z resztkami kawy, i z impetem rzuciła ją przed siebie. Filiżanka zrobiła jej przyjemność, rozbijając się z miłym brzękiem, a fusy ochlapały wiszący na ścianie kalendarz - nomen omen prezent od teściowej. Furia Izy po tym incydencie skłęsała na tyle, by jej właścicielka odzyskała zdolność logicznego myślenia.

W znanym teleturnieju są trzy możliwości, by wybrnąć z opalów. Jedną z nich jest telefon do przyjaciela. Iza zadzwoniła do przyjaciółki.

Paweł Łęcki był drugim mężem Izy. Pierwszy wytrzymał z nią pół roku, wijąc sobie jeszcze w trakcie krótkotrwałego małżeństwa gniazdko u bardziej dojrzałej kobiety, która już umiała utrzymać przy sobie mężczyznę. Iza nie opanowała tej sztuki. Wyszła za mąż opętana wielkimi uczuciami, ale szybko się okazało, że same uczucia nie wystarczą. Małżonek wymagał wszechstronnej obsługi i okazywał zniecierpliwienie, gdy żona nie spełniała jego oczekiwań. A nie spełniała, bo uważała, że ktoś, kto dysponuje taką samą ilością rąk jak ona, potrafi od czasu do czasu obsłużyć się sam. Co z tego, że pracowała w domu. Służba się po nim nie pętała, a Iza nie umiała się rozdzielić. Poza tym bywała roztargniona i zdarzało jej się zapominać o fanaberiach męża. Przeważnie wtedy, gdy dopadło ją natchnienie i świat zewnętrzny przestawał dla niej istnieć.

Rozstali się z powodu niezgodności charakterów. Dzieci nie mieli, wielka miłość też Izie przeszła, bo dotarło do niej, że ukochanemu nie żona potrzebna, tylko wszechstronna służąca, więc w rozpacz nie popadła. Przez jakiś czas co prawda była lekko rozżalona, że prawie od razu po ślubie małżonek uczynił skok w bok. To gorzkie uczucie jednak także jej minęło, kiedy przypadkiem natknęła się w sklepie na jego aktualną wybrankę. Udając, że wpatruje się w wielkiej urody połędwicę wołową, zerknęła ukradkiem na rywalkę i doznała niebotycznej ulgi. Jej następczyni z szaleństwem w oku oglądała trzy prawie identyczne kawałki wieprzowej szynki i nie mogła się zdecydować, który wybrać. Iza rozpoznała te objawy. Szynka miała być chuda, odpowiednio różowa i, broń Boże, nie łykowata. Zeżarcia niezgodnej z wytycznymi ukochany odmawiał.

Na samą myśl, że już nie musi niczego jadalnego podtykać byłemu mężowi, Iza poczuła taką ulgę, że natychmiast przeszły jej wszelkie żale i pretensje. Była wolna jak ptak i w płci przeciwnej mogła przebierać do woli. I przy tym przebieraniu zamierzała pozostać, bo ślubne cyrografy napawały ją głębokim wstrętem. Traf jednakże chciał, że któregoś dnia u znajomych spotkała Pawełka.

Paweł Łęcki również był po przejściach. Iza przeprowadziła dyskretny sondaż wśród znajomych - bo wpadł jej w oko - i dowiedziała się, że jego ekszona była wredną suką, która domagała się od niego pieniędzy i odpowiednich znajomości. Skoro jej nie zapewnił obu tych rzeczy, rozwiodła się, zatrzymując syna i dom, do którego budowy wcześniej Pawła zmusiła. Poza tym podobno doiła z niego straszliwe alimenty i Łęcki musiał zmienić pracę, by sprostać jej apetytom.

Iza nie bardzo miała ochotę hołubić faceta, który ma jakieś podejrzane zobowiązania finansowe, ale w Pawelku było coś, co ją urzekło. Stanowił przeciwieństwo jej byłego męża. Nie miał w sobie nic z macho. A nawet przy odrobinie uporczywości można go było oskarżyć o pewną rozlazłość. Asertywność również nie miała do niego przystępu i łatwo go było wykorzystać w dowolny sposób.

Iza zaczęła tradycyjnie - od łóżka, a potem już poszło. Pawełek ją prawie na rękach nosił, w oczka zaglądał, życzenia odgadywał. Przy tym rozumiał, co się do niego mówi, i nawet wyrażał zainteresowanie. Iza uznała, że lepszego kandydata nie znajdzie, a ponieważ Paweł uparł się, że wezmą ślub, poddała się po namyśle. Ostatecznie instytucja rozwodów w tym kraju miała się dobrze i nic nie stało na przeszkodzie, by związek, w razie rozczarowania, formalnie zakończyć.

Małżeństwem byli już rok i na razie Paweł wciąż Izę szaleńczo wielbił, a ona rozkwitała, bo porównanie z poprzednikiem zdecydowanie wypadało na korzyść obecnego partnera.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie jedna, jedyna zdra, która coraz bardziej zaczynała Izę uwierać. Mianowicie teściowa.

- Pawła nie ma? Bo mówiłaś, że to będzie babski posiad? - upewniła się Anna Maria, zwana przez znajomych Amą, rzucając się z rozmachem na fotel. - Przyniosłam wino, bo przez komórkę jakoś tak brzmiałaś, jakbyś potrzebowała ukojenia... Pożarliście się?

- Paweł podłożył mi świnie i uciekł do Niemiec - powiedziała gniewnie Iza i wyjęła z barku kieliszki. - Bardzo dobrze. Mam tu gdzieś luksusowe przegryzki. Zrobimy przyjęcie.

- Dlaczego do Niemiec? - zainteresowała się Ama. - Jakby pojechał gdzieś bliżej, tobyś mu zrobiła coś złego? Nie przejmuj się. I tak go dopadniesz - dodała pocieszająco. - O ile się orientuję, z Niemcami mamy umowę o ekstradycji. Przywiozą ci go na tacy.

- Znasz Pawła dłużej niż ja. - Iza puknęła się w czoło miseczką z solonymi orzeszkami, którą zamierzała postawić na stole. - Naprawdę uważasz, że można się z nim pokłócić? Poza tym on nie uciekł na zawsze, tylko pojechał na jakieś targi meblarskie.

Ama zadumała się głęboko nad słowami przyjaciółki. Fakt, Pawełka znała od małego, bo wyrosli na jednym podwórku. Z tego, co wiedziała, był absolutnie niezdolny do kłótni. Gdy ktoś w jego obecności podnosił głos, zamykał się w sobie i sprawiał wrażenie, że najchętniej by się zdematerializował. Zdaje się, że wypracował tę taktykę w poprzednim małżeństwie. Luiza, jego była żona, serwowała mu awantury na co dzień, więc robił, co mógł, by jakoś przetrwać. Rozwód samodzielnie mu do głowy nie przyszedł.

- Paweł to dziamdzia - poinformowała Izę, która wniosła do pokoju półmisek z krakersami. - Czegoś mu tam w genach brakuje. Albo może tak u niego działa instynkt samozachowawczy? - zastanowiła się. - Luiza go wytresowała. Ty jej nie znasz, ale ja owszem. Taka ruda wiedźma, w gazecie pracuje. Po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska. Bardziej pasuje do jej charakteru: Lisiec. Podpisuje się pod artykułami LL.

- No, popatrz... - Iza przycupnęła na brzeжку fotela. - Przypomnij mi, żebyś przyniosła z kuchni pastę do tych krakersów... Wszystkich pytałam, a ciebie nie. Wiem tylko, że to wredna suka i że go oskubała. Dla mnie dobrze, bo wiele jej zawdzięczam. Chyba mnie Paweł wielbi na zasadzie kontrastu.

- A pewnie! - Ama prychnęła. - Kontrastowa jesteś, że hej! Twoja robota nie domaga się informacji o bliźnich. A Luizy owszem. Chciała wiedzieć wszystko: kto z kim sypia, kto kogo nienawidzi, kto komu świnie podkłada...

- Robota chciała wiedzieć? - zdziwiła się Iza.

- Luiza chciała! I usiłowała tę wiedzę zdobyć, zmuszając Pawła do bywania na salonach, bo on wtedy pracował w Urzędzie Miasta. Pawłowi się od tego bywania tyłek marszczył! W końcu zaczął protestować...

- Paweł? A jak to protestowanie wyglądało? Pytam, bo może mi się kiedyś przyda...

- Najpierw udawał, że nie słyszy, co się do niego mówi - wyjaśniła Ama. - Olewał wizytowe stroje i chodził w uswinionym podkoszulku. Potem do rekwizytów dołączył jeszcze piwo. I stare kapcie, których Luiza nie znosiła. A jeszcze później zaczął przesiadywać u matki. Po rozwodzie musiał się do niej wprowadzić i chyba też mu trochę dokopała...

- No, nareszcie jesteśmy przy właściwym temacie! - Iza poderwała się i ruszyła do kuchni. - Siedz tu i nie ruszaj się! Przyniosę jeszcze tę pastę i wszystko ci opowiem.

Ama posłusznie zamarła. Dotarło do niej, że raczej nie będzie musiała wieszać psów na Pawełku i trochę jej ulżyło. W gruncie rzeczy go lubiła. Gdyby była pijana, to co innego. Pod wpływem alkoholu szkalowanie każdego osobnika płci przeciwnej przychodziło jej z łatwością, bo natychmiast stawał jej przed oczami były osobisty narzeczony, który miesiąc przed planowanym ślubem wbiegł ciężkim truchtem do jej salonu dermatologicznego i wydyszał już w progu, nie bacząc na klientów:

- Słuchaj, ona mówi, że jest w ciąży. Co my teraz zrobimy?

Powiedział to takim tonem, jakby uważał, że jej psim obowiązkiem jest wzięcie tego problemu na siebie. Właśnie ten ton oraz fakt, że została o nim powiadomiona wobec liczного grona świadków, których uszy w tym momencie nabrały rozmiarów słoniowych, doprowadziły Amę do szału. Przestała ją obchodzić dobre wychowanie, które z wielkim uporem wpajała jej matka. Najpierw oświadczyła spokojnie, acz donośnie, że nie poczuwa się do ojcostwa, potem wyjaśniła narzeczonemu, gdzie ma jego problemy, a na koniec otworzyła drzwi wejściowe, odwróciła go przodem do nich, odsunęła się nieco, sprawdziła przezornie, czy ma na nogach wygodne adidasy, których zwykle używała, przyjmując pacjentów, po czym z wielką siłą i nie mniejszą przyjemnością kopnęła go w tyłek. W zasadzie powinna mu być wdzięczna, bo cały Kraśnik miał o czym mówić, a rezultatem była wzmożona chęć zadbania o stan skóry jego mieszkanki. Zdobyła wtedy wiele klientek, które do dziś zamawiają u niej kosmetyki. Świadkiem tego incydentu była również Iza, która od razu spontanicznie dała wyraz swojej aprobachie dla takiego załatwienia sprawy. W zaciszu gabinetu Amy szybko się dogadały na bazie wspólnych doświadczeń życiowych, a w trakcie kolejnych wizyt szczerze się zaprzyjaźniły.

- Bo, rozumiesz, jak wychodziłam za Pawła, to nie miałam pojęcia, że wychodzę też za jego matkę! - oznajmiła donośnie Iza, stając w drzwiach z kolejną miseczką. - Mam wrażenie, że po naszym ślubie ona się jakoś dziwnie skameleonizowała. Słowo daję, że przedtem taka nie była! Chyba że tłamsiła to w sobie i dopiero teraz się ujawniła!

- Nie rozumiem, co do mnie mówisz. - Ama poruszyła się niespokojnie. - Co ona zrobiła?... Zaraz, czekaj, co ty chrzanisz? Matka Pawła nie mieszka przecież z wami, prawda? To co ona ci robi na odległość? Fluidy jakieś wredne wysyła? Buntuje Pawła, jak jej składacie wizyty? No, Luizy rzeczywiście nie lubiła, ale nie znam nikogo, kto by ją lubił. Co ona ma do ciebie? Dbasz o Pawła, głodny i brudny nie chodzi i wygląda raczej na zadowolonego z życia... To co ona ci robi? Z tego, co pamiętam, Ada Łęcka zawsze była w porządku...

- Ale sama mówiłaś, że Pawłowi dokopała! - wypomniała Iza z naciskiem i nalała wina do kieliszków.

- Bo cackała się z nim po tym rozwodzie z Luizą chyba trochę przesadnie. Który chłop lubi, jak się nad nim litować?

- Niektórzy bardzo lubią - zapewniła sucho Iza i spróbowała wina. - Dobrze kupiłaś. Jeśli nawet będę miała po nim kaca, nie będzie mi żal...

- Przewidujesz kaca? Po jednej butelce chyba nie damy rady. Gdybym wiedziała, że trzeba, kupiłabym więcej... Zaraz, czekaj - Ama odstawiła swój kieliszek i przyjrzała się przyjaciółce podejrzliwie. - Coś ty przedtem powiedziałas takiego... Co Łęcka zrobiła po waszym ślubie?

- To już lepiej mów o niej Ada. - Iza się skrzywiła. - Jak mówisz Łęcka, wydaje mi się, że chodzi o mnie... To był taki skrót myślowy. Brakowało mi słowa, a kameleon od razu się kojarzy ze zmianami, prawda? Odczep się od zwierzątka. Ja już nie mogę z nią wytrzymać!

- A musisz?

- O, Jezu... Czekaj, ja ci to opowiem od początku... Jak już się zdecydowaliśmy na ślub, Paweł koniecznie chciał, żebym poznała jego matkę. Trochę mnie to zaniepokoiło, bo w końcu dorosły facet, w dodatku po rozwodzie, chyba nie musi pytać mamusi o zgodę. Poszłam z wizytą, bo chciałam się upewnić, czy się nie wpakuję w jakąś głupotę...

- No i co? - spytała niecierpliwie Ama, kiedy przyjaciółka zamilkła.

- Niby wszystko było OK. Przyjęła nas obiadem... Rany, Ama, jaki ona podała rosół! Poemat! Kubki smakowe mam w porządku, a sama też z kuchni nie uciekam, więc zaczęłyśmy gadać na tematy kulinarne i ona się rozjarzyła jak ten reaktor w Czarnobylu.

- Luiza nigdy nie gotowała - mruknęła Ama i przełknęła ślinę. - No i masz. Jak ktoś mówi o żarciu, od razu jestem głodna... Tę pastę to się je łapami? Bo nie widzę sztućców?

- Bierze się krakersika i zagarnia nim pastę. Chyba że żądasz noża, ale w takim razie przynieś sobie sama z kuchni, bo mnie się nie chce wstawać.

- Nie żądam - zapewniła pośpiesznie Ama i zastosowała się do sugestii. - Ale to dobre. Z czego ta pasta?

- Głównie z łososia... Mam ci natychmiast podać przepis czy mogę dalej opowiadać?

- Opowiadaj. - Ama sięgnęła po kolejnego krakersa.

- Prawie się rozpląnęła ze szczęścia, kiedy się dowiedziała, że mam na imię Izabela. Bo idealnie pasuje do Łęckich. Śmieszyło mnie to, ale nic więcej. Ogólnie sprawiała dobre wrażenie, nachalna nie była...

- W jakim sensie nachalna? - Ama przerwała spożywanie kolejnego krakersika i rzuciła jej pytające spojrzenie.

- No, wiesz, nie wypytywała, dlaczego jestem rozwódką ani jak poznałam Pawła, ani czy chcę mieć dzieci. Sama powiedziałam, że zajmuję się grafiką komputerową i pracuję głównie w domu. Chciała tylko wiedzieć, czy lubię przyrodę, bo po ojcu Pawła została działka. Miała na nią kupca, ale gdybyśmy my reflektowali, to proszę bardzo.

- Reflektowaliście?

- Paweł się nie wrywał, ale ja owszem. Lubię roślinki. Działka jest na Marzeniu, dojechać mam czym. Była okropnie zapuszczona ale po ślubie wzięłam Pawła za oszewę i zmusiłam do prac ogrodniczych.

- Bardzo się bronił? - Ama uniosła brwi.

- Nie - przyznała Iza. - Przekopał te pięć arów jak buldożer, żebym sama nie musiała. Obiecałam mu, że resztę zrobię ja.

- Nadal nie widzę żadnych okropności. Co to jest to, co Ada tłamsiła w sobie i teraz wylazło? Iza upiła łyk wina i wydała z siebie ciężkie westchnienie.

- Okropnie trudno to wytłumaczyć. Musiałabyś to sama zobaczyć... No, dobrze. Spróbuję ci to wyjaśnić... Po ślubie zaczęła do mnie mówić: „Beluniu” albo „Belu”. Nie znoszę tego zdrobnienia. W szkole moja... Jaki jest rodzaj żeński od wroga? Wrogini?

- Wystarczy: nieprzyjaciółka - podsunęła Ama.

- Nieprzyjaciółka to za mało. - Iza pokręciła głową. - Nie znosiłyśmy się obie jak cholera. Iskry szły, kiedy byliśmy gdzieś razem. I ona mówiła do mnie „Belka”.

- To faktycznie więcej niż nieprzyjaciółka - przyznała Ama po namyśle. - Wrogini pasuje... Nie mogłaś dać Adzie do zrozumienia, że sobie nie życzysz?

- Dawałam! - Iza zgrzytnęła zębami. - Uparła się, że w „Lalce” pannę Łęcką zdrabniano na Belę lub Belunię i to bardzo arystokratycznie brzmi.

- No, dobra. Wkurza cię teściowa, bo megalomanka - podsumowała Ama. - Ale to chyba jeszcze nie jest taka najgorsza wada? Mamusia mojego byłego narzeczonego przyleciała do mnie z

awanturą, że nie upilnowałam jej synka i on przeze mnie tatusiem został gdzie indziej. Bo jakbym ja była chętna, rozumiesz, to nie szukałby innego wodopoju.

- Z taką mamusią to ja bym sobie poradziła jedną ręką! - Iza prychnęła pogardliwie. - Gębę mam, głos mam, a i odpowiednie słownictwo się znajdzie. Ada jest gorsza.

- Bo co robi?

- Ona jest.... Jakby to określić... Ona jest...

- Już znalazłaś kameleona. Znajdź jakieś inne zwierzątko - odpowiedziała Ama życzliwie. - Ludzie przywykli przypisywać przyrodzie własne wady. Trochę czytałam. Załapię.

- Nie ma takiego zwierzątka na świecie! - wrzasnęła Iza bezradnie i niechętnie chlupnęła winem na stół. - Słyszałaś o stworzeniu, które jest upiornie uczynne i telepatycznie odgaduje nawet te myśli, które nigdy w życiu nie przysłyby ci do głowy?! Bo ja nie!

Ama przyjrzała jej się z zastanowieniem.

- Możesz podać jakiś przykład? Bo ogólnie rozumiem, co mówisz, ale nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Proszę cię bardzo! - Iza zazgrzytała zębami. - Pierwszy numer wykonała zaraz po naszym ślubie. Pamiętasz, pojechaliśmy wtedy na tydzień do Egiptu. Taka niby podróż poślubna...

- Pamiętam. - Ama zachichotała z satysfakcją. - Luizy o mało szlag nie trafił. Była u mnie po zestaw kremów i jej się ułalo. Uważała, że jesteś cwana suka, bo naciągnęłaś Pawła na obce landy, a z nią nigdy nigdzie nie pojechał. I pyskowała, że mógł chociaż syna ze sobą zabrać.

- W podróż poślubną? - Iza prychnęła. - Chyba ją pogięło! I to nie ja go namówiłam, tylko teściowa.

- To nie rozumiem, dlaczego ją szkalujesz. Ja bym chciała taką teściową.

- Jeszcze nie zaczęłam - warknęła Iza. - Słuchaj dalej. Po powrocie teściowa radosna jak prosię w deszcz pochwaliła się, że zrobiła porządek w warsztacie. Zostawiliśmy u niej wszystkie klucze na wszelki wypadek. Wiesz, samoloty czasem spadają... Jak Paweł to usłyszał, zerwał się od stołu i od razu pognął do warsztatu. Nie było go do późnej nocy, a jak wrócił, to prawie płakał. Pomieszała mu wszystkie faktury i nie mógł się w nich połapać. Do tej pory papiery miał powpinane w segregatory, ale te „uporządkowane” przez mamusię dotyczyły tej połowy miesiąca przed naszym wyjazdem i nie zdążył ich posegregować. Sprzedaż i zakupy. Miał to w dwóch kupach w szufladzie, a mamusia mu ułożyła po swojemu. Narzędzia też mu posegregowała. Zdaje się, że według rozmiarów. Nie trafiłby cię szlag, jak ktoś by ci tak posprzątał w pomieszczeniu, gdzie robisz leki?

- Trafiłby od razu - przyznała Ama bez namysłu. - A Pawła?

- Paweł wylewnie podziękował mamusi za trud i poprosił, żeby się więcej nie męczyła. I odebrał jej klucze.

- No dobra, ale to mogła być jednorazowa wpadka - zauważyła łagodząco Ama. - Ze szczęścia, że ukochany syn znalazł wreszcie rodzinną przystań. Może przesadzasz?

- Przesadzam! - Iza o mało nie zachłusnęła się winem. - To słuchaj dalej. Któregoś dnia złożyła wizytę, kiedy Paweł był w robocie. Nie zapowiedziała się wcześniej, a ja akurat robiłam prospekty dla naszego biura podróży. Porozkładałam sobie wszystko na podłodze, bo miałam masę zdjęć i trochę tekstów i chciałam sobie pokombinować. Jak ona przyszła, miałam wszystko poukładane. Potem miałam spisać na brudno kolejność i według tego wprowadzić do laptopa. Tak lubię pracować. - Wzruszyła ramionami. - Co poradzę... Poszłam do kuchni zrobić jej kawę, a jak wróciłam, to już wszystko było elegancko pozbierane. I ona wyraziła opinię, że chyba mi przeciąg zdmuchnął z biurka te papiery, jak jej drzwi otwierałam. I była tak autentycznie życzliwa, że zgłupiałam. Nawet jej nie zwymyślałam!

- Ja bym chyba zwymyślała - wyznała Ama.

- Gówno prawda! - Iza prychnęła gniewnie. - Nie wiem, na czym to dokładnie polega, ale ona robi takie coś... O rany, jak by ci tu... Ktoś ci coś spieprzył, najchętniej od razu byś go zabiła, już szukasz narzędzia i nagle patrzysz na niego i ręce ci opadają.

- Bo co? - zainteresowała się Ama.

- Bo... No, minę ma taką, jakby się miała rozplakać, prawie się czołga u twoich stóp, bije z niej, że oddałaby wszystko, żeby to naprawić... O, Jezu, no nie wiem, jak ci to wytłumaczyć! Musiałabyś przy tym być! A w dodatku Paweł powiedział, że jutro pomoże mi na działce...

- Paweł? Przecież go nie ma!

- Nie on, tylko Ada! Cholera, już mi się nóż w kieszeni otwiera! Jak mi ostatnim razem pomogła, to się okazało, że stówę wyrzuciłam w błoto! Przygotowałam sobie taką wąską rabatę, gdzie miały rosnać same liliowce. Kupiłam cebule w porządnym sklepie za spore pieniądze, bo dużo tego było, a ja lubię kolory. Sama posadziłam... Ama, ta działka ma pięć arów! Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego moja teściowa postanowiła przekopać akurat tę moją rabatę?! Podziabala te cebule na sieczkę! Gówno mam, nie rabatę! I już się boję, co ona jutro wykombinuje, a nie mam oczu na szypułkach i nie umiem patrzeć dookoła!

Ama milczała przez długą chwilę. W końcu wypięła duszkiem zawartość kieliszka, pokręciła głową i powiedziała z westchnieniem:

- To faktycznie masz przechlapane. Może pójde po drugie wino, póki jeszcze jestem trzeźwa? Mogę u ciebie przenocować? Jutro sobota, mam wolne. We dwie przyjemniej leczyć kaca.

W połowie drugiej butelki wina Iza odzyskała dobre samopoczucie. Ama była już na etapie rzucania kalumnii na wszystkich znanych sobie samców, ale jej przyjaciółka nie dała się zepchnąć z tematu.

- Wiem, co zrobię! - oznajmiła twardo. - Zabiję Adę! Kupiłam śliczne migdałowce. I pigwę. Nie mogę ryzykować, że zrobi im krzywdę. Zabiję ją!

- I pójdziesz do ciupy - powiedziała ostrzegawczo Ama. - Tam chyba jest duże zagęszczenie. Jesteś pewna, że będzie ci dobrze w kupie? Poza tym sama mówiłaś, że Ada jest życzliwa. Bandziory i złodzieje łąją luzem i nikt im nie robi krzywdy. Życzliwość to dzisiaj rzadko spotykana cecha. Trzeba ją raczej chronić.

- Chronić to ja muszę swoje roślinki! - Iza zgrzytnęła zębami. - Dobrymi chęciami piekło brukowane! Nie mam pojęcia, co jeszcze przyjdzie jej do głowy! Muszę się jakoś bronić! Szczególnie, że Paweł się wypiał!

- Nie wymagaj od Pawła, żeby brał udział w zabójstwie własnej matki - pouczyła ją nieco bełkotliwie Ama. - No, nie wiem... To chyba takie trochę... niehigieniczne, co?

- Niehigieniczne? W jakim sensie?

- Jak by nie podchodzić, człowiek się uświni - stwierdziła Ama, krzywiąc się z niesmakiem. - Dziabniesz czymś albo dasz w łeb i krew cię obryzga. Trzeba się nieźle narobić, żeby to sprać... No, ja nie wiem...

- Wszystkie pachnidła Arabii nie wrócą słodkiego zapachu tej małej dłoni - powiedziała grobowym głosem Iza, wyciągając przed siebie rękę. Pomyślała przez chwilę i z nadzieją dodała: - Mogę ją przypadkiem przejechać samochodem.

- Uważasz, że samochód ci się nie uświni? - zainteresowała się zgryźliwie Ama. - No, i nie jestem pewna, czy mimo całej swojej życzliwości Ada zgodziłaby się sterczeć nieruchomo i czekać, aż ją przejedziesz. Możesz ją ewentualnie otruć, ale Pawłowi byłoby chyba przykro, co?

- No. Byłoby. - Iza westchnęła z żalem. - Zniechęciłaś mnie... Słuchaj, myślisz, że naprawdę nieboszczyk po śmierci może wskazać mordercę?

- Pewnie, że może! Mają teraz w tych laboratoriach różne techniki, badają mikroślady, czy coś tam. To prawie, jakby nieboszczyk złożył zeznania!

- Myślałam raczej o dawniejszych czasach. Podobno kiedyś krew z trumny ciekła, jak morderca przechodził obok...

- Przestań, Iza! - jęknęła Ama i duszkiem wypięła wino. - Bo mi się w nocy przyśni! Skąd ci się biorą takie pomysły?! Miałam cię za normalną!

- Jeszcze nikogo nie zabiłam - obraziła się Iza. - A co to jest według ciebie normalność? Mam siedzieć grzecznie na tyłku i potulnie przyjmować wszystkie kretyńskie pomysły mojej teściowej? Ciekawe, jak długo ty byś wytrzymała. No, wyobraź sobie, że jesteś żoną Pawła...

- Niechętnie...

- Nie musisz chętnie. Wyobraź sobie, że jesteś, i Ada ci robi porządki w twoim salonie, w recepturach, układa po swojemu te twoje składniki, co z nich mieszasz lekarstwa...

- Przestań natychmiast! - zażądała Ama gwałtownie. - Poddaję się! Jesteś normalna albo ja też się kwalifikuję do umyślowo uszkodzonych!

Pogodziły się zupełnie przy trzeciej butelce. Obie doszły do wniosku, że państwo powinno ustanowić specjalny kodeks karny, który chroniłby nieszczęsne synowe przed przesadną ekspansją teściowych. I wtedy Ama wpadła na wspaniały pomysł.

- Słuchaj! Wwiem! - głos jej się nieco płątał z przejścia i nadmiaru promili. - Ddamy ogłoszenie!

- J... j jakie og... ogło...szenie? - Iza również miała trudności z artykulacją.

- Teś... ciową... szprz... szprze... szprzedam od zaraz - oznajmiła Ama tryumfalnie. - I jesz... jeszcze moż...na dopisać: w dobre ręce. Żeby o...okazać mmi... mmiło... sierzdie...

- Myślisz, że ktoś kk...kupi? - zdziwiła się Iza. - Ja bbym za darmo od...dała.

- To jesze jesz...cze lepiej! Teściową oddam od zraz w do...bre ręce. I na po... po...czątku:

AAA.

- Tto jakiś skrót? Anonimowe Aser...tywne AL...koho...liczki? Ppo co to?

- Idiotka! Wtedy ddają nna przodku i wwię...cej ludzi prze...czyta...

Iżę obudził przenikliwy dźwięk elektronicznego budzika. Przytomnie nastawiła go na budzenie wczoraj, kiedy Ama udała się po wino do pobliskiego sklepu. Tyle że w tej chwili nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego to cholerne ustrojstwo wrywa ją z twardego snu.

Zdecydowała się otworzyć jedno oko. Zobaczyła stół, na którym pałętały się resztki wczorajszej uczyty i trzy puste butelki po winie. Przez chwilę przyglądała się bezmyślnie temu pobjowisku i nagle do niej dotarło. Poderwała się gwałtownie i jęknęła. „Krasnoludki są wredne. Szczególnie te niemieckie” - przemknęło jej przez obolałą głowę. Właśnie metodycznie odwały robotę we wnętrzu jej osobistej łepetyny. Czula wyraźnie każde uderzenie tysięcy młotków, ewentualnie innych narzędzi eksploracyjnych, jakby jej czaszka była kamieniołomem, w którym właśnie wre praca.

- Cholera, nawet mordy mają złośliwe - wymamrotała z urazą. - Jak można takie świństwo stawiać w ogródkach?

Podjęła męską decyzję i ostrożnie wstała. Namacała otwartą butelkę ze zwietrzałą wodą i wypila duszkiem jej zawartość. Była wprawdzie obrzydliwie ciepła, ale niosła ulgę w wyschniętych na wiór ustach.

- I cóż, że ze Szwecji - powiedziała powoli na próbę i doznała ukojenia, bo może dykcja nie była aktorsko idealna, ale dało się zrozumieć.

Powlokła się niemrawo do łazienki i dokonała stosownych ablucji. Potem powędrowała do kuchni, gdzie udało się jej znaleźć Alka-Prim. Na jedzenie nie miała ochoty, zaparzyła sobie herbatkę z cytryną, usiadła przy kuchennym stole i ponuro zapatrzyła się przed siebie.

No tak. Budzik zadzwonił bladym świtem, bo miała jechać na działkę. Po drodze musi zabrać teściową, a ta należała do gatunku szczebiotek, więc oprócz prac wyrobniczych, do których nie czuła w tej chwili specjalnego pociągu, będzie skazana na nieustanne gadanie. Na trzeźwo nie byłoby z tym problemu - Iza umiała się całkowicie wyłączyć, jeśli temat jej nie interesował. Tyle że skacowana głowa nie lubi paplaniny i boleśnie to okazuje. Z drugiej strony... Działka jest spora, może uda się jej jakoś odizolować od źródła nadawania.

W rozmyślania Izy wdarł się nagle jakiś podejrzany dźwięk dochodzący z pokoju przy kuchni. Paweł określał to pomieszczenie mianem Wścieklicowej Izby, bo kiedy małżonka nie mogła sobie poradzić z kolejnym zleceniem, wściekła na siebie i kapryśnego zleceniodawcę, kładła się tam właśnie spać, by do woli rzucać się na łóżku, ewentualnie zapisywać w środku nocy genialny pomysł, który jej się przyśnił.

Teraz z Wścieklicowej Izby dobiegały dziwne odgłosy i Iza struchlała. „Rany boskie... - pomyślała spanikowana - co ja wczoraj zrobiłam? Gadałyśmy o teściowej. Chyba jej nie ubiłam, bo nie pamiętam, żeby tu przyszła... Pawła nie ma, kogo ja mogłam utłuc? Chwileczkę, jak wydaje odgłosy, to chyba żyje... Ama wyszła... Jak wyszła? Naprana była tak samo jak ja... Ama... Matuchno moja, Ama!”.

Rzuciła się do pokoju. Na rozgrzebanym łóżku siedziała rozczochrana przyjaciółka, trzymała się za głowę i pojękiwała boleśnie. Izie ulżyło. Opadła na fotel przy szafie i powiedziała z wyrzutem:

- No i czego mnie straszysz? Przez chwilę byłam pewna, że jednak zatłukłam teściową. I że będę ją musiała osobiście zakopać na działce.

Ama rzuciła jej złe spojrzenie, oblizała spierzchnięte usta i wymamrotała zbolalym głosem:

- Musisz tak wrzeszczeć? Bądź człowiekiem, daj coś mokrego.

Iza bez słowa potruczyła do kuchni, rozpuściła w wodzie tabletkę Alka-Primu i zaniósła przyjaciółce. Rozpoznała objawy i ściszyła głos, żeby jej nie drażnić:

- Zwleczyć się jakoś. Zrobić ci herbaty czy wolisz sok pomarańczowy? Może zjemy jakieś śniadanie, co?

- Nie mów do mnie o jedzeniu! - jęknęła Ama z obrzydzeniem. - Jestem odwodniona jak egipska mumia. Będę piła, wszystko jedno co, byle dużo. I bez procentów!

- OK. - Iza potulnie wróciła do kuchni i zabrała, się do przygotowywania wodopoju. - Wredne jakieś to wino - mamrotała do siebie, wyciągając z lodówki kostki lodu. - Żeby od razu zrobić człowiekowi kaca-giganta... Cholera, chyba muszę po drodze wstąpić do sklepu i kupić zgrzewkę wody. Nie wysiedzę na działce bez czegoś mokrego... Ciekawe, co teściowa pomyśli, jak będę tak chlała...

Rany boskie, niech ten Alka-Prim zacznie działać, zanim zacznę te wykopaliska. Przecież nie dam rady się schylić...

- Teściowa pomyśli, że jesteś alkoholiczką - uświadomiła ją bezlitośnie Ama, wchodząc do kuchni. - Bóg zapaść za ratunek! - Złapała szklankę z zimnym sokiem i wypila ją duszkiem. - Uuu, ambrozja... Jeszcze!

Wypiła trzy, nim uznała, że zaspokoila pragnienie.

- Rozumiem, że wybierasz się odrabiać pańszczyznę? Podrzuć mi do domu? Muszę zregenerować organizm. Dobrze, że jutro niedziela.

- To nie żadna pańszczyzna! - obrazila się Iza. - Wiesz, jak tam jest cudnie? Działka pod samym lasem, ptaszki śpiewają, świeże powietrze... Słuchaj, a może byś ze mną pojechała? Paweł tam postawił taką szopko-altankę, wystawię ci leżaczek i będziesz się regenerować. Co ty na to?

- Chyba ci odbiło - odparła gniewnie Ama. - Jestem dermatologiem i będę narażać własną skórę? To słońce pali jak głupie, a ja mam kaca jak stąd do Warszawy! Masz tam przynajmniej studnię?

- Beczkę na wodę mam. Do podlewania... No, przecież są sklepy po drodze. Kupię jakieś picie... Ama, jedź ze mną. Ja też mam kaca i boję się, że jak teściowa wywinie kolejny numer, to ja naprawdę nie wytrzymam i ją zamorduję. Nie bądź świnią, pomóż bliźniemu w potrzebie!

- Świnie w Polsce mają się świetnie - mruknęła niechętnie Ama. - Te dwunożne, bo z prawdziwymi to gorzej... Czego ty chcesz ode mnie, kobieto? Ja się nie znam na ogrodnictwie. Naturę też wolę oglądać w telewizji, niż się poniewierać na jej łonie...

- Nie będziesz się poniewierać! - przysięgła żarliwie Iza. - Posadzę cię na leżaczku, obstawię butelkami z pićm i będziesz mi ozdabiać krajobraz. Dam ci nawet słomkowy kapelusz, żebyś udaru nie dostała... Ama, jedź ze mną!

Anna Maria westchnęła ciężko i się poddała.

- Ale po drodze wstąpimy do mojego salonu i weźmiemy porządny krem z filtrem - zażądała twardo. - Ostatecznie mogę się opalić, jednak nie muszę dodatkowo cierpieć.

Uszczęśliwiona Iza zapomniała o swoich przypadłościach i zabrała się do pakowania. Najpierw rzuciła na stół dwa identyczne słomkowe kapelusze ozdobione wdzięcznie jadowitymi wstążeczkami. Obok nich ulokowała opakowanie Alka-Primu i jednorazowe kubeczki. Z balkonu przyniosła zawinięte troskliwie w kapiącą folię jakieś patyki z listkami i postawiła je na podłodze.

- No, to chyba mamy wszystko - stwierdziła z zadowoleniem. - Na jedzenie dalej nie reflektujesz?

- Dziś jestem na diecie - odparła stanowczo Ama.

Najpierw podjechały pod blok, w którym mieszkała Ama. Pani dermatolog uparła się, że nie wybierze się w plener w wizytowych ciuchach. Iza potulnie czekała w samochodzie, szczęśliwa, że będzie miała przy sobie bratnią duszę.

Potem stanęły przed domem Ady Łęckiej i tym razem to Ama została w aucie. Iza podeszła do klatki schodowej i nacisnęła guzik domofonu.

- Już schodzi - zameldowała przyjaciółce, wracając po chwili.

- Jak myślisz? Powinnam się przesiąść do tyłu? - zapytała Ama półgębkiem na widok wychodzącej matki Pawła.

- Siedź - uspokoiła ją Iza. - Ona zawsze siada z tyłu. Boi się albo nie lubi inaczej.

Ada Łęcka była niewysoką, dość korpulentną kobietką po sześćdziesiątce. Miała na sobie letnią sukienkę w kwiaty i słomkowy kapelusz. Nie wyglądała na upiorną teściową. Przeciwnie, uśmiechnięta od ucha do ucha, z koszykiem w jednej ręce i siatką w drugiej, sprawiała wrażenie uroczej babuni.

- O, Ama! - zaszczębiotała radośnie na widok Anny Marii. - Dawno cię nie widziałam. Też jedziesz z nami? Nie wiedziałam, że się znacie, dziewczynki... Beluniu, obiecuję ci, że dzisiaj będę robić tylko to, co mi każesz. Tu, w siatce mam cebule liliowców. - Z trudem wsiadła do samochodu, usiłując nie wypuścić swoich bagaży. - Posadysz, gdzie będziesz chciała. Sąsiadka mi zamówiła ze swojego katalogu. Dopiero wczoraj przyszły.

Iza podchwyciła wymowne spojrzenie przyjaciółki i zrobiło jej się głupio. Może rzeczywiście niepotrzebnie czepiała się teściowej. W końcu każdemu może się zdarzyć jakaś głupota. Ponoć człowiek uczy się na błędach.

- Jeszcze musimy podjechać do salonu Amy po krem i do tej stodoły przy skrzyżowaniu po zgrzewkę wody - mruknęła wyjaśniająco.

- Oczywiście - przytaknęła teściowa z rozbijającym uśmiechem. - Tylko do jedzenia, Beluniu, nic nie kupuj. Wzięłam ze sobą wszystko, co potrzeba.

Iza i Ama otrząsnęły się mimowolnie, ale nic nie powiedziały. Kiedy wreszcie podjechały do supermarketu, zostawiły starszą panią w samochodzie i obie udały się do sklepu.

- No, i jak ci teraz? - nie wytrzymała Ama. - Szkalowałaś ją bez miłosierdzia, a ona ci wszystko odkupiła. I jeszcze wałówkę wzięła ze sobą, żebyś nie zgłodniała przy tych robotach ogrodniczych.

- Głupio mi teraz - przyznała uczciwie Iza. - Ale ogólnie mnie wkurza, jak ktoś najpierw robi, a potem dopiero myśli. Ciebie nie?

- Mnie też. Ale ja się od razu do mordowania nie zabieram.

- A pewnie. Ty od razu w rufę ładujesz z kopyta... Zrezygnowałam z mordowania - przypomniała Iza. - Ustaliłyśmy, że oddam ją w dobre ręce. Od zaraz. No, w obliczu wyrównania straty jestem skłonna poczekać jeszcze trochę.

Spojrzały na siebie i zaczęły chichotać. Przy stoisku z napojami pokłóciły się nie na żarty. Każda

preferowała inną markę wody, a żadna nie chciała ustąpić.

- Proponuję, żeby panie wzięły trochę tej i trochę tej - rozległ się za nimi przyjemny męski baryton.

Zaniemówiły obie i obejrzały się na właściciela głosu. Wyglądał dość sympatycznie, aczkolwiek sprawiał wrażenie lekko zniecierpliwionego. Iza pierwsza odzyskała kontenans i zaszczębiotała przymilnie:

- Boże, jaki pan mądry! Nie wpadłyśmy na to! Ama, bierz zgrzewkę swojej, a ja wezmę kilka butelek mojej - poleciła naburmuszonej przyjaciółce. - Powinien pan być mediatorem! - Zaprezentowała uśmiech blondynki numer jeden.

- Blisko - mruknął nieznajomy, na którym widocznie jej zabiegi nie zrobiły wrażenia, bo ukradkiem oko mu leciało na Amę. - Działam wtedy, gdy mediacje już nie dają efektów. Jestem prokuratorem.

- Chcesz, żeby ci się teściowa ugotowała w tym samochodzie? - warknęła Ama i pociągnęła przyjaciółkę za ramię. - Pan prokurator oskarży cię o sadyzm i pójdziesz siedzieć. Chodź wreszcie!

- Do widzenia, panie prokuratorze - Iza konsekwentnie udawała głupią blondynkę.

- Jeśli nie było premedytacji, wyrok może być w zawieszeniu - oznajmił w przestrzeń mężczyzna, włożył do koszyka zgrzewkę wody i poszedł w swoją stronę.

Iza pośpiesznie dogoniła nadętą Amę. Zapłaciły za zakupy i wyszły, ale na zewnątrz Anna Maria przystanąła, postukała się w głowę i spytała zgryźliwie:

- Co w ciebie wstąpiło? Słomiana wdowa jesteś, bo Paweł daleko? Nie boisz się, że teściowa mu do niesie i naprawdę będziesz musiała ją zabić

- Ja?!

- No to dlaczego od razu nóż pokazujesz? To całkiem miły facet.

- I dlatego go podrywasz? Mało ci jednego?

- Mówię, że jesteś tępą! - zdenerwowała się Iza. - Chciałam sprawdzić, czy to czaruś. Chyba nie, bo ja się wygłupiałam, a on nawet tego nie zauważył. Przez cały czas łypał ukradkiem na ciebie. Nadałbysię, prawda?

- Do czego? - zjeżyła się Ama.

- Na miłą przygodę. Albo może i na dłużej, gdyby się sprawdził - powiedziała Iza marzycielsko.

- Wariatka! Ty mi męża szukasz?! Już mi jeden dokopał!

- To nie był mąż - skorygowała Iza. - I nie szukam ci męża, tylko miłej rozrywki. Facet chyba jest wolny, bo nie ma obrączki. Na przygodę idealny!

- Masło maślane! - Ama prychnęła. - Rozrywka jest miła z założenia. Jak się robi nieprzyjemnie, to przestaje być rozrywkowo... Chodź wreszcie, bo mi ręce odpadną od dźwigania!

Włożyły zgrzewki z napojami do bagażnika i wsiadły do auta. Pani Łęcka z tylnego siedzenia popatrzyła na nie badawczo, ale się nie odezwała.

Iza, zaabsorbowana dziwną niechęcią przyjaciółki, objawioną wobec nowo poznanego prokuratora, zaczęła wolniutko cofać samochód i nagle poczuła opór.

- Rany boskie, stuknęłaś go! - jęknęła Ama, oglądając się. - Ślepa jesteś? Nie widziałaś, że przejeżdża? Cholera! - głos uwiązał jej w gardle. - To on! Rozwaliłaś samochód prokuratorowi! Wsadzi nas wszystkie, jak amen w pacierzu!

- Zamknij się! - warknęła zdenerwowana Iza, szcękając zębami. - O Jezuniu, żeby mi tylko nie kazał dmuchać w alkomat!

- Spokojnie, dziewczynki! - Ada Łęcka też wyglądała na przerażoną, ale głos miała opanowany. - W razie czego powiem, że to moja wina.

- Co mama mówi?! - jęknęła Iza. - Przecież to ja siedzę za kierownicą!

- Ale mogłam rozproszyć twoją uwagę, Beluniu, prawda? Mogę mu pokazać legitymację rencistki. I wyglądać na zramolałą staruszkę...

Iza niemrawo wypełzła z samochodu. Twarz miała pobladłą, minę skruszonej grzesznicy i usiłowała opanować latającą szczękę, przygryzając wargi. Z drugiej strony wysiadła Ama. Uczucia, które się w niej kotłowały, były dość skomplikowane. Z jednej strony przepelniała ją wściekłość. Zamierzała zupełnie inaczej spędzić ten dzień. Na co dzień dopieszczała inne kobiety, a tę sobotę chciała poświęcić sobie. Iza i jej problemy pokrzyżowały te plany. W porządku, ostatecznie zgodziła się na tę cholerną działkę, ale miała się relaksować, a nie przeżywać niespodziewane stresy.

Z drugiej strony przystojny prokurator wywoływał w niej żywą niechęć. W zasadzie bez powodu. Jakieś takie fluidy od niego szły. Być może było to winą zawodu, jaki uprawiał. Bo Ama alergicznie nie znosiła prawników. Jej matka była adwokatem i życzyła sobie, by córka kontynuowała tę tradycję. Ama uznała, że jej umysł nie jest dość pokrętny, by poradzić sobie z prawniczymi kruczkami, i poszła własną drogą. Zawzięła się i skończyła dermatologię, a potem farmację. Matki nie usatysfakcjonowała, ale siebie owszem.

- A, to panie! - Prokurator wysiadł ze swojego samochodu i uważnie obejrzał jego ledwo muśnięty lakier. - Czy pani zawsze wyjeżdża w ten sposób z parkingu?

Iza z rozpaczą pomyślała, że teraz już do końca życia nie wyjdzie z roli idiotki koloru blond. „A niech tam! - jęknęła w duchu z determinacją. - Idiotki mają zawsze taryfy ulgowe”.

- Ja... Ja naprawdę zawsze uważam! - jęknęła rozdzierająco. - Pierwszy raz mi się zdarzyło! Przysięgam!

- To się będzie zdarzało za każdym razem, kiedy nie sprawdzi pani, czy z tyłu coś nie jedzie - odparł sucho prokurator. - Widziałem, jak pani wyjeżdżała. W ogóle pani nie spojrzała w lusterko.

- To nie mógł pan poczekać, aż wyjadę? - wyrwało się Izie z pretensją, bo poczuła się, jakby stał przed nią były małżonek. Też stale ją krytykował.

Ama jęknęła w duchu. „Co ta wariatka wygaduje? - przemknęło jej przez głowę. - Jak go sprowokuje, ściągnie gliny, każą jej dmuchać w alkomat i po prawie jazdy”.

- Nie spojrzała, bo patrzyła na mnie - oświadczyła, widząc minę pana prokuratora. - Mam doła, bo ukochany mężczyzna mnie rzucił i właśnie jej o tym opowiadałam. Możliwe, że dość ekspresyjnie.

Patrzyła na mnie, nie w lusterko.

- Bardzo ekspresyjnie! - Iza chwyciła się desperacko podsuniętej przez Amę wymówki. - Mnie też rzucił i byłam zainteresowana tematem.

W oku prokuratora mignął błysk rozbawienia. Powstrzymał jednak uśmiech i z nieprzeniknionym obliczem zapytał uprzejmie:

- Ten sam?

- Nie, skąd. Inny - zapewniła go Iza gorąco.

- Rozumiem i współczuję. Czy mogłyby panie jednak omawiać takie... hmm... ekspresyjne tematy w jakimś bardziej statycznym miejscu? Nie chciałbym zostać poszkodowany z powodu jakiegoś byłego amanta... Pozwoli pani, że spojrzę. - Podeszedł do samochodu Izy i przyjrzał się tyłowi. Jedyną oznaką kolizji było prawie niewidoczne zadrapanie na zderzaku. Uniósł głowę i dostrzegł wpatrzoną w siebie niespokojną twarz mamy Łęckiej. - Dzień dobry. Wszystko w porządku? Nic się pani nie stało?

Ada Łęcka przełknęła ślinę i przerażonym szeptem wykrztusiła:

- Mnie też rzucił mężczyzna. Ale to było dawno.

Prokurator jakby się zachłusnął. Usta mu drgnęły, pośpiesznie kiwnął głową, dopadł swojego samochodu i odjechał, jakby go diabeł ścigał.

- Pirat drogowy - mruknęła Ama z urazą. - Jemu wolno, bo ma władzę.

- Dzięki Bogu, że nie sprawdzał moich promili. - Iza odetchnęła. - Włącz. Jedźmy wreszcie. - Wsiadła do auta i spojrzała do tyłu. - Jak to, mamę też rzucił? Ojciec Pawła? Myślałam, że on nie żyje? I po co mama meldowała o swoich prywatnych sprawach obcemu facetowi?

- Nie wiem - odparła niepewnie Ada. - Tak jakoś... Wy mówiłyście, to i ja powiedziałam... No, nie żyje, ale najpierw nas zostawił, a dopiero potem umarł...

Przez chwilę w samochodzie panowała głucha cisza, a potem nagle wszystkie trzy zaczęły się głośno śmiać.

Ama leżała w pobliżu altanki wyciągnięta na leżaku i spała martwym bykiem. Nad jej głową sterczał wetknięty w ziemię ogrodowy parasol. Na twarz miała zsunięty słomkowy kapelusz, a boscie nogi spoczywały w miednicy z wodą, którą podsunęła jej uczynni przyjaciółka. Obok, na turystycznym stoliku, prowadziła ożywioną działalność kulinarną mama Łęcka. Wyciągnęła prawidłowe wnioski z podkrążonych oczu obu dam, ich wzmożonego pragnienia i obaw synowej przed alkomatem i postanowiła ulżyć im w cierpieniu.

Iza zawzięcie odwaliała prace ogrodnicze. Zdążyła już posadzić odkupione przez teściową liliowce oraz migdałowce i pigwę. Przygotowała grządki, na których posiała warzywa. W czasie poprzedniego pobytu na działce udało jej się posiać buraki i ogórki, posadzić fłance sałaty, pomidorów oraz sprokurować grządkę z ziołami. Z przyjemnością myślała o gotowaniu obiadów ze świeżych, przez siebie wyhodowanych jarzynek.

Od czasu do czasu wspomagała swój skacowany organizm kolejną butelką wody. W zasadzie poza pragnieniem nic jej już nie dolegało. Ból głowy zlikwidował wypity ukradkiem drugi Alka-Prim. Co prawda jej były małżonek był zdania, że na kaca najlepszy jest klin, ale w tej chwili Iza otrząsała się z obrzydzeniem na samą myśl o takiej kuracji. Głodna była, owszem. Świeże powietrze i praca pobudziły jej apetyt. Ssała ją w żołądku, ale jakoś fanaberyjnie. Kiedy pomyślała o ulubionym pieczonym na chrupko kurczaczku, robiło się jej niedobrze, postanowiła więc trwać przy jednodniowej diecie. Jak Ama.

Pracowała głównie rękami, głowę miała w niezłym stanie, umysł działał jak należy, mogła zatem myśleć. Mama Łęcka sprawiła jej niespodziankę. Nie tylko odkupiła ukatrupione wcześniej liliowce, ale i zachowywała się teraz, jakby jej nie było. Poprzednim razem usta jej się nie zamykały. Dziś na działce panowała błogosławiona cisza, którą przerywał tylko śpiew leśnych ptaków. Czyżby to ze względu na obecność Amy teściowa zaniemówiła? Może powinna wlec ze sobą przyjaciółkę za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżają?

Myśl Izy przeskoczyła na ojca Pawła. Do tej pory wiedziała tylko, że nie żyje. Uznała, że Ada jest wdową, i o nic nie pytała. Paweł zresztą też nigdy nie wspominał o ojcu. Ciekawe, kiedy ich zostawił. I dlaczego. Może też dokopała mu życzliwość małżonki? A może po prostu był takim samym zapatrzonym w siebie bałwanem jak jej były mąż?

- Beluniu, odpocznij trochę. - Obok znienacka pojawiła się teściowa. - Dnia jeszcze dużo, zdążysz ze wszystkim. W razie czego powiesz, co mam robić, i pomogę ci... Kiedyś nie lubiłam tej działki - wyznała nieoczekiwanie - bo wszędzie obok pracowały całe rodziny, a ja musiałam sama. No, z Pawłem, ale co tam dziecko pomoże... Chodź, siądziemy na chwilę w cieniu pod jabłonką.

Iza bez namysłu podniosła się z kolan i pognęła do beczki z wodą, żeby umyć ręce. Ssała ją ciekawość, a teściowa sama dała jej pretekst do rozmowy.

- Jesteś zła na Pawła, że pojechał na te targi? - zapytała nieoczekiwanie Ada, kiedy już obie siadły na turystycznych stołeczkach.

- Ja? - zdziwiła się szczerze Iza. - Dlaczego? Widocznie do czegoś było mu to potrzebne. Wyglądam, jakbym była zła?

- Obie wyglądacie, jakbyście wczoraj nieźle popiły - wyjaśniła niepewnie teściowa. - Myślałam... No i bałaś się, że alkomatem... I ten suszek - nieboraczek...

Iza przypomniała sobie powody picia i zrobiło się jej nieswojo. Choć właściwie chyba można by uznać, że już odpracowała minusy swojego charakteru. Kac-gigant jej się należał.

- Mamo, jaka była Luiza? - zmieniała pośpiesznie temat. - Paweł w ogóle o niej nie mówi. Tylko po każdej wizycie u syna chodzi ponury przez dwa dni.

- Nie dziwię mu się. - Ada westchnęła. - Sama tak mam, kiedy go odwiedzam. Matka Luizy nie daje sobie z nim rady, a Luiza ma ważniejsze sprawy na głowie niż zajmowanie się dzieckiem. Myślę, że najlepiej by mu zrobiła męska ręka. Gdyby Paweł był bardziej stanowczy... Pytasz, jaka była Luiza? Wcale się nie zmieniła od rozwodu... Może nie mam racji, ale mnie się wydaje, że ona wyszła za Pawła z powodu pracy...

- Czyjej? Jego czy jej?

- Jego. Paweł pracował wtedy w Urzędzie Miasta i to dzięki niemu wkręciła się do gazety. Wcześniej próbowała do KTV, ale jej nie chcieli... Wiesz, naprawdę starałam się ją lubić - Ada mówiła, jakby się tłumaczyła. - I pomagać. Gotowałam, gdy była w ciąży. Sprzątałam, prałam, pomagałam, kiedy Tomaszek się urodził. Podżyrowałam kredyt, bo Paweł wziął, żeby ten dom zbudować. A potem... - Łęcka westchnęła bezradnie i wzruszyła ramionami. - Luiza ściągnęła tu swoją matkę, wyprowadzili się i przestałam im być potrzebna. Nawet w niedzielę na obiady nie przychodzili... Może i Luiza jest w porządku, ale ma taki dziwny sposób bycia... Człowiek się przy niej czuje jakiś... gorszy.

Iżę znowu dziabnęło sumienie. Choć nie traktowała nigdy teściowej jak półgłówka, jej zniecierpliwienie z pewnością bywało widoczne.

- A ojciec Pawła? Co z nim? Dawno was zostawił?

- Paweł miał wtedy dziesięć lat. - Ada zapatrzyła się przed siebie nieobecny wzrokiem. - Pracowałam w fabryce. Jako kasjerka. Piotr był inżynierem. Nie byłam najbrzydsza. - Uśmiechnęła się. - Wielu próbowało mnie poderwać. No, i posag miałam niezły - mieszkanie po rodzicach... Wiesz, Beluniu, ja bym mu wiele wybaczyła, ale kiedyś w złości mi wykrzyczał, że ożenił się ze mną tylko z powodu zakładu.

- Jakiego zakładu? - osłupiała Iza. - Fabryki?

- Nie. Założył się z kolegami, że się ze mną ożeni. Za duże pieniądze. Za tę wygraną kupił sobie potem motor... A ja, głupia, tak się dziwiłam, że koledzy tacy hojni i tak się szarpnęli do koperty... - W głosie Ady słychać było gorzyc. - Otwierano nową fabrykę w Sosnowcu i Piotr miał szansę awansować na wyższe stanowisko. Dostaliśmy przydział na mieszkanie, bo fabryce zależało na fachowcach... On chciał, żebym sprzedała to swoje, po rodzicach, wtedy mielibyśmy pieniądze na urządzenie się tam, w Sosnowcu. I wtedy się przestraszyłam. Bo tu wszystkich znałam i w razie czego zawsze ktoś by mi pomógł. Paweł tu chodził do szkoły, miał przyjaciół. Ciężko dzieciaka wyrwać ze środowiska. A w tym samym czasie doszły mnie słuchy, jak naprawdę wyglądają wędkarskie wyprawy mojego męża...

- Urywał się z domu?

- Co sobotę wyjeżdżał z kumplami nad Wisłę na ryby - powiedziała sucho Ada. - Tak mi mówił, ale życzliwi ludzie donieśli mi, że oni zatrzymują się w ośrodku fabrycznym i imprezują z panienkami... A ja mu nawet współczułam, kiedy się żalił, że Wisła coraz bardziej zatruta i ryby nie biorą... Potem się jeszcze okazało, że narobił długów. Gdybym sprzedała mieszkanie, miałby na spłatę...

- I co mama zrobiła? - nie wytrzymała Iza. - Ja bym wykopała z domu takiego knura!

- Przypomniałam sobie, że moja sąsiadka z bloku jest prawniczką. Zaczynałam już się bać o Pawła i siebie, bo Piotr się wściekł i groził, że muszę go spłacić, bo połowa mieszkania i tak należy do niego. Wiesz, wspólnota majątkowa... Na szczęście Sabina, matka Amy, tak się zawzięła, że dostałam rozwód i alimenty na Pawła, i mieszkanie też sąd przyznał nam, bo Piotr miał już swoje w Sosnowcu.

- A jak mama sama dawała radę? - spytała Iza ze współczuciem. - Pensja kasjerki i alimenty... Dużo tego chyba nie było?

- Dorabiałam szyciem. - Ada się uśmiechnęła. - Pół Kraśnika u mnie szyło. Wtedy nikt o kasy fiskalne i podatki nie pytał. Drugą pensję nieraz z tego szycia miałam. Tylko czasu mało, bo i po nocach pracowałam.

- Nie korciło mamy czasem, żeby sobie kogoś przygruchać?

- Bałam się. - Ada pokręciła głową i westchnęła. - Piotr mnie oszukał. Skąd miałam wiedzieć, na kogo trafię? Mogłam dziecku krzywdę zrobić. Czasem było mi przykro, że inni sobie jakoś to życie poukładali, a mnie nie wyszło. A czasem... Przyjaźniłam się z Sabiną. Nieraz opowiadała, jak ludzie okropnie walczą przed sądem i co sobie wzajemnie robią. Ja jeszcze miałam nie najgorzej.

- A co z tym... tym... - Iza ugryzła się w język. - Jak się mama dowiedziała, że nie żyje?

- Ożenił się w Sosnowcu po raz drugi - wyjaśniła Łęcka. - Ale przyzwyczajęń nie zmienił. Znowu narobił długów, w dodatku zaczął popijać i druga żona wyrzuciła go z domu. Potem zachorował i wydzwaniał do mnie, żebym go zabrała ze szpitala. Żeby mógł spokojnie umrzeć w domu. Ja bym go pewnie wzięła - wyznała - ale Paweł się nie zgodził. Powiedział mi, że może ojca pochować, jak przyjdzie czas, ale doglądać nie będzie i mnie też nie pozwoli.

- To zbierzesz, co posiejesz - mruknęła Iza ze zrozumieniem. - Miał rację.

- Nie do końca. - Mama Łęcka pokręciła głową. - Taką rację to ma dziecko, a nie dorosły. Ludzie popełniają błędy, trzeba umieć wybaczać.

- Mamo! - Iza przewróciła oczami. - Sprawdza mama przed snem, czy mamie skrzydła nie wyrosły? I aureolka nad głową nie lata? Ja też bym nie wybaczyła. Najpierw mamy nie chciał, a potem uważał, że będzie mu mama tyłek podcierać, bo chory? I w dodatku spieprzył mamie właściwie całe życie, bo potem się mama każdego chłopca bała!

- Może tak mi było pisane - mruknęła Ada i pośpiesznie zapytała: - Nie jesteś głodna, Beluniu? Mam sałatkę z pomidorów z ziołami i gotowanymi indykami. Dobrze wam zrobi... To co? - Poderwała się ze stołeczka. - Budzimy Amę?

Pawełek zachwyconym wzrokiem wpatrywał się w rozłożone na biurku próbki fornirów. Przeniósł spojrzenie na zdezelowaną komódkę z modrzewiowego drewna. W tej chwili może nie przyciągała wzroku, ale kiedy ją odrestauruje...

Paweł Łęcki kochał drewno. Godzinami mógł kontemplować jego słoje i barwy, przesuwać dłonią po chropowatej powierzchni, a potem wydobywać jego naturalne piękno. Uwielbiał łączyć różne gatunki i tworzyć z nich stolarskie arcydzieła. Dzięki Bogu, coraz więcej klientów lekceważyło meble z płyty paździerzowej i domagało się prawdziwego drewna. Ich pobudki Pawła nie obchodziły. Snobizm czy nie - mógł do upojenia obcować ze swoim ukochanym surowcem, i to było najważniejsze. Czasami praca tak go pochłaniała, że zapominał o całym świecie, i dopiero ponaglący telefon od Izy wyrывał go z transu.

Na samą myśl o żonie Pawełek poczuł, jak balsam spływa mu na duszę. Cóż to była za cudowna istota! Największą jej zaletą było to, że niczego się od niego nie domagała. Za to pozwalała mu przebywać w ukochanym warsztacie, ile tylko chciał. Po terrorze, jaki zafundowała mu Luiza, jego była żona, było to cudowne doświadczenie i Pawełek wciąż nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Nie przyszło mu do głowy, że on sam też nie domaga się od Izy jakichś specjalnych względów. Kiedy wracał do domu, a żona była akurat zajęta, bez problemu trafiał do kuchni i obsługiwał się sam. Był wszechkożerny, pożywienie nie kłuło go w zęby, a naczynia do zmywarki również potrafił włożyć.

Apogeum szczęścia stanowił fakt, że Iza umiała słuchać i rozumiała jego fascynację. O stolarce nie miała pojęcia, ale zgadzała się, że każdy ma prawo do własnego bzika. Luiza nastawiona była wyłącznie na nadawanie. Problemy męża niewiele ją obchodziły, bo była zdania, że jej są ważniejsze. Dlatego Pawełek przez tyle lat cierpiał w milczeniu, przekładając sterty papierów na swoim biurku w Urzędzie Miasta i wyraźnie czując, jak jałową pracę wykonuje. Niczego nie tworzył. Był niewidocznym trybikiem w biurokratycznej maszynie.

- Cześć, Paweł - znajomy głos wyrwał go z zadumy. - O, czyje to? Ktoś przyniósł do renowacji czy na sprzedaż? Ładne.

Pawełek czule pogładził komódkę po zniszczonym blacie i spojrzał w stronę, skąd dochodził głos.

- Teoretycznie do renowacji, Krzysiu - powiedział powoli. - Ale, jakby się okazało za drogo, to pewnie będzie wolał sprzedać. Przysięgnę, że kupił za grosze. Lubi szpanować, ale w gruncie rzeczy Harpagon. Wziąłbyś?

Prokurator Krzysztof Jerczyk obejrzał z uwagą mebel i zastanawiał się przez chwilę.

- Ładna jest. I rzeczywiście szukam czegoś w tym stylu. Gdybym kupił, to musiałbym znaleźć coś do kompletu... Z czego to?

- Z modrzewia. - Pawełek wysunął jedną z szuflad. - Zobacz, jakie piękne słoje. Po odnowieniu będzie super... A co byś chciał do tego kompletu? Bo mogę ci załatwić biurko modrzewiowe. Nawet w niezłym stanie, oglądałem. Syn chce sprzedać, bo likwiduje mieszkanie po matce.

- Biurko, mówisz? No, biurko mi pasuje. Jeszcze biblioteczka by się przydała. To mały pokoik, a chciałem sobie w nim gabinet urządzić... Czekaj, ja ci to narysuję. Na tym mogę? - Paroma kreskami Krzysztof naszkicował na kartce schemat pokoju, wpisał wymiary i podstawił rysunek Pawełkowi pod nos. - Co tu się zmieści według ciebie? Łęcki z namysłem przyjrzał się szkicowi.

- Biurko na środek - zadysponował stanowczo. - W kącie postawiłbym narożną żardynierę. Z modrzewiową okleiną. Komódka na jednej ścianie, mógłbyś powiesić nad nią jakiś obraz. Po drugiej stronie biblioteczka na całą szerokość. Albo dwie mniejsze. Też z modrzewia. Może boazeria? - zastanowił się. - Pokój wychodzi na...?

- Zachód - odparł prokurator, słuchając z zainteresowaniem. - Boazerii bym nie chciał. Lubię jasne pomieszczenia.

- To bez boazerii - zgodził się Pawełek. - Krzesło musisz mieć przy biurku...

- Wolałbym fotel. Lubię wygodę.

- Jedź do Lublina i rozejrzyj się w sklepach z antykami. Znam dobrego tapicera. Zwróć tylko uwagę, żeby szkielec był w porządku, a resztą już on się zajmie. Drogo bierze, ale stać cię. I warto... Co ci jeszcze zostało do urządzenia?

- Jeszcze sporo. - Krzysztof westchnął. - Kuchnię mam skończoną. I kawałek salonu. I sypialnię na górze. Łazienki też. Z resztą się nie śpieszę, bo na razie nie mam pomysłu... Paweł, właściwie dlaczego ty się nie weźmiesz za urządzenie wnętrza? Masz dryg do tego i znasz się na meblach. Byle czego, ci nie wcisną. Teraz wszędzie pełno snobów...

- No, właśnie - przerwał mu Łęcki. - Snobów. Mają kasę, ale nie mają klasy. Po co mam się z nimi użerać? Szkoda zachodu... To co? Mam pogadać z tym od biurka?

- Pogadaj... Powiedz mi tylko, co to jest żardyniera?

- To taki kwietnik - wyjaśnił Pawełek. - Półka z otworami na doniczki. Postawisz sobie kwiatki w kupie i będzie ci przyjem... - urwał, bo zadzwoniła jego komórka. - Która to godzina? Pewnie Iza... Słucham...

Krzysztof machnął ręką na pożegnanie i wyszedł z warsztatu.

- Czy ja rozmawiam ze stolarnią? - w aparacie dźwięczał wyniosły głos kobiety w wieku raczej antycznym, bo nieco drżący.

- Nie, proszę pani. Ze stolarniem - odparł grzecznie Pawełek nieco zawiedziony, bo właśnie zamierzał poinformować ukochaną małżonkę o wielkiej urody komódce.

Po drugiej stronie rozległ się śmiech, a zaraz potem suchy kaszel.

- Ma pan rację - zgodził się głos. - Proszę pana, nazywam się Eleonora Piecyk i chciałabym, żeby pan... Nie. Powiem inaczej. Słyszałam, że jest pan fachowcem od starych mebli. Mam w domu stół do kart, podejrzewam, że dość stary. Chciałabym, żeby go pan obejrzał i powiedział, ile by kosztowała renowacja. I po renowacji znalazł mi ewentualnie kupca, bo zależy mi na

gotówce. Czy mógłby pan jeszcze dziś do mnie przyjechać? Mieszkam w starej dzielnicy i prawie nie wychodzę z domu...

- Z czego jest ten stolik? - zainteresował się Pawełek. - Chodzi mi o drewno.

- Nie mam pojęcia - w głosie starszej pani dźwięczało zniecierpliwienie. - Musiałby pan...

- Przyjadę - przerwał Pawełek i złapał kartkę zamazaną przez Krzysztofa. - Proszę mi podać adres. Będę za jakieś pół godziny...

Pawełek zaparkował furgonetkę przed odrapaną kamienicą i jeszcze raz zerknął na kartkę. Tak, to tutaj. Wysiadł i ruszył do bramy, czując przyjemne podekscytowanie, jak zwykle gdy dowiadywał się o jakimś starym meblu. Miał nadzieję, że się nie rozczaruje. Już nieraz klienci upierali się, że pokazują mu niebywale drogą rzecz kupioną za ciężkie pieniądze i nie przyjmowali do wiadomości, że „antyk” to zwykła płyta paździerzowa oklejona fornirem.

Po dzwonku za drzwiami rozległo się powolne szuranie, szczęknęła zasuwka i przed Pawełkiem stanęła elegancka dama w wieku mocno popoborowym, acz niezłe utrzymana.

- Pan Łęcki, tak?

- Tak, dzień dobry. Pani Piecyk? - zrewanżował się Pawełek.

- Eleonora wystarczy... Proszę wejść i zasunąć rygiel. Chyba będzie zmiana pogody, bo stawy mi dokuczają... Proszę do pokoju. To właśnie stolik, o którym panu mówiłam. Pozwoli pan, że usiądę. Nie czuję się dziś najlepiej. - Staruszka ostrożnie osunęła się na fotel.

Pawełek wszedł za nią i znieruchomiał z zachwytu. Cały pokój wypełniony był uroczymi starociami. Na jednej ze ścian rozpięta się potężna, dębowa szafa. Górę zdobiło ażurowe zwieńczenie, boki drzwiczek wyglądały jak rzeźbione kolumny, a szuflady na dole miały oryginalne uchwyty w formie lwich głów. Na płycinach drzwiczek pyszniły się rzeźbione kwiaty, które Pawełek zidentyfikował jako powoje. Całość była mocno zaniedbana, ale przepiękna.

Przy ścianie naprzeciwko stała wypełniona współczesną porcelaną oszklona serwantka. Pawełek przyjrzał się jej z uwagą i uznał, że powstała gdzieś pod koniec XIX wieku. Też wyglądała na niedopieczoną, ale umiałby doprowadzić ją do porządku. Miał w warsztacie prawie identyczną okleinę z orzecha.

Z zalem oderwał się od cudownych widoków i podszedł do stolika. Przykucnął, zajrzał pod spód, z pietyzmem przesunął dłonią po intarsjowanym blacie i poczuł się lekko pocieszony. Mebelek wymagał sporo roboty i nakładów cierpliwości, ale po renowacji mógł osiągnąć niezłą cenę.

- To wszystko secesja. Prawdziwe cudowności. Jakim cudem udało się to pani zachować? Po drodze były dwie wojny.

- Należały do ojca mojego męża - w głosie starszej pani dźwięczało coś jakby niechęć. - Po śmierci męża zostawiłam swoje mieszkanie synowi i przeniosłam się tutaj, żeby opiekować się chorym teściem... Jak pan myśli? Opłaca się odnawiać ten stolik?

- Tak się zastanawiam... - Pawełek zmarszczył brwi. - Wie pani, chyba miałbym na niego kupca. Mój znajomy właśnie mebluje dom... Bardzo pani ta gotówka potrzebna?

- I tak, i nie... - Eleonora uśmiechnęła się tajemniczo. - Rentę po mężu mam niewielką. Nie wiem, ile mi jeszcze życia zostało, a zawsze marzyłam o wycieczce do Rzymu. Mam trochę odłożone, ale to na pogrzeb, żeby rodziny nie obciążać. No, i wolałabym tę wizytę w Rzymie składać w luksusie, a nie byle jak.

- Rozumiem. - Pawełek podrapał się z namysłem po głowie. - W tej chwili ten stolik jest wart około dwóch tysięcy. Za renowację musiałaby pani zapłacić przynajmniej drugie tyle, bo roboty przy nim sporo... No, powiedzmy, że nie policzyłbym robocizny, tylko sam materiał, to wtedy mniej. Sprzedałaby go pani za jakieś trzy do czterech tysięcy. To się nie opłaca. Możemy jeszcze zrobić tak, że ja kupię ten stolik, odnowię i sprzedam. Wtedy ma pani gotówkę od razu i nie musi pani szukać kupca. Jak pani woli. I wie pani co? Pani tu ma większe skarby niż ten stolik - Pawełek

wskazał ręką szafę. - To cudo po niewielkiej renowacji poszłoby za duże pieniądze. Serwantka tak samo. Przyglądałem im się. Nie mają ubytków, wystarczyłoby uczciwe wyczyszczenie i politura...

- To ludzie jeszcze kupują takie starocie? - zdziwiła się Eleonora. - Wnuk mówił, że teraz jest moda na zagraniczne meble.

- Guzik prawda - odparł pewnym głosem Pawełek. - Coraz więcej ludzi ma pieniądze i chce to pokazać. Inwestują między innymi w takie starocie. Wystarczy dać ogłoszenie, a...

- Na razie pozostanę przy stoliku - przerwała starsza pani. - Zdecydowałam się. Sprzedam go panu i nie będę się martwić o koszty. Co pan na to?

- Świetnie, pani Eleonoro! - Pawełkowi zaświeciły się oczy. - Mogę przy nim grzebać i pół roku, mnie się nie śpieszy. To co? Załatwiamy od razu? Mam przy sobie gotówkę i faktury. Chyba że pani woli przelew do banku, ale to jutro, bo dziś już...

- Żadnych przelewów - mruknęła Eleonora. - Gotówka do ręki i zabiera pan stolik, zanim się rozmyślę.

Pawełek wracał zmęczony i głodny, ale szczęśliwy. Miał najpierw zamiar zawieźć swój skarb od razu do warsztatu. Kiedy jednak zdrowo lunęło, pomyślał, że pojedzie prosto do domu i pokaże Izie nowy nabytek. Nawet jeśli nie miała pojęcia o stolarce, gustu jej nie brakowało. Z pewnością doceni urodę stolika.

Zaparkował przed blokiem i nie zważając na strumienie lejące się z nieba, wyciągnął z furgonetki troskliwie owinięty w folię mebelek. Na pierwsze piętro dotarł nieco zasapany, ale pełen satysfakcji. Ostrożnie wniósł swoje brzemię do mieszkania, postawił w przedpokoju, zdarł z siebie przemokniętą kurtkę i zameldował gromko:

- Izuniu, wróciłem!

W odpowiedzi usłyszał tylko niecierpliwe mruknięcie i stukot klawiatury. Najwyraźniej małżonka była zajęta. Pawełka to nie zniechęciło.

- Przebiorę się i coś ci pokażę. Coś pięknego.

Stukot umilkł i z pokoju dobiegł głos Izy, w którym dźwięczał nikły cień zainteresowania:

- Piękne może być. Ale to za chwilę, bo tłumaczę książeczkę dla debili i jestem w transie. W kuchni jest obiad. Weź sobie.

Pawełek uznał, że najrozsądniej będzie przeczekać.

Jego żona z całego serca nie znosiła tej roboty i czasami nerwy jej puszczały. Nie wyżywała się wprawdzie na nim, ale mamrotała pod nosem jakieś nieprzyjemne komentarze i coś takiego latało w powietrzu, że Pawełek czuł się niekomfortowo.

Iza znała trzy języki obce i dorabiała tłumaczeniami. Najczęściej były to ulotki i instrukcje wszelkiej maści, które nazywała książeczkami dla debili, albowiem zawierały w sobie prawdy elementarne, znane większości średnio inteligentnego społeczeństwa. Nazwa powstała, kiedy w instrukcji do obsługi pralki odkryła zdanie: „Nie wkładać do bębna dzieci i zwierząt”.

Pawełek najpierwżytkował łazienkę, a potem przebrał się w świeże ciuchy i poszedł do kuchni, bo burczało mu w brzuchu. Zapalił gaz pod garnkiem z zupą, wyjął talerz, usiadł przy stole i jego wzrok przykuła przyczepiona magnesem do lodówki kartka. Zdziwił się nieco, bo do tej pory Iza nie uprawiała takiej korespondencji. Przyjrzał się jej z uwagą i popadł w zadumę.

Na górze kartki widniało wypisane czerwonym mazakiem wielkimi wołami tylko jedno słowo: TOLERANCJA.

Było trzykrotnie podkreślone. Pod nim czerwieniło się tajemnicze zdanie: „Nie będę knurem”. Niżej, już długopisem, dopisano: „Nie oddam jej. Przeczekać”.

Zupa zaczęła bulgotać i Pawełek musiał zareagować, ale napełniając talerz, myślał gorączkowo, co też Iza mogła mieć na myśli. Ma do niego jakieś pretensje? Kobiety używają raczej świni jako inwektywy. Skąd się wziął ten knur? Knur jest rodzaju męskiego, zatem prawdopodobnie chodzi o mężczyznę. Czyżby o niego?! Ale niżej użyła słowa „jej”. To czego nie chce oddać? I co ma przeczekać?

Pawełek tak się przejął, że zjadł zupę, kompletnie nie mając pojęcia, co akurat spożywa. Machinalnie sięgnął do mikrofali, gdzie grzało się drugie danie, i wyjął naczynia. Przygnębiony, nałożył sobie na talerz ziemniaki i mięso, usiadł przy stole i zaczął bez apetytu grzebać w potrawie. Wepchnął do ust kawałek kartofla, przełknął i oczy prawie wylazły mu na wierzch.

Akurat w tym momencie do kuchni weszła Iza. Wytrzeszczony małżonek od razu rzucił się jej w oczy. Złapała dzbanek z kompotem, nalała szczerze do szklanki i podała nieszczęsnemu Pawełkowi.

- Sorry - powiedziała przepaszająco. - Zapomniałam cię uprzedzić. Też się nadziałam. Dlatego zrobiłam kompot. Żebyś nie cierpiał. Ja w siebie wlałam pół miejskiego wodociągu.

Pawełek przyszał się do wodopoju jak wyposzczona pijawka, złapał oddech i z wyrzutem zapytał:

- Dlaczego?

- Co: dlaczego? Dlaczego takie słone? - Iza westchnęła. - Mama była z wizytą. Siedziałyśmy w kuchni, bo przygotowywałam obiad. Ziemniaki już miałam obrane i posolone i miałam nastawiać, kiedy przyszła. Poszłam na chwilę do łazienki, widocznie wtedy dosoliła. Nie wiem, może myślała, że zapomniałam.

Iza miłosiernie nie wspominała o swoich doznaniach, kiedy odkryła podstępność działalność mamy Łęckiej. Nim udało się jej ugasić pragnienie i furję, która ją ogarnęła, użyła wielu nieparlamentarnych słów i prawie była gotowa osobiście wypisać to cholerne ogłoszenie i rozlepić je na wszystkich słupach w Kraśniku. Zrezygnowała, bo dotarło do niej, że teściowa nie robi tych „przysług” ze złości, lecz z dobroci serca. Skutek niby ten sam, ale motywy jednak szlachetne.

- Ja nie o tym - Pawełek wziął głęboki oddech i mężnie zapytał: - Dlaczego uważasz, że jestem knurem?

- Że czym jesteś?! - Iza osłupiała.

- Napisałaś tu - machnął widelcem w stronę lodówki - że nie jesteś knurem. To kto jest? Ja? Dlaczego? Masz do mnie jakiś żal?

Iza zakłopotana się nieco. W żaden sposób nie chciała zdradzać mężowi, że mianem knura ochrzciła jego rodzzonego ojca. Wedle jej osobistych poglądów był knurem, i już. Ona nie chciała iść w jego ślady, choć teściowa wystawiała jej cierpliwość na ciężką próbę.

- Nie napisałam, że ty jesteś knurem, tylko że ja nim nie chcę być - wyjaśniła niechętnie. - Skąd ci w ogóle taka głupota przyszła do głowy? Jesteś idealnym mężem, czego mam się czepiać? Gębę mam i mówić umiem. Uważasz, że nie powiedziałabym ci, gdyby mi coś nie pasowało?

Pawełkowi ulżyło. Luiza nie uznawała pochwał. Jeśli coś zrobił źle, należało go zganić. Jeśli zrobił, jak należy, to przecież był obowiązek, a nie zasługa. Pokiwał głową i z wdzięczności zjadł przesolony obiad bez komentarza. Dopiero, kiedy ugasił pragnienie, pochwalił się:

- Izuniu, coś ci pokażę. Kupiłem piękny stolik do kart. Secesja. Intarsjowany. Jak go odnowię, sprzedam Krzysiovi. Na pewno mu się spodoba.

- Kto to jest Krzysio? - zainteresowała się Iza, wtykając talerz do zmywarki.

- Znajomy. Poznaliśmy się, jak jeszcze pracowałem w Urzędzie Miasta. Teraz urządził dom i szuka ładnych mebli... Chodź, pokażę ci. - Pawełek pociągnął żonę do przedpokoju.

- Izka, ratuj! - w komórce dźwięczał rozpaczliwy głos Amy. - Podrzucić mnie do starej dzielnicy. Samochód mam w warsztacie, a muszę ciotce dostarczyć krem. Ona jest alergiczka. Jakies parchy jej wyskoczyły i domaga się natychmiastowej pomocy, bo jedzie na wycieczkę. Miałam jej zawieźć wczoraj, ale nie dałam rady, no i ten samochód... Możesz? Słuchaj, zwrócę ci za benzynę!

- Pocałuj mnie wszędzie! - Iza prychnęła gniewnie. - Stać mnie jeszcze na benzynę... Teraz zaraz chcesz jechać?

- Jakby się dało. Wolałabym już mieć to z głowy...

- Zaraz do ciebie podjadę. Gdzie jesteś? W domu, czy w salonie?
- W salonie. Już zamknęłam. Wezmę krem i będę czekała przed wejściem.
- Dobra. Zaraz będę. - Iza rozłączyła się, napisała Pawłowi kartkę, złapała kluczyki i popędziła do drzwi, w ostatniej chwili przypominając sobie o zmianie obuwia.
Ama już czekała na ulicy i wpadła do samochodu, gdy tylko się zatrzymał.
- Aż tak ci się śpieszy? - zaniepokoiła się Iza. - To chyba pojedziemy bokami, bo inaczej utkniemy na światłach.
- Jedź, jak chcesz. Ja tylko usiłuję być dobrze wychowana i nie zabierać ci czasu - odparła Ama z godnością.
- Czasu to ja mam aż nadto - mruknęła Iza, ruszając. - Pawełek ostatnio mieszka głównie w swoim warsztacie. Dostał fioła na punkcie nowego nabytku. Gdybym mu podała truciznę na talerzu, pewnie by ją zeżarł i nawet nie zauważył, że nie żyje.
- Jakieś starocie nadgryzione przez korniki? - Ama była doskonale zorientowana w zainteresowaniach Pawełka. - Dziękuj Bogu, że on jeszcze nie trafił do ciotki Eleonory. Jak by tam wlaźł, to już by chyba nie wyszedł w ogóle. Cioci mieszkanie jest wyposażone stosownie do jej wieku - osiemdziesiąt sześć lat i starocie wokoło.
- To do niej jedziemy? Mówiłaś, że się wybiera na wycieczkę? Nie boi się w tym wieku? No, chyba że to wyjazd kościółkowy. Oni tam jakoś łagodniej obchodzą się z uczestnikami...
- Jaki kościółkowy? Do Rzymu ją niesie! Indywidualnie! Michał Anioł ją woła i Leonardo spać nie daje! Nagle zapragnęła na własne oczy zobaczyć to wszystko, co widziała w albumach i telewizji!
- Ama, ale to fajne, że jej się jeszcze chce. Boję się, że nam w tym wieku będzie wisało życie kulturalne. O ile będziemy jeszcze w stanie egzystować bez wspomagania... - Iza westchnęła.
- O ile w ogóle jeszcze będziemy żyć! - fuknęła
Ama i pokręciła głową. - Wiesz, to wojenne pokolenie jest nie do zdarcia. Może dlatego, że się zdrowo odżywiali. Żadnych polepszaczy, odżywek, nawozów nie było, warzywka w zębach zgrzytały czyściutkim piaseczkiem, owoce prosto z drzewa z zawartością naturalną... Jak chcesz ominąć światła, to skręć tutaj. Potem w lewo pod górkę i pierwsza kamienica to jej dom. Tak w ogóle to nie jest moja ciotka, tylko mojej matki. Dla mnie cioteczna babka. Ale babki sobie nie życzy, więc nazywam ją ciotką.
- Nie przepadasz za nią, co? - Iza posłusznie skręciła.
- Wkurza mnie trochę. - Ama wzruszyła ramionami. - Pańskie fochy prezentuje. Po mężu nazywa się Piecyk, ale ciągle podkreśla, że z domu jest Krasieńska...
- Z tych Krasieńskich?
- Z jakich tych?! Bo to jednemu psu Burek? Mama mówi, że temu swojemu Piecykowi wmówiła, że ma takie koligacje. Piecyk był dorobkiewiczem i o wieszczu miał blade pojęcie, ale zestawienie: Eleonora Krasieńska mu zaimponowało...
- I ty tak koło niej skaczesz, bo ma kasę? - zapytała Iza nietaktownie.
- Jaką kasę?! - wrzasnęła Ama z irytacją. - Co Piecyk zostawił, to synalek zdążył przepuścić! A synalek synalka mu pomagał! Obaj jeździli po świecie, jakby ich tu wszystko w tyłek kłuło! Interesy podobno robili, tylko nikt nie wie jakie! Cały spadek po Piecyku na to poszedł! Mieszkanie też im zostawiła i do teścia się przeniosła, a jak on umarł, to już tu została. Guzik ona ma. Jedynie rentę po Piecyku. Nie mam pojęcia, skąd weźmie pieniądze na tę swoją wycieczkę, bo nie wierzę, że któryś jej dał choć grosz!
- Mówiłaś, że ma antyki. Może sprzedała? - zasugerowała Iza.
- Bałaby się raczej.
- Dlaczego? Trefne są?
- Tak jakby. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale mój ojciec, który dziwnie nie lubił Piecyka, mówił kiedyś, że te starocie pochodzą z szabru. Tatuś Piecyka dorabiał w czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu, patrosząc mieszkania po krańskich Żydach. Piecyk się upierał, że kupował je

legalnie, ale jestem skłonna przyznać rację swojemu ojcu. Ciotka też jakoś nie miała serca do tej starzyzny i na wszelki wypadek wołała się nią nie chwalić.

- Synalek ich od niej nie wydusił? - zdziwiła się Iza.

- Mebli? Nie. Wacuś stawia na nowoczesność. Interesuje go to, co najmodniejsze. Pewnie nie załapał, że to majątek, bo już by ciotka tych mebli nie miała. Zawsze umiał z niej wszystko wydoić. Jak nie on, to Jacuś. Wnusio.

- Wacuś? - Iza zachichotała i zanuciła: - „Bo ja jestem genialny Wacuś, co w głowie ma coś, nie wiadomo co, ale coś...”. Wacuś i Jacuś, genialny duet. Dwa wredne knurki, co zawsze mają z górki.

- Jakbyś ich znała - pochwaliła Ama. - Dwa wredne knurki, co mają z górki i posiadają rude fryzurki... Tutaj stań!

Wysiadły z samochodu rozchichotane. Na chodniku Iza nagle przystanęła i zakłopotana spojrzała na przyjaciółkę.

- No i po co ja z tobą idę? To nie moja ciotka.

Poczekam w samochodzie.

- Nie wygłupiaj się! - Ama złapała ją za ramię. - Chodź, zobaczysz na własne oczy te starocie.

- Ciotka nie będzie zła?

- A co mnie obchodzą jej humory? Dam jej ten krem, i już. Ona lubi wypytywać o rodzinę. Może przy tobie będzie trochę mniej wścibska... Chodź!

Kamienica wyglądała, jakby za chwilę miała się rozsypać. W niektórych miejscach spod tynku wyzierały cegły, ciężkie drzwi zaskrzypiały przeraźliwie, kiedy je Ama otworzyła, a klatka schodowa już dawna zapomniała, na jaki kolor ją pomalowano.

- Rany, lokatorzy nie boją się mieszkać w takiej ruderze? - szepnęła Iza z niesmakiem.

- To tylko z wierzchu tak wygląda - mruknęła Ama, wspinając się po stromych schodach. - Nie wiem jak inni, ale ciotka ma niezły metraż. Woda jest, gaz jest, dach nie przecieka... Może dzięki doznaniom wzrokowym nikt się nie upiera przy prawie własności... Poręczy lepiej nie dotykaj. Gibie się i zawsze mam wrażenie, że polecą razem ze mną...

Iza posłusznie odsunęła się od poręczy i poszła za przyjaciółką, starając się uniknąć kontaktu z brudną ścianą. Pomyślała o swoim pierwszym pięttrze i doznała ukojenia.

- Ta twoja ciotka musi mieć niezłą kondycję - wysapała. - Już się nie dziwię, że chce jej się wycieczek. Te schody wykończyłyby nawet... Cholera, jak mu było... Ten od kamienia... A, Syzyf! Jakby tak musiał latać w tę i z powrotem...

- Z powrotem nie - mruknęła Ama z lekkim poświstem. - Z powrotem leciał ekspresowo, bo kamień pchał go w dół... A ciotka prawie nie wychodzi z domu - dodała wyjaśniająco. - Jak czegoś potrzebuje, dzwoni do rodziny, a zakupy jej robi taka baba... No, jesteśmy. To tu! - Nacisnęła guzik dzwonka i za drzwiami rozległa się idiotyczna parafraza Dla Elizy. - Melomanka, psiakrew... No, ciotka, otwieraj! - mruzczała pod nosem. - Alergia i stawy to jeszcze nie głuchota. Otwierajże, kobieto...

- Coś ty taka niecierpliwa? - zganiła ją Iza półgłosem. - Jak to jest duże mieszkanie i ona ma problemy ze stawami, może trochę potrwać, zanim doczłapie do drzwi.

- To nie lotnisko we Frankfurcie, tylko parę metrów do przejścia - warknęła Ama. - A ja nie mam czasu i ochoty na jej fanaberie. Cały dzień byłam na nogach! Chyba mi się należy jakiś odpoczynek, prawda? Ona uważa, że po Rzymie lektyką ją będą wozić?

- Może nie słyszy, bo ogląda swój ukochany serial? Naciśnij klamkę - poradziła Iza.

- Ona się zamyka na trzy spusty. I w dzień, i w nocy. Na wszelki wypadek, żeby złego nie kusić - mruknęła Ama, ale szarpnęła za klamkę.

Ku jej zdumieniu drzwi otworzyły się bezszelestnie. Niepewnie wetknęła głowę do przedpokoju.

- Ciociu! - zawołała półgłosem, żeby nie przerazić starszej pani. - To ja, Ama! Krem przyniosłam!

W mieszkaniu panowała głucha cisza.

- Może jest w łazience? - podsunęła Iza z nadzieją.

- Włazimy - zdecydowała Ama i wsunęła się do środka. - Cholera, gorąco dzisiaj. Ciotka serce ma zdrowe jak kobyła, ale może zasłabła?... Chodź! W razie czego mi pomożesz.

- Jezu, Ama, ja nie umiem! - jęknęła Iza. - Nie mam pojęcia o pierwszej pomocy!

- Nie panikuj. Ja mam. Na pogotowie chyba zadzwonić umiesz? Ja się nie rozedrę na części, żeby robić wszystko naraz! - Ama energicznie pomaszzerowała do największego pokoju, zwanego przez ciotkę bawialnią, wetknęła głowę w drzwi i zamarła. - O, cholera!

Iza, która szła tuż za nią, zaryła nosem w jej plecy i zastygła w bezruchu, bo w głosie przyjaciółki dźwięczało dziwne napięcie.

- Co? - wyszemrała jękliwie. - Co tam jest?

Ama nie odpowiedziała. W dalszym ciągu stała jak przy murowana, więc Iza niepewnie wychyliła się zza niej i oczy o mało jej nie wyskoczyły z przynależnego im anatomicznie miejsca.

Starsza pani siedziała w staroświeckim fotelu przy okrągłym stoliku naprzeciwko wejścia do pokoju. Jej głowa spoczywała na porcelanowym, deserowym talerzyku. Jedna ręka zwisała bezwładnie, druga zaciśnięta była na szyi. Wyglądało to okropnie i Iza zaszczękała zębami ze strachu, bo poczuła się, jakby grała w horrorze. Teraz do kompletu z szafy powinien wyskoczyć bandzior i ubić je obie, by nie został żaden świadek jego zbrodni.

Bandzior nie wyskoczył, za to Ama runęła do ciotki, złapała jej zwisającą rękę i puściła gwałtownie.

- Co ty robisz?! - wyjęczała Iza ze zgrozą. - Miałas ją ratować, a nie majtać nieprzytomną osobą!

- Kogo mam ratować? - zapytała zgryźliwie Ama. - Jest zimna jak lód. Nie żyje co najmniej od paru godzin... Cholera, nie wiem, co robić. Wacusia powiadomić? W końcu to jego matka, niech on się martwi, co dalej... Wiem, zadzwonię do matki. Jako adwokat powinna wiedzieć, co się robi w takich sytuacjach... - Wygrzebała z torebki komórkę i wystukała numer. - Mama? Jestem u ciotki Eleonory. Słuchaj, ona nie żyje! Co mam zrobić? Zawiadomić Wacusia czy pogotowie?

Iza sterczała w drzwiach pokoju, czując, jak podłoga gryzie ją w buty i z zazdrością myślała, że Ama jednak ma żelazne nerwy. I żadnych zahamowań. Bo jakże można tak z marszu zawiadamiać matkę o nagłej śmierci krewnej?

- No, przecież trochę tej medycyny liznęłam i ogólne pojęcie mam! - rozzłościła się Ama. - Jestem pewna!... Jak nie żyje? A jak można nie żyć? Całkiem!... Jak wlałam? Otwarte było! Nie, nie sama. Z Izą. Tak, poczekamy... Opowiem ci później. Cześć! - Schowała aparat i przewróciła oczami. - Rany, moja matka powinna być prokuratorem, a nie adwokatem! Wiecznie nas przesłuchuje! Izka - znieruchomiała nagle - przyszło mi do głowy... Matka mnie pytała, jak tu weszłam... To faktycznie dziwne. Ciotka zawsze miała drzwi zamknięte. Nie wydaje ci się, że ktoś tu był z wizytą? - Rozejrzała się bystro po zagraconym pokoju. - Czegoś tu było więcej... - zauważyła w zadumie.

Izie dreszcz przeszedł po plecach. Omiotła trwożliwym spojrzeniem wszystkie kąty, starannie omijając nieboszczkę. Odniosła wrażenie, że w tym pokoju wszystkiego było więcej i nie bardzo mogła zrozumieć, co Ama miała na myśli. Ściany obstawione były meblami, jako tako wolny był jedynie środek pomieszczenia. „Czego tu, na litość boską, mogło być więcej?”. Spojrzała na okrągły stolik, na którym spoczywała górna część nieboszczki.

- Filizanka! - wyrwało jej się. - Po drugiej stronie! Gość!

- Mówisz dziwnymi skrótami, ale chyba masz rację. - Ama podążyła za jej wzrokiem. - Fusy po kawie w środku... Poczęstowała kogoś kawą i plackiem. - Wskazała paterę z kawałkami ciasta. - Czekoladowe. .. Z masą... Ciekawe, czy...

Obie stały na środku pokoju, rozglądając się z uwagą, gdy w przedpokoju rozległy się kroki i do pokoju weszli sanitariusze z noszami. Za nimi wtoczył się starszy, pękaty osobnik z lekarską torbą, który od razu podszedł do martwej właścicielki mieszkania. Dotknął jej ramienia i zaraportował:

- Nie żyje co najmniej od kilku godzin... Robicie zdjęcia czy mogę ją obejrzeć?

- Robimy. - Obok Izy zmaterializował się jeszcze jeden osobnik płci męskiej, młody i przystojny - z obrączką, niestety, co kątem oka natychmiast zauważyła - a za nim stanął ktoś, kto spowodował, że skamieniała. - Fotograf będzie za moment.

Kiedy paraliż minął, jednym susem dopadła Amy, chwyciła ją za ramię i zameldowała przerażonym głosem:

- Panie prokuratorze, my jej nic nie zrobiliśmy! Już tak leżała, kiedy weszliśmy!

Ama również zdrętwiała na widok znajomej twarzy, ale natychmiast się opanowała i, wściekła, wysyczała do przyjaciółki:

- Zamknij się, idiotko! Teraz to dopiero będą nas podejrzewać! Filmów kryminalnych nie oglądasz? Każdy bandzior mówi na dzień dobry, że jest niewinny!

- My się nie upieramy, żeby od razu wszystkich uważać za bandziorów - zaobrączkowany błysnął uśmiechem i przedstawił się grzecznie: - Aspirant Łukasz Szczęsny. A to prokurator Jerczyk. Od razu panie uspokoję, że to on nas powiadomił i uprzedził, że panie tu zastaniemy, więc tym bardziej nie będę się upierał przy tych bandziorach. Wolałbym raczej, żeby panie od razu złożyły zeznania. Po co mamy jeździć na komendę? Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?

W oczach Izy pojawiła się wyraźna ulga, kiedy Ama bez słowa przeszła do obszernej kuchni. Jakoś nie miała serca do przyglądania się pracy śledczych.

W kuchni Ama w milczeniu wskazała wszystkim taborety wepchnięte pod stół, a sama ulokowała się na niskim parapecie i nieprzyjazny wzrok skierowała na obu panów.

- Na początek poproszę o nazwiska pań. - Policjant wyjął z kieszeni dyktafon. - Resztę uzupełnimy, kiedy panie będą podpisywać zeznania, ale to później... Słucham. - Spojrzał wyczekująco na Izę, która od razu poczuła się jak skazaniec.

- Izabela Łęcka - wykrztusiła ze ściśniętą krtanią i zapewniła pośpiesznie: - Ja wiem, jak to brzmi, ale ja się naprawdę tak nazywam! Po mężu.

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, prokurator obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem i żywo zapytał:

- Ma pani coś wspólnego z Pawłem Łęckim?

- Mieszkanie - wyszemrała przerażona Iza, a słysząc pełen dezaprobaty jęk Amy, dodała czym prędzej: - Pawełek to mój mąż.

Prokurator uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Proszę się tak strasznie nie bać - powiedział łagodnie. - Znam Pawła od wielu lat. Lubimy się nawet, więc nie mam zamiaru zamykać jego żony.

Spokojny głos dotarł w końcu do świadomości Izy i poczuła ulgę. Usiadła wygodniej na taborecie, czekając na dalszy ciąg przesłuchania.

- Czy pani znała denatkę? - zapytał aspirant.

- Nie, proszę pana. Amie zepsuł się samochód i prosiła, żeby ją podrzucić do ciotki.

Weszłyśmy razem na górę, bo po drodze opowiadała mi o starych meblach, które ma ta ciotka, i chciałam je zobaczyć. Mój mąż jest stolarzem. Interesują go takie rzeczy.

- No, widzi pani? - Szczęsny uśmiechnął się uspokajająco. - Nie bolało, prawda? - Przeniósł wzrok na milczącą Amę. - Proszę podać swoje nazwisko i opowiedzieć, co się stało.

- Anna Maria Rozbicka - zaczęła Ama niechętnie i zmarszczyła brwi, przyglądając się podejrzliwie prokuratorowi. - Zaraz... To pan powiadomił policję? Skąd pan wiedział?

- Byłem akurat u Sabiny, kiedy pani zadzwoniła - wyjaśnił bez oporu zapytany. -

Zaniepokoiło ją, że drzwi nie były zamknięte, i na wszelki wypadek wołała, żeby sprawę zbadała policja. Ściągnąłem ekipę i przyjechałem z nimi. To wszystko.

Ama odczepiła się od prokuratora i spojrzała na Szczęsnego. Zastanawiała się przez chwilę, od czego powinna zacząć.

- Wczoraj ciotka zadzwoniła, żeby jej przywieźć krem na par... znaczy... O rany, powiem wprost: wybierała się na wycieczkę do Rzymu, a dostała wysypki i życzyła sobie ją zlikwidować, bo chciała być piękniejsza. Miałam jej przywieźć ten krem już wczoraj, ale nie zdążyłam...

- Z jakiego powodu? - zainteresował się Szczęsny.

- Samochód mi się zepsuł i ledwo mi się udało namówić Stefanka, żeby go zabrał do warsztatu - wyjaśniła Ama ponuro. - Wysłał w końcu kogoś, ale było już późno, i nie chciało mi się sterczeć na przystanku. A dziś od rana pracowałam w salonie i dopiero popołudniu poprosiłam Izę, żeby mnie tu podrzuciła.

- O której panie tu były? - chciał wiedzieć prokurator.

- Cholera, nie wiem... Zaraz... Do Izy dzwoniłam po osiemnastej, przyjechała po paru minutach. Jechałyśmy piętnaście minut, nie dłużej... Mogło być najwyżej wpół do siódmej, jak tu weszłyśmy...

- Zgadza się. Za dwadzieścia osiem siódma zadzwoniła pani do Sabiny - powiedział prokurator. - Wiem, bo odruchowo spojrzałem na zegarek.

- Odruch Pawłowa - wyrwało się Amie z naganą.

- Raczej nawyk zawodowy - wyjaśnił prokurator.

- W porządku. Godzinę mamy ustaloną - wrócił do sprawy Szczęsny. - Weszły panie do środka. W jaki sposób? Było otwarte?

- No, właśnie... - Ama spojrzała na niego, marszcząc brwi. - Najpierw dzwoniłam. Wchodzić nie próbowałam, bo wiedziałam, że ciotka się zamyka, i dopiero, kiedy zobaczy przez wizjer, kto przyszedł, to wpuszcza. Za drzwiami było cicho, więc byłam gotowa wracać, ale Iza się uparła, żebym nacisnęła klamkę...

- Wcale się nie upierałam! - zaprotestowała Iza z urazą. - To była propozycja, nie rozkaz!

- Upór w tym kraju jeszcze nie jest karalny, nie musisz się bać, że od razu cię zamkną - mruknęła Ama niecierpliwie i mówiła dalej: - Nacisnęłam tę klamkę i bardzo się zdziwiłam, bo faktycznie drzwi nie były zamknięte. Od razu pomyślałam, że ciotce coś się stało, i pobiegłam do pokoju, żeby ją ewentualnie ratować.

- Dotykała pani czegoś?

- Ciotki. - Ama lekko się wzdrygnęła. - Ale szybko przestałam, bo już była zimna. Nie wiedziałam, kogo powinnam powiadomić, więc na wszelki wypadek zadzwoniłam do matki. Jest prawnikiem. I od razu panu powiem, że mnie dziwią te otwarte drzwi. Doszłyśmy z Izą do wniosku, że ktoś tu musiał być, bo na stoliku stoi filiżanka i drugi talerzyk. I...

- Chłopcy - do kuchni zajrzał pękaty - mamy ją zabrać na sekcję?

- Ustaliłeś przyczynę zgonu? - zapytał prokurator.

- Nie żyje od jakichś ośmiu do dziesięciu godzin. Objawy przypominają wstrząs anafilaktyczny, ale pewność będę miał dopiero po sekcji. - Doktor patrzył wyczekująco na obu panów.

- Czy pani ciotka była na coś uczulona? - Szczęsny spojrzał na Amę.

- Na mnóstwo rzeczy. Była alergiczka. Zaraz! Tam było ciasto czekoladowe! Ona była uczulona na orzechy! Jeśli...

- Sprawdzimy - przerwał prokurator i kiwnął głową w stronę lekarza. - Zabierajcie. Jak będziesz miał gotowy raport, daj znać.

Doktor machnął ręką na pożegnanie, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Łukasz na chwilę przeszedł do pokoju, a kiedy wrócił, powiedział do kolegi:

- Kazałem chłopakom zabrać do laboratorium to ciasto i naczynia. Odciski już zdjęli, zdjęcia też już mamy, więc chyba nie będziemy dłużej pań trzymać, co? Tylko jeszcze może by pani - spojrzał na Amę - rozejrzała się, czy coś nie zginęło, dobrze?

- Mówiłaś, że czegoś jest za mało, pamiętasz? - przypomniała sobie Iza, drepcząc za przyjaciółką do pokoju.

Dwaj śledczy udali się za nimi. Prokurator dopiero teraz uważniej przyjrzał się meblom i aż westchnął. Były bardzo zaniedbane, ale Pawełek odnowiłby je z pieśnią na ustach i szczęściem w duszy. Ciekawe, czy dałoby się je odkupić od spadkobierców?...

- Mam wrażenie, że nie ma jakiegoś mebla - powiedziała Ama niepewnie. - Chyba wcześniej coś stało przy oknie. Nie mam pojęcia. Pytajcie Wacusia... Nie, najlepiej Jacusia, on chyba częściej tu bywał. Babunia mu obroku podsypywała ze swojej renty, a on jej niby pomagał, ale nie wiem przy czym. Jeśli tu brakuje starej gazety, to wam powie. Piastuje nadzieję, że to wszystko odziedziczy.

- Czyli miałby motyw - mruknął Szczęsny. - Co to za Jacuś?

- Wnuk ciotki. A Wacuś to jej syn... Motyw może by i miał - zgodziła się Ama - ale nie wierzę, żeby ciotkę zabił. On jest leniwy, nie chciałoby mu się... Zaraz, a kto ich powiadomi? Mam nadzieję, że panowie, bo ja...

- Sabina to robi - uspokoił ją prokurator. - Tak się umówiliśmy.

- Rany boskie! - spłoszyła się Ama. - Iza! Ja jeszcze muszę pojechać do matki, bo mi żyć nie da! Podrzucisz mnie?

- Przecież i tak muszę cię odwiedzić, bo nie masz czym wrócić - odparła Iza i westchnęła. - Dzięki Bogu, że Pawełek ma zajęcie, bo by z nerwów jajko zniósł. A tak to pewnie nawet nie zauważy, że mnie w domu nie ma.

- A od kiedy to Paweł ma nerwy? - zdziwiła się zgryźliwie Ama. - On był spokojny nawet przy Luizie. To co? - Spojrzała pytająco na Łukasza. - Możemy się zmywać?

- Jeszcze tylko poprosiłbym o numery kontaktowe. - Szczęsny wyjął z kieszeni notes. - A jutro się umówimy na podpisanie protokołu.

Kobiety podały numery swoich komórek i z ulgą wyszły.

- Łukasz, skończysz beze mnie, dobra? - odezwał się prokurator, kiedy tylko zniknęły za drzwiami. - Aha, i daj mi ich telefony. Wiesz, w razie czego. A teraz tobym się z nimi zabrał. I tak muszę jechać do Sabiny, bo zostawiłem samochód pod jej blokiem.

- Krzysiu, co ty kombinujesz? - Szczęsny podał mu kartkę z numerami telefonów obu pań i westchnął. - Żebyś sobie kuku nie zrobił. Kontakty z podejrzanymi nie są wskazane dla prokuratorów, a tobie wyraźnie oczka lecą na tę Annę Marię. Może weź na wstrzymanie?

- I kto to mówi? - Krzysztof prychnął. Był doskonale zorientowany, w jaki sposób Łukasz poznał swoją żonę. - Znam jej matkę! I męża tej Izy też! Jakie tam one podejrzone! - Po czym wypadł z mieszkania.

- Chłopaki, możemy się zwijać? - Szczęsny popatrzył na współpracowników. - Tak? To plombujemy i spadamy stąd. Jeszcze muszę napisać raport, a już bym w domu pomieszkał.

Krzysztof pośpiesznie wypadł na ulicę i z ulgą zauważył obie niewiasty stojące przy samochodzie. Najwyraźniej o coś się kłóciły.

- Przepraszam - powiedział szybko - czy mogłyby mnie panie podwieźć? Zostawiłem auto przed blokiem Sabiny, bo Łukasz po mnie przyjechał...

- Jasne. Niech pan wsiada - zaprosiła życzliwie Iza, prztykając pilotem. - Z tyłu pan woli czy z przodu?

Ama prychnęła.

- Usiądę z tyłu - zadeklarował pan prokurator, ignorując jej zachowanie. - Nie będę paniom przeszkadzał.

Kiedy tylko ruszyli, Iza spojrzała na przyjaciółkę i powiedziała z lekką zazdrością:

- Ale ty masz nerwy. Ja bym w życiu nie pomacała nieboszczyka.

- Jak ją macałam, to jeszcze nie wiedziałam, że nie żyje. Chciałam sprawdzić puls. - Ama wzruszyła ramionami. - Miałam na studiach chłopaka, który był na medycynie. Raz mnie wkręcił na sekcję. Po szłam, bo byłam ciekawa.

- I co?

- I nic. Zrezygnowałam z chłopaka. Miałam wrażenie, że on się tej sekcji przygląda z jakąś niezdrową fascynacją.

- O Jezu, to rzeczywiście... Ama, a co jest ten wstrząs ana... coś tam? - Iza zupełnie zapomniała, że za nimi siedzi przedstawiciel prawa. - Z czego to się robi?

- Ciotka Eleonora była alergiczka. Od byle czego dostawała parchów, ale to i tak mały pikus w porównaniu z... Czekaj, ja ci to opowiem - Ama również zapomniała o prokuratorze, bo stanęła jej przed oczami pewna sytuacja. - Stypę po Piecyku przygotowywała Wanda, żona Wacusia. Było zimno jak diabli i wszyscy rzucili się na gorące żarcie. Pamiętam jak dziś: na pierwsze był rosół z makaronem, a na drugie kotlety z ryby. Przy tych kotletach ciotka się śmiertelnie obraziła, bo na rybę też była uczulona...

- Wszyscy żarli, a jej ślinka ciekła. - Iza pokiwała głową z głębokim zrozumieniem.

- Dokładnie tak. I, jak Wanda podała ciasta - a wszyscy wiedzieli, że piecze pyszne - ciotka się rzuciła jak sęp na padlinę, żeby sobie wynagrodzić te kotlety. No, i zrobiła rodzinie siurpryzę. Mało brakowało, żeby doszło do kolejnych pogrzebów. Bo, jak ciotka poczerwieniła i zaczęła się dusić, to ojciec Piecyka dla odmiany zsiniał i o mało nie zszedł na zawał. A jeść to się już wszystkim odechciało.

- Dlaczego?

- Bo widok był mało gastronomiczny! - krzyknęła Ama. - Ciotka najpierw zaczęła zipać, potem odpracowała kolorystykę od czerwieni do siności, wysypkę miała chyba wszędzie, twarz jej zaczęła puchnąć, za gardło się łąpała, a w końcu straciła przytomność.

- I co? Musieliście wezwać karetkę?

- Też, ale gdyby nie moja matka, to już wtedy byłoby po ciotce. Matka zawsze ma w samochodzie apteczkę. Tata mi mówił, że kiedyś była świadkiem wypadku. Od tamtej pory wozi ze sobą pół apteki. Mogłaby wykurować tym całe osiedle. - Ama się skrzywiła. - Wtedy, na stypie, też miała przy sobie medykamenty. Gdy ciotka miała atak, zbiegła na dół, przywlokła ten cały majdan i, dzięki Bogu, znalazła tam adrenalinę. Dałam ciotce zastrzyk i dzięki temu wytrzymała do przyjazdu karetki. Obraziła się tylko śmiertelnie na Wandę. Była zdania, że specjalnie jej to żarcie podtykała.

- A może podtykała? - Iza uniosła brwi.

- Wanda?! - Ama stuknęła się w czoło. - Ona tak gotuje, że nikogo nie trzeba namawiać do żarcia! Już prędzej ciotka chętnie by ją otruła. Nie znosiła Wandy, bo podobno nie zasługiwała na Wacusia. W zasadzie bym się z nią zgodziła. Żadna kobieta nie zasługuje na Wacusia. Na Jacusia zresztą też, ale on na razie luzem chodzi i jeszcze żadna się nie nacięła.

- Ama, a co jej właściwie zaszkodziło?

- Wanda podała placek z masą orzechową - wyjaśniła Ama z irytacją. - Nie wiem, co ciotce odbiło, bo zwykle pytała, czy w cieście nie ma orzechów, a jak nie była pewna, to nie ruszyła.

- Czy to znaczy... - w głosie Izy dźwięczało podniecenie - ...że cała rodzina wiedziała o tych orzechach?

- Cała... Myślisz, że?... - Ama popadła w zadumę. - Nie... Wanda do ciotki w ogóle nie chodziła, bo nie chciała się narażać. Wystarczyło jej, że Eleonora wydzwaniała i podawała wytyczne na temat obsługi Wacusia. Po co miała się dodatkowo stresować? Słuchawkę kładła byle gdzie i robiła swoje, a na koniec grzecznie potakiwała. Raz przy tym byłam. Gdyby składała wizyty, musiałaby słuchać osobiście, a tego nikt by nie wytrzymał. Wacusz też nie latał do matki, bo takie brzuszysko sobie wyhodował, że schody w kamienicy to były dla niego Himalaje i Alpy razem wzięte. Oboje z Wandą wysługiwali się Jacusiem, ale on nie miał nic przeciwko temu, bo zawsze coś od babuni przy okazji wydoił...

- Ten Jacuś to jest jeszcze małaolat? - Iza przystanęła na światłach i pytający wzrok przeniosła na przyjaciółkę.

- Jaki małaolat?! - oburzyła się Ama. - Stary byk! Trzydziestki dobija!

- To dlaczego Jacuś?

Anna Maria rozpaczliwym gestem zmierzwiła włosy i spojrzała na Izę z niechęcią.

- Użyj trochę inteligencji. Ten twój były to przypadkiem nie należał do odmiany Jacusiów?

- Nie! - zaprotestowała Iza energicznie. - Mój były należał do rasy panów. Życzył sobie wszechstronnej obsługi typu: „Janie, podaj mi gazetę” albo: „Andziu, proszę wynieść talerz, ta zupa jest bez smaku”. Za Jana i Andzię robiłam ja.

- Ślepa byłaś, czy co? - Ama skrzywiła się z dezaprobatą. - Jacuś jest inny. Teoretycznie jest dorosły, ale cała rodzina, włącznie z moją matką, traktuje go jak dzieciaka. Zero obowiązków...

- Rozpaskudzonego - uściśliła Iza, ruszając.

- Co: rozpaskudzonego?

- Dzieciaka. Powiedziałaś, że...

- Nie do końca, bo często wymuszają na nim rozmaite usługi. Nie ma obowiązków, ale ma czas.

- Nie pracuje? - zdziwiła się Iza.

- Wiesz... - Ama zmarszczyła brwi i zamyśliła się głęboko. - Teraz mnie ustrześliłaś... Nie wiem, jak on to robi, że ma czas. Bo on, jednakowoż, pracuje!

- Jednakowoż to ta wasza rodzina jest dość skomplikowana - zauważyła Iza, wyprzedzając autobus. - I niesprawiedliwa. Wedle tej nomenklatury ty też powinnaś być uważana za dzieciaka. Pracujesz, ale własnej rodziny nie posiadasz.

- Ale ja mam własny interes! I studia skończyłam! A Jacuś jest kierowcą w cudzej firmie, zdał tylko maturę, bo więcej mu się nie chciało, a do wojska też go nie wzięli, bo miał podobno platfusa czy jakąś inną przypadłość. I ciapa jest! I rozmawiać też się z nim nie da! I nie potrzebuje baby, tylko niańki!... Uważaj!

Iza zahamowała gwałtownie, bo samochód jadący przed nią zrobił to samo.

- Widziałaś? - Spojrzała oburzona na przyjaciółkę, nadal nie pamiętając, że z tyłu siedzi przedstawiciel prawa, i oznajmiła z irytacją: - Bałwan! Wcale nie mówił, że staje! Stuknęłabym go w kuper, ale mi szkoda samochodu... No, on jakiś głupi jest! Co on robi?

- Wieje - powiedziała Ama spokojnie. - Ciesz się, że go nie stuknęłaś w kuper, bo on, zdaje mi się, tylko na to czekał. Wykazałaś się refleksem i stracił szansę na odszkodowanie. Zapamiętałaś numer? Bo ja bym z przyjemnością na niego doniosła.

- Nie zapamiętałam. Gdybym wcześniej...

- Ja zapamiętałem - odezwał się za nimi prokurator i obie zaniemówiły, usiłując sobie w popłochu przypomnieć, o czym wcześniej rozmawiały.

Pawełek usunął już z blatu stolika popękaną politurę. Robił to przez kilka dni, bardzo ostrożnie, bo nie chciał uszkodzić intarsji. Teraz przymierzał się do wyczyszczenia oskrzynienia, ale przysiadł na podłodze warsztatu, spojrzał na pięknie wygięte nogi mebelka i zapomniał o całym świecie. W upojeniu przesuwiał po nich dłonią, wyobrażając sobie, jak pięknie będzie wyglądał stolik po odnowieniu.

- Co tam słyhać u mojej komody? - znajomy głos przerwał jego kontemplację.

- Jakiej komody? - Pawełek zamrugał oczami, przeniósł lekko rozkojarzony wzrok na gościa i oprzytomniał. - A, to ty, Krzysiu! Twoja komoda już odnowiona i miałem do ciebie dzwonić w tej sprawie. Możesz ją kupić za półtora tysiąca. Facet nie życzy sobie rachunków, tylko gotówkę.

- Ale ja sobie życzę - powiedział Krzysztof zimno. - Mówiłeś, że on jest Harpagon. Harpagonów nie lubię, niech płaci podatki jak każdy.

- Co cię obchodzą cudze podatki? Jak nie ukręci tu, to gdzie indziej. Chcesz mieć komodę, to nie szukaj dziury w całym. Zobacz lepiej, jakie tu mam cudo! - Wskazał na stolik. - Pasowałby ci do salonu. Po odnowieniu, oczywiście.

Prokurator z uwagą przyjrzał się mebelkowi i oczy mu się zaświeciły. Intarsja na blacie przedstawiała jakieś stylizowane kwiaty przypominające irysy. Pod blatem wyrzeźbiono oplatające oskrzynienie powoje.

- Zobacz! - Pawełek pociągnął jeden odstający kwiat ku sobie. - Tu jest mała szufladka. Akurat na karty i notes do zapisywania. Piękny, co?

- Piękny - zgodził się Krzysztof i delikatnie przesunął palcami po rzeźbieniu.

Obaj zastygli, kiedy usłyszeli szczęknięcie. Popatrzyli na siebie tak samo podekscytowani. Prokurator Jerczyk zapomniał zupełnie o powadze swojego stanowiska i przysiadł na podłodze obok Pawełka.

- Coś się otworzyło, nie? Widzisz coś?

- Nic nie widzę - Pawełek wsparł się rękami o podłogę i żyrafim sposobem wyciągnął szyję, usiłując zlokalizować miejsce szczęknięcia. Przy spojeniu blatu z oskrzynieniem ujrzał szparę. - Mam! - wyszeptał z przejęciem. - Tu coś jest! Schowek chyba! Uważaj! Otwieram! - Ostrożnie wsunął w szparę nóż do cięcia forniru, poszerzył ją i złapał brzeżek sekretnej szufladki. - Ciągnę! - zameldował szeptem.

Obaj prawie stuknęli się głowami, usiłując jednocześnie zajrzeć do środka, i na długą chwilę znieruchomieli. Z wnętrza coś zachęcająco pobłyskiwało. Pawełek delikatnie wysunął szufladkę do końca i aż westchnął na widok jej zawartości.

- Rany! Znaleźliśmy skarb, Krzychu! Prawdziwy!

- Paweł, skąd to masz? - prokurator był konkretny. - Kupiłeś czy tylko odnawiasz? Właściciel chyba nie wiedział o zawartości tej szuflady. Ma prawo się o to upomnieć i jeśli udowodni... Cholera! Co to w ogóle jest?!

- Jak to co? - Pawełek z przyjemnością przyglądał się migoczącym pierścionkom. - Bizuteria! Ja się na tym nie znam, ale chyba prawdziwa? Jak myślisz, Krzysiu?... Zaraz - ocknął się nagle i usiadł wygodniej, przytulając szufladkę do piersi. - Chyba masz rację. Kupiłem to od jednej babci, która potrzebowała pieniędzy na turystykę. I przysięgłbym, że ona o tym schowku nie wiedziała, bo pewnie wolałaby sprzedać te cacka niż stolik. Chyba że... - Wyjął jeden pierścionek i z uwagą obejrzał obrączkę. - Nie, one są raczej prawdziwe. Próbę mają i znak złotnika... Zobacz! - Podał klejnocik prokuratorowi.

Krzysztof machinalnie wziął pierścionek, ale nawet na niego nie spojrział. Coś mu zaskoczyło w umyśle. Niedawno już słyszał o babci, która zamierzała uprawiać turystykę.

- Nazwisko! - zażądał gwałtownie. - Tej babci!

Pawełek podrapał się po głowie, odstawił z westchnieniem szufladkę, wstał i podszedł do biurka. Zaczął szperać w karteczkach nakłutych na pokaźnych rozmiarów metalowy szpikulec. Przy którejś z kolei twarz mu się rozjaśniła.

- Mam! Piecyk. Eleonora. Od niej to kupiłem. Najpierw chciała... Krzychu, co ty? - Patrzył zdumiony na kolegę, który zerwał się z podłogi i wydarł mu kartkę z rąk. - Co się...

Krzysztof już wyciągał komórkę. Wystukał jakiś numer na klawiaturze i zdecydowanym głosem powiedział:

- Bolek, dałem wam dzisiaj zgodę na wydanie ciała... No, zgadza się... Jeszcze nie? Dzięki Bogu! - Odetchnął z ulgą. - Podrzyj ten papier. Gdyby rodzina się czepiała, wyślij ich do mnie. Nie wiem, ale coś jeszcze muszę sprawdzić. Dzięki. Na razie. - Rozłączył się i wybrał kolejny numer. - Łukasz? Pogadaj ze swoim szefem, niech mi podeśle ze dwóch chłopaków z komendy. W tym fotografa... Nie, ale znalazłem coś, co się chyba łączy ze śmiercią tej Eleonory Piecyk, co zeszła na... Pamiętasz? Dobra. To teraz zapisz adres, a jutro rano bądź u mnie. Ja bym pogadał z rodziną, ale najpierw chcę z tobą. Dobra. Cześć! - Skończył rozmowę. - Paweł! - Spojrzał na Łeckiego,

który nie mógł oderwać wzroku od zawartości szufladki. - Nie dotykaj tego. Cholera, obaj będziemy musieli dać swoje odciski, niech wyodrębnią je od razu.

- Po co? - zdziwił się Pawełek.

- Bo chcę wiedzieć, kto tego dotykał - wyjaśnił niecierpliwie prokurator. - Właścicielka nie żyje. Może ktoś jej pomógł opuścić ten świat z powodu tych świecidełek...

- Nie żyje? - Do Pawełka dopiero teraz dotarło. - Rany, a ja chciałem... Krzysiu, ty wiesz, jakie ona meble miała?! Sama secesja! A teraz jest moda na...

- Wiem. Ale nie jestem pewien, dlaczego nie żyje. Oficjalnie... Tam przecież była twoja żona. Nic ci nie mówiła?

- Iza? - Pawełek się zdziwił. - Nic. Ale ja ostatnio późno wracam z warsztatu. Pewnie zapomniała.

- No, to dziś chyba wrócisz jeszcze później - przepowiedział złowieszczo kolega. - Ja bym ją uprzedził na twoim miejscu. Po co ma się kobieta denerwować?

Władysław Rozbicki siedział w zaciszu swojego pokoju, który rodzina szumnie nazywała gabinetem, i z rozculeniem przyglądał się wścieklej córce. Zawsze go zdumiewało, że jego dwie ukochane kobiety potrafiły w ciągu dosłownie kilku minut tak zagęścić atmosferę wokół siebie, że iskry w powietrzu latały. Ta umiejętność nie przeszkadzała im pomagać sobie wzajemnie w sytuacjach podbramkowych i zniszczyć każdego, kto wpadłby na głupi pomysł, by którąś skrzywdzić.

Władysław był emerytowanym sędzią. O piętnaście lat starszy od Sabiny, przeżył kiedyś wielką tragedię. Wykładał na lubelskiej uczelni, kiedy kilkuletni syn i młoda żona zginęli w wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego kierowcę. Fakt, że pijaczyna również stracił życie, nie zmniejszył poczucia straty. Władysław był pewien, że jego szczęśliwe życie też już się skończyło, ale nie wziął pod uwagę uporu jednej ze swoich studentek. Sabina, która wielbiła skrycie przystojnego wykładowcę, znalazła sposób, by przebić się przez tę skorupę rozpaczy. Podbiła jego serce głównie tym, że umiała słuchać. Pobrali się, gdy skończyła studia, choć plotkarze nie dawali temu związkowi żadnych szans. Sabina wkrótce dostała pracę w Kraśniku, więc przenieśli się tutaj, co Władysław bardzo sobie chwalił, bo nowe miejsce odrywało go od bolesnych wspomnień. Na wykłady do Lublina i na rozprawy mógł dojeżdżać, a kiedy na świat przyszła Anna Maria, życie znów nabrało barw.

- Tato! Ja jestem dorosła, do cholery! Czy do mojej matki kiedyś to dotrze?! - Ama nie wytrzymała. - Przez całe życie będzie myślała za mnie?! Jest chyba na to jakiś paragraf?!

- Na miłość matki? - Rozbicki uśmiechnął się i pokręcił głową. - Chyba nie ma.

- Miłość?! - wybuchnęła znów Ama. - Zawsze na dzień dobry wylicza mi wszystkie błędy! Punkt po punkcie! Jak na procesie! Czy ja nawet w domu muszę stale pamiętać, że mam prawnika w rodzinie?! - Ja też jestem prawnikiem, moje dziecko - przypomniał jej ojciec. - I, prawdę mówiąc, nie rozumiem, o co masz w tej chwili pretensje. Ona tylko potwierdziła twoją opinię. Powiedziałaś, że Krzys Jerczyk jest nudny i zasadniczy jak każdy prawnik, a Saba - że interesuje go tylko praca i urządzanie domu, więc nie stanowi niebezpieczeństwa dla żadnej kobiety i nie musisz się od razu jeżyć, kiedy go spotykasz.

- Czy ja się jeżę?! - wrzasnęła Ama ze złością. - Powiedziała, że go poniżam! Ja?! On się zachowuje, jakby pozjadał wszystkie rozумы!

- Jeżysz się - orzekł ojciec po namyśle. - I poniżasz. A on się nie zachowuje, jakby pozjadał wszystkie rozумы, tylko próbuje być grzeczny i dlatego udaje, że go to nie obchodzi. A obchodzi.

- Skąd wiesz? - warknęła Ama resztką złości. - Żalił ci się?

- Nie musiał. Kiedyś byłem sędzią i umiem obserwować. Oraz wyciągać wnioski. Poza tym - choć może wydaje ci się to nieprawdopodobne - też jestem mężczyzną i rozpoznaję objawy. Mężczyźni mają bardzo wrażliwą psychę. Ukrywają to, ponieważ boją się zranienia.

Udało mu się rozśmieszyć córkę. Ama parsknęła i złość z niej wyparowała. Serdecznie uściskała ojca.

- Tato, jeśli kiedyś trafię na faceta podobnego do ciebie, wyjdę za niego bez namysłu.

- Na takiego nie trafisz - zapewnił ją ojciec skromnie. - Jestem jedyny. Ale jeśli trafisz na takiego, który będzie miał połowę moich zalet, to też się nie zastanawiaj.

Śmiali się jeszcze oboje, kiedy do pokoju weszła Sabina. Jakiś błysk w jej oku zaalarmował Rozbickiego, że jeszcze nie wystrzeliła całej amunicji.

- Wiesz, Ama, nie rozumiem, o co ty się tak wściekasz - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Przecież Krzysio i tak na ciebie nie spojrzy. On potrzebuje spokojnej dziewczyny, a nie takiego narwańca jak ty. Nawet mi nie przeszło przez myśl, żeby was swatać.

Ama podskoczyła jak ukłuta szpilką, błysnęła wściekle oczami, zadarła głowę do góry i bez słowa opuściła rodzinny dom.

- Saba, Machiavelli mógłby u ciebie pobierać lekcje! - Rozbicki westchnął. - Marnujesz się jako adwokat. Może powinnaś zostać politykiem?

- Próbujesz mnie obrazić? - zainteresowała się Sabina. - Władziu, sam wiesz, jaka jest Ama. Już raz o mało nie spała sobie życia, bo nerwy mi puściły i powiedziałam, co myślę o tym gamoni. Teraz będę mądrzejsza.

- Każdy ma prawo do własnych błędów, moja droga. Nasza córka jest twarda. Jestem pewny, że po paru tygodniach małżeństwa gamoń wylądowałyby z powrotem u mamuni.

- Jasne! A mamunia poleciałaby do sądu, żeby wydoić z Amy jak najwięcej szmalu! Głucha nie jestem. Doszły mnie plotki, że żeni synalka z Rozbicką, bo z domu bogata! Jezu... - skrzywiła się z obrzydzeniem - na co ta nasza Ama poleciała?

- Na przekór - mruknął sędzia. - Rozumiem, że Krzysio ci pasuje na zięcia? Co będzie, jeśli nie będzie pasował Amie? Chcesz, żeby była nieszczęśliwa?

- Pewnie, że mi pasuje! A nieszczęśliwa na pewno nie będzie. Ślepa też nie jestem, widzę, jak mu na nią oczka lecą.

- Jeśli nie chcesz być politykiem, to może załóż agencję matrymonialną? - zasugerował małżonek.

Ama wyleciała z mieszkania rodziców, jakby ją furie ściagały i przed blokiem wyszperała z torebki komórkę.

- Iza? Jesteś w domu? To schowaj gdzieś Pawła i rzuć na razie robotę, bo jestem wściekła i muszę się wyszczekać. Zaraz u ciebie będę.

Ruszyła z parkingu jak pirat drogowy, bo napędzała ją złość. W tej chwili miała w nosie policję całego świata. Po paru minutach parkowała przed blokiem przyjaciółki.

- O, naprawdę jesteś wściekła - powitała ją Iza w progu i przewidująco zapytała: - Będziemy chlały? Wolałabym nie, bo mam terminową robotę, ale jak trzeba...

- Nie będziemy chlały - Ama weszła do pokoju i z rozmachem klapnęła na fotel. - Przyjechałam samochodem i nie będę z powrotem latała na piechotę.

- A, to świetnie - ucieszyła się Iza. - Zrobiłam sałatkę sułtańską, akurat na te upały, ale nie wiem, czy jako zagrycha by się nadała. Jest w lodówce, za raz przyniosę.

Kiedy wyszła do kuchni, do Anny Marii dotarło nagle, że najpierw powinna była się upewnić, czy przyjaciółka nie jest zajęta. Może właśnie niszczy jej życie rodzinne albo zawodowe? Sumienie zaczęło popiskiwać denerwująco i gdy tylko Iza pojawiła się w drzwiach, Ama zapytała:

- Naprawdę wyrzuciłaś Pawła z domu przeze mnie? I przerwałam ci robotę?

- Pawełek siedzi w warsztacie - uspokoiła ją Iza. - Właśnie dzwonił, że może wrócić później. Trochę dziwnie brzmiał, ale jeszcze zdążę go przesłuchać na tę okoliczność. A robota do jutra

wytrzyma. Tak bardzo się na razie do niej nie pcham, bo z tego upału coś mi w mózgu nie działa i brakuje mi pomysłów... O coś się z matką pożarłaś? Znowu ci tego buca wypominała?

- Ja bym na tego buca nawet nie spojrzęła, gdyby od razu nie zaczęła na niego gadać! - wrzasnęła wściekła Ama. - Bo niby dlaczego ona ma wszystko wiedzieć najlepiej?!

- Chyba przesadzasz. - Iza przyjrzała się jej z zastanowieniem. - Co ci przeszkadza, że wie? Niech sobie wie. A twój rozum to co? Wysłałaś go w delegację? Przecież na pierwszy rzut oka widać było, że to buc. Nie znałam cię wtedy, ale gdybym znała, powiedziałabym ci to samo co ona. Chcesz sobie zmarnować życie, żeby jej zrobić na złość?

Anna Maria zastygła na moment z miseczką sałatki w dłoni. Żeby zyskać na czasie, wepchnęła do ust łyżeczkę specjału, trafiła na coś cudownie orzeźwiającego i soczystego i złość w niej jakby przywarowała.

- Co to jest? Ambrozja? No, jak bogowie tak żarli, to faktycznie mieli full wypas... Dużo tego masz?

- Wystarczy dla nas obu - uspokoiła ją Iza. - Pawełek woli męskie jedzenie typu mięso... A to jest wieloskładnikowa sałatka...

- Dla pracusiów? - Ama lekko się zniechęciła.

- Przeciwnie. Dla leni i flejtuchów.

- Dlaczego flejtuchów?

- Bo możesz oblizywać łapy, ile ci się podoba, jeśli robisz tylko dla siebie - wyjaśniła Iza. - A wtykasz wszystkie owoce sezonowe. To jest wersja letnia. Pokroiłam świeżego melona, banany, brzoskwinie, pomarańcze, bardzo soczyste gruszki, dodałam borówkę amerykańską i pestki granatu, a potem zalałam greckim jogurtem. I cała filozofia.

- Lubię filozofię w takiej postaci - mruknęła Ama i westchnęła. - Może masz rację, że trochę przesadzam, ale źle reaguję na przymus.

- Ty nie reagujesz źle na przymus. Ty reagujesz źle na każdego, kto ma inne zdanie - stwierdziła Iza. - I nie wiem, skąd ci się to bierze, bo ja na przykład lubię twoich rodziców. Ojca masz cudownego, a matkę konkretną. Nie owija w bawełnę, nie roztkliwia się, tylko mówi wprost. Jak się jej słucha, to człowiek ma pewność, że ona naprawdę mówi to, co myśli. I nie obrobi ci tyłka, jak tylko znajdziesz się za drzwiami. Wiesz, ja bym chciała, żeby moja matka mnie ostrzegła przed ślubem. Oszczędziłabym sobie paru nieprzespanych nocy. Nie powiesz mi, że nie czułaś się upokorzona, kiedy się dowiedziałaś, że nie jesteś jedyna. Bo ja, owszem.

Ama przypomniała sobie, że matka Izy po śmierci pierwszego męża wyjechała do Niemiec i najważniejszym celem jej życia stało się znalezienie odpowiednio bogatego małżonka. Gdy jej się to w końcu udało, zerwała z córką kontakty.

- No, dobra - poddała się. - Powiedzmy, że masz rację. Ale czy ona musi to zawsze mówić z tym cholernym przeświadczeniem, że wszystko wie lepiej?

- Przyzwyczajenie zawodowe - mruknęła Iza. - O co się dziś pożarliście?

- Powiedziała mi, że jej ukochany Krzysio nawet na mnie nie spojrzy! - warknęła Ama z urazą. - Bo co? Jeden mnie olał, to już każdy musi?

- A ty byś chciała, żeby spojrzął? - zainteresowała się Iza. - Zawsze mówiłaś, że nie znosisz prawników... Ojej, ty z nim wtedy poszłaś do rodziców - przypomniała sobie. - Wtedy, jak znalazłyśmy ciotkę... I co? Jaki on jest? Bo mnie się wydawał w porządku.

- No, ogólnie... Da się na niego patrzeć, a nawet słuchać - przyznała Ama z wyraźnym oporem.

- To mało? - zdziwiła się Iza. - Mnie by wystarczyło. Tylko może wolałabym jeszcze, żeby na mnie leciał. A on jak?

- Nie wiem! - rozżłościła się nagle Ama. - Specjalnie starałam się na niego nie patrzeć, bo wydawało mi się, że matka tylko na to czeka!

- Głupia jesteś, wiesz? Mnie by to wisiało. On jeszcze luzem chodzi, korzystaj z okazji, bo go złapie jakaś krowa, a szkoda by było.

- Mam go od razu zaciągnąć do łóżka? - zainteresowała się Ama uszczypliwie. - I złapać na małe prokuratorzątko?

Iza prychnęła śmiechem.

- A jest w ogóle coś takiego? Prokuratorzątko - powtórzyła z upodobaniem. - Fajne... Nie, do łóżka to nie tak od razu. Najpierw go oczaruj, a potem z nim śpij. Tylko nie przeginaj i nie rób z siebie anioła - ostrzegła. - Ja wyhodowałam sobie wielkie skrzydła przed ślubem i potem mój mąż miał pretensje, że go oszukałam. Najlepiej bądź sobą. Tak jak przy mnie. Gdybym była facetem, tobyś mi pasowała.

- Dlaczego? - zainteresowała się Ama.

- A czego ci brakuje? Patrzę na ciebie z przyjemnością, głupot przeważnie nie opowiadasz, jesteś lojalna, a niekiedy dostarczasz rozrywki. I umiesz się fajnie kłócić, ale się nie obrażasz. Same zalety.

- To może powinnam wyhodować sobie jakieś wady, bo jeszcze ci odbije i rzucisz dla mnie Pawełka?

Chichotały obie, kiedy dobiegł je chrobot otwieranych drzwi, a po chwili z przedpokoju usłyszały jakieś posykiwania. Przez chwilę siedziały bez ruchu, a potem jednocześnie wypadły z pokoju.

- Pawełek?! - Iza szeroko otwartymi oczami patrzyła na męża, który nieporadnie usiłował pozbyć się obuwia, obejmując przy tym tkliwie wyraźnie zakłopotanego prokuratora. - Coś ty zrobił?! Panie prokuratorze, przysięgam, że on więcej nie będzie! On nigdy nie pił!... Jezu, przyszedłeś czy przyjechałeś autem?!

Ama milczała, z zainteresowaniem przyglądając się nieskoordynowanym ruchom Pawełka. Nigdy wcześniej nie widziała go w stanie wskazującym. Nawet przy Luizie pozwalał sobie tylko na piwo, i to w ograniczonych ilościach.

- Ja go przywozłem. - Prokuratorowi udało się wreszcie wyplątać z objęć kolegi. - Pani Izo, on wcale dużo nie wypił. Kielicha na pusty żołądek, a że jest nieprzyzwyczajony... Miał dzisiaj dużo wrażeń i pomyślałem, że będzie bezpieczniej, jak sam go dostarczę do domu.

- Tak, Izuniu - oświadczył niewyraźnie Pawełek. - Miałem duuużo wrażeń. Bo my obaj znaleźliśmy...

- Paweł! - syknął prokurator. - Miałeś milczeć na ten temat!

- Przed swoją żoną ukochaną? - Pawełek potrząsnął głową i mężnie oznajmił: - Nigdy!

Izie zmiękło serce, bo natychmiast poczuła się perlą w koronie męża, natomiast Amę dźgnęła wrodzona ciekawość. Przeszło jej przez myśl, że widocznie upodobanie do śledztw odziedziczyła po rodzicach, ale w tej chwili wcale jej to nie zniechęciło. Chciała się dowiedzieć co tak poruszyło Pawła, że po raz pierwszy w życiu sięgnął po wysokoprocentowy środek znieczulający.

- Niech pan lepiej wejdzie - poradziła prokuratorowi, zapominając, że to nie ona jest tu gospodynią. - Bo on i tak Izie wszystko wyklepie. A tak przynajmniej będzie pan wiedział, kto od kogo i co wie.

- Pawełek! Co ty masz na rękach?! - Iza osłupiała, patrząc na mężowskie dłonie upaprane czymś czarnym i tłustym. - Pan też?! - Krzysztof zademonstrował własne dłonie, żeby ją uspokoić. - Co wyście zrobili?!

- Nie panikuj! - Ama poklepała ją po ramieniu. - Prokuratorów się nie zamyka. Jeśli byli razem, to i Pawłowi nic nie zrobią...

- Nie umyliśmy się - oznajmił jednocześnie figlarnym tonem Pawełek. - Wody nie było. Ale zaraz... Umyjemy rączki całe, zaraz znowu będą białe... Chodź, Krzysiu, do łazienki...

Kiedy obaj panowie zniknęli za drzwiami przybytku, przyjaciółki popatrzyły na siebie z zastanowieniem. W oczach jednej widoczna była ulga, druga wyglądała na zaintrygowaną.

- Słuchaj, oni się znają - szepnęła Iza. - Pawełek kiedyś wspominał o jakimś Krzysiu, którego interesują stare meble, ale nie miałam pojęcia... Jeśli tak, to chyba go nie aresztuje, co?

- Nie bój się tak strasznie - powiedziała niecierpliwie Ama. - Nic mu nie zrobi. Ja bym chciała wiedzieć, co oni znaleźli. Bo te brudne dłonie... Wyglądają, jakby brali od nich odciski palców.

- Od prokuratora? - zdumiała się Iza.

- No, właśnie... Dziwne, prawda? Musimy ich przesłuchać - oznajmiła Ama stanowczo. - Zaprosz go. I przygotuj jakieś żarcie, żeby Paweł oprzytomniał po tej wódzie. Pomóc ci?

- Nie. Ja pójdę do kuchni, a ty przypilnuj, żeby Pawełek nie zasnął, a prokurator nie uciekł. - Iza zostawiła przyjaciółkę i zniknęła w kuchni. - I niech nic nie mówią, dopóki nie wrócę! Zabawiaj ich! - wydała stamtąd dyspozycje przytłumionym głosem.

- Mam robić za gejszę? - nadeła się Ama, ale ciekawość wzięła górę i przyjaciółka przełknęła urazę.

Iza szybko uwinęła się z przygotowaniem jedzenia w obawie, by przyjaciółka nie obraziła prokuratora, i ledwo obaj panowie zdążyli usiąść, zaczęła przynosić z kuchni pożywienie. Nie zawracała sobie głowy wyszukanymi daniami. Wędlinę zwykle kupowała pokrojoną, więc tylko elegancko poukładała ją na półmisku. Pieczonego kurczaka, którego przygotowała na obiad, postanowiła podać na zimno. Sałatkę z pomidorów i cebuli pokroiła błyskawicznie, a specjalnie dla Pawełka przyrządziła ogórki w śmietanie. Jeszcze tylko postawiła na stole pokrojony chleb i dzbanek z kompotem, butelkę z wodą mineralną i mogła usiąść.

- Iza, talerze! - syknęła w ostatniej chwili Ama.

Iza wypadła do kuchni, jakby startowała w zawodach, i szybko uzupełniła brak, przynosząc przy okazji sztucce.

- Jedzcie - zachęciła serdecznie. - Mam nadzieję, że nie pomyśli pan, że to łapówka. Obaj wyglądacie, jakbyście potrzebowali trochę kalorii.

- Właściwie, to dziś nie miałem czasu nawet na obiad - przyznał Krzysztof.

- To niech pan szybko je, bo jesteśmy bardzo ciekawe, o czym to Paweł miał milczeć - oświadczyła Ama, a kiedy prokurator spojrział na nią z wyrzutem, wzruszyła ramionami. - Paweł i tak wszystko Izie wyśpiewa/ a ja akurat jestem nietaktowna i nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, o co chodzi... No, przecież nie będziemy latały z megafonem po całym Kraśniku!

Prokurator przełknął kęs kurczaka i westchnął.

- Gdyby panie latały, mógłbym mieć nieprzyjemności. To, co się dziś wydarzyło, może mieć związek ze śmiercią pani ciotki.

Ama milczała przez długą chwilę. Widać było, że coś sobie układa w głowie. Wreszcie najwyraźniej podjęła jakąś decyzję, bo usadowiła się wygodniej i powiedziała:

- Teraz mnie pan stąd wołami nie wyciągnie. Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, ale przyrzekam, że wszystko, co usłyszę, zachowam dla siebie. Tak naprawdę jedyną osobą z tamtej rodziny, którą lubię, jest Wanda. Nie wierzę, żeby zrobiła coś nagannego, więc nie mam powodu, żeby jej bronić. Natomiast na całą resztę mogę donosić z przyjemnością. Oficjalnie oferuję usługi jako rodzinny kapuś. Pod jednym warunkiem - zaznaczyła.

- Jakim? - prokurator wysłuchał oświadczenia z dużym zainteresowaniem.

- Że nie piśnie pan ani słowa na ten temat mojej matce.

- To się da zrobić.

- Kochajmy się! - zaproponował zniechęca Pawełek, mając plasterkiem ogórka nabitym na widelec. - Bądźmy jak jedna wielka rodzina!

- Paweł, co ty piłeś? - zainteresowała się Ama. - Proponujesz orgię?

- Proponuję, żebyśmy wszyscy przeszli na „ty” - oznajmił Pawełek z godnością.

- No, pewnie! - ucieszyła się Iza. - Jeśli mamy rozmawiać o tajemnicy śledztwa, to chyba lepiej wśród przyjaciół, a nie obcych... Mam wino. I lód. Zrobić drinki? Takie słabe, żeby Ama mogła dojechać do siebie.

Prokurator uległ ze skrywanym zadowoleniem. Ama z jednej strony czuła satysfakcję, że mimo insynuacji matki nawiąże interesującą znajomość, z drugiej wewnętrzny niepokój podpowiadał, że może to być niebezpieczna zabawa.

Iza z dużym znanstwem przygotowała dla wszystkich słabiutkie drinki. Pawełek wprawdzie usiłował jej pomagać, ale został zniechęcony w obawie, że okaże zbytnią szczodrość w szafowaniu alkoholem.

- W zasadzie i tak już się wszyscy znamy. - Iza uniosła do góry szklaneczkę. - Jestem Iza, to jest Ama. - Wskazała na przyjaciółkę.

- Krzysztof. - Prokurator uniósł swoją.

Ama bez słowa podsunęła naczynie, z niecierpliwością czekając na koniec tych ceremoniałów, bo ssała ją ciekawość.

- Paweł! - oznajmił radośnie Pawełek, z rozmachem unosząc wysoką szklaneczkę. - Będzie buzi? Za skarb!

- Nie będzie buzi - oświadczyła Ama stanowczo i natychmiast zapytała: - Jaki skarb?

Pawełka nic już nie mogło powstrzymać. Wrażenia w nim bulgotały, przed oczami miał nafaszerowany biżuterią stolik. Nie zwracając uwagi na zakłopotanego Krzysztofa, zaczął opowiadać o odkryciu.

Iza słuchała, wydając od czasu do czasu okrzyki niedowierzania. Ama milczała, a kiedy Pawełek skończył opowieść, z satysfakcją powiedziała:

- Widzisz? Mówiłam ci, że czegoś tam było za mało. Pod oknem wcześniej stał ten stolik, o którym mówi Paweł.

Iza natychmiast zaczęła wyjaśniać mężowi okoliczności w jakich poznała Eleonorę Piecyk. Ama popatrzyła na prokuratora, który z rezygnacją przysłuchiwał się tym opowieściom i zapytała:

- Myślisz, że ciotkę ktoś ukatrupił z powodu tych precjozów?

- Nie ukrywam, że istotnie przysłała mi do głowy taka myśl - przyznał Krzysztof. - Dlatego wolałem wycofać zezwolenie na wydanie zwłok rodzinie.

- A co wykazała sekcja? Bo, na moje oko, to był wstrząs anafilaktyczny. Nikt jej do żarcia nie zmuszał. Nie udowodnisz, że ktoś działał z premedytacją.

- Nie udowodnię. Ale ktoś mógł jej podsunąć ciasto, bo wiedział o alergii.

- Mógł. Tylko po co? Wacus i Jacus w każdej chwili umieli naciągnąć ciotkę na wszystko bez mordowania. Rozmawiałeś z nimi? Zginęło coś z mieszkania?

- Nie wiem. - Prokurator wzruszył ramionami z irytacją. - Ten wasz Jacus przepadł jak sen jaki złoty. Podobno jest w trasie i nie wiadomo, kiedy wróci. A ten cały Wacus o niczym nie ma pojęcia albo na wszelki wypadek kłamie jak z nut.

- A co powiedział? - zainteresowała się Ama.

- Że ostatnio nie odwiedzał matki i nie wie, co mogło zginąć. Jacus tam bywał i jak wróci, to się zgłosi. I jeszcze dodał, że matka nie miała nic cennego. Bałwan! Same meble są warte majątek!

- Gdyby Wacus o tym wiedział, to tych mebli już by ciotka nie miała - mruknęła Ama. - Do nich obu przemawia tylko gotówka. A Wacus faktycznie nie bywał u mamusi, bo wysoko mieszkała, a on się upasł jak świnia i kałdun mu przeszkadzał w osobistej wizytacji. Rozmawiałam z Wandą. Dzwoniła, bo matka jej powiedziała, że to ja znalazłam ciotkę i była ciekawa. Jacus tamtego dnia wpadł do nich na chwilę, pogadał z ojcem, a potem wyleciał. Wanda usłyszała z ich rozmowy tylko to, że ma kurs do Holandii i wraca za tydzień. Mówiła, że dziwnie wyglądał i bardzo się śpieszył.

- Może to on...

- ...poczęstował ciotkę ciastem? Nawet gdyby, to nie wierzę, że specjalnie. On jest nadętym gamoniem. Najważniejszy dla Jacusia jest Jacus, reszta świata to nieistotne okoliczności przyrody. Mógł zapomnieć, że ciotka ma alergię, albo nie miał pojęcia, że w cieście są orzechy... Mnie zastanawia co innego. Nie wierzę, żeby ciotka wiedziała o farszu schowanym w stoliku. Skąd on się tam wziął? Jak myślisz, przeleżał tam od wojny? Bo te meble to podobno pożydowskie...

- Jutro zaczniemy sprawdzać. Ja bym powiedział, że to współczesna robota, ale ja jestem laikiem. - Krzysztof popadł w zadumę i potarł dłonią czoło. - Poproszę Łukasza, żeby sprawdził, gdzie ten wasz Jacuś ostatnio jeździł. Niech popyta u jego szefa.

- Myślisz...

- Ama - przerwała im Iza - Paweł chce wiedzieć, czy będzie mógł kupić te meble. Już go łapy swędzą do renowacji - dodała z pobłażaniem.

- One są piękne! - poświadczył żarliwie Pawełek.

- Ani się waż! - Ama aż podskoczyła i prokurator przyjrzał jej się z nagłą uwagą. - Osobiście cię zabiję, jeśli wspomnisz coś na ten temat Wacusiowi!

- Bo co? - Pawełkowi zrzędała mina.

- Bo jak ten gamoń usłyszy, że to jest coś warte, zedrze z ciebie majątek! Na samą myśl o pieniądzach on i Jacuś dostają małego rozumu! Nie widzę powodu, żeby się wzbogacili z powodu złodziejskich ciągotek przodka!

- Jak to? To kradzione? - zmartwił się Pawełek.

Iza półgłosem zaczęła mu streszczać opowieść Amy o powojennym szabrowaniu pradziadka Piecyka. Pawełek z jednej strony uznał działalność za naganną, z drugiej pochwalił, bo dzięki niej meble przetrwały. Rozgniewał tym żonę, która wszelkie złodziejstwo uważała za karygodne, i zaczęli się spierać, udowadniając sobie wzajemnie swoje racje.

- Nie wydaje ci się, że śmierć ciotki to po prostu przypadek? - Ama spojrzała na Krzysztofa z nadzieją. - Zjadła ciasto, dostała wstrząsu, nikogo nie było w pobliżu...

- Sama mówiłaś, że się zamykała na trzy spusty. Kiedy ją znalazłyście, drzwi były otwarte. Owszem, dopuszczam przypadek, ale jestem pewien, że ktoś u niej był przed wami. Ktoś, kto wybiegł w takim pośpiechu, że nie zamknął porządnie drzwi. Chcę wiedzieć, kto. Bo mógł być przy jej śmierci i nie udzielić pomocy, a to już jest karalne.

- Cholera, masz rację. Właściwie powinnam cię za to nie lubić. I to musiał być ktoś znajomy, bo obcego by ciotka nie wpuściła.

Prokuratora te wnioski nie zainteresowały, bo sam już wcześniej doszedł do podobnych, ale zaintrygowała go uwaga Amy.

- Za co mnie powinnaś nie lubić? Bo mam rację?

- Tak. Ludzie, którzy zawsze mają rację, są okropnie męczący.

- Ja nie mam racji zawsze, tylko czasami - stwierdził Krzysztof z naciskiem. - Nie jestem jasnowidzem i myślę się jak każdy, ale już się nauczyłem nie przywiązywać do hipotez.

Ama przyjrzała mu się z uwagą i po namyśle uznała, że mówi prawdę.

- No, popatrz, a ja myślałam, że wszyscy prawnicy są ukierunkowani na swoje racje - wyrwało się jej szczerze.

- To nie zależy od zawodu, tylko od charakteru. Czy mogłabyś pogadać prywatnie z rodziną twojej ciotki? Może coś z nich wyciągniesz, bo my... Łukasz rozmawiał z tym Wacusiem, ale powiedział mi, że na jego nosa, to on za bardzo usiłuje sprawiać wrażenie debila, a tak naprawdę to niezły z niego cwaniaczek.

- Nieźle go wyczuł - pochwaliła Ama. - Wacuś bystrzeje od razu, kiedy w grę wchodzi pieniądze. Dobra, pogadam. Jak się czegoś dowiem, to co mam robić? Od razu donosić? Tobie czy policji?

- Mnie. - Prokurator sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę, na której szybko coś dopisał. - Tu masz moje namiary, a to numer mojej prywatnej komórki. Swoją drogą, bardzo jestem ciekawy, co powie nasz znajomy jubiler o tych pierścionkach...

Pawełek z nabożeństwem kładł na wyczyszczony blat świeżą warstwę politory. Czuł się co najmniej jak nawiedzony chirurg plastyczny, który z Kopciuszka robi miss świata. Skupiony na swoim zajęciu, nie usłyszał dzwonka przy drzwiach wejściowych, i kiedy zniemacka ktoś się odezwał tuż za nim, serce mu prawie stanęło. Gwałtownie uniósł głowę i zobaczył nad sobą

całkowicie nieznane indywiduum. Miało okrągłą, rumianą twarz, lekko skołtunione rude loczki i podejrzany, chciwy błysk w oku. Spozierało na stolik, którym Pawełek się zajmował.

- Sprechen Sie deutsch? - zapytał nieznajomy, z trudem odrywając wzrok od mebelka.

Pawełek język niemiecki znał doskonale, choć nieco dziwnie. Opanował podstawowe zwroty, rozumiał wszystko, co się do niego w tym języku mówiło, natomiast sam świetnie posługiwał się terminami związanymi ze stolarką i drewnem. W zasadzie mógł z powodzeniem porozumieć się z intruzem, ale coś w nim było takiego, co go zniechęciło. Postanowił udawać językowego debila. Bez słowa pokręcił głową.

- Do you speak English? - spróbował znów rudzielec.

Angielski Pawełek znał nawet lepiej niż niemiecki, ale nie miał zamiaru się do tego przyznawać. Coś mu w tym gościu przeraźliwie nie grało. Znowu zaprzeczył ruchem głowy.

W oczach natręta mignęło zniecierpliwienie i widoczna pogarda. Założył ręce do tyłu, zakołysał się na piętach i oznajmił:

- Ja chcieć kupić to. - Wskazał głową na odnawiany stolik.

- Ja już to sprzedać - oznajmił Pawełek stanowczo, bo gość mu się coraz bardziej nie podobał.

- Dać więcej. Euro.

- Nie chcieć więcej.

- Dolary? Funty? - naciskał rudy.

- Panie, mówię, że sprzedałem! - zdenerwował się Pawełek, któremu myśl, że ten facet miałby zostać właścicielem stolika, wydawała się nie do przyjęcia. - Tam, pod ścianą stoją inne meble. Tamte mogę sprzedać, tego nie.

- Chcieć ten - uparło się indywiduum.

- Daj mi spokój, człowieku! - W Pawełku niechęć już kwitła bujnym kwieciami. - Mówię, że sprzedany!

Widać było, że się raczej nie dogadają. Im bardziej Pawełek się zapierał, tym bardziej nieznajomy naciskał. W jego oczach zaczynała błyskać złość, a twarz nabierała koloru dojrzałego pomidora. I nie wiadomo, jak by się ta kłótnia skończyła, gdyby nie klient, który był akurat umówiony po odbiór stołu. Pawełek odetchnął z ulgą, bo niewiele brakowało, by po raz pierwszy w życiu zaczął wrzeszczeć, a rudzielec odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł.

- Kto to był? - zainteresował się nowo przybyły, wyciągając portfel. - Słychać was było za drzwiami.

- Jakiś wariat. - Pawełek wzruszył ramionami i zaczął wypisywać fakturę.

- Za cholerę nie mogę złapać tego młodszego Piecyka - powiedział z niechęcią Łukasz Szczęsny, rozsiadłszy się w fotelu naprzeciwko prokuratorskiego biurka. - Z trasy wrócił, to wiem od jego szefa. Pokazał się w firmie, zostawił papiery i samochód, i tyle go widzieli.

- Kierowcy powinni mieć wolne po powrocie z trasy, prawda? - Prokurator postawił przed kolegą szklankę i butelkę mineralnej.

- W cuda wierzysz, Krzysiu? - Łukasz uniósł brwi. - Teoretycznie mają, w praktyce: albo jedziesz, albo żegnaj się z robotą.

- A ze starym gadałeś?

- Piecykiem? Próbowałem. - Łukasz westchnął. - Głupa rżnie takiego, że Oscara powinien dostać. Jeszcze z tą Wandą idzie się dogadać, ale ona akurat nic nie wie. Masz już może ekspertyzę tych pierścionków, które znaleźliście?

- Mam. - Krzysztof podał mu wydruk. - Nasz rzeczoznawca twierdzi, że to współczesna robota. Dlaczego pytasz?

- Bo wczoraj posiedziałem trochę w Internecie. I dowiedziałem się ciekawych rzeczy. W Niemczech ostatnio nasiliły się kradzieże u jubilerów. Upierają się, że to nasi rodacy maczają w tym palce, i żądają, żeby celnicy dokładnie sprawdzali samochody. Podali kilka portretów

pamięciowych i zdjęcia skradzionych przedmiotów. Poprosiłem Warszawę, żeby nam przesłała wszystko, co mają na ten temat, ale może ty masz kogoś wyżej? Byłoby szybciej.

Jerczyk zmarszczył brwi i zaczął się zastanawiać.

- Do diabła z tą biurokracją - mruknął niechętnie. - Kogo by tu?... Pomyślę. Uważasz, że ta biżuteria pochodzi z przemytu? Kradli w Niemczech i przewozili do nas? No bo przecież ta ciotka nie robiła tego osobiście. Gdyby była paserem, nie sprzedaby stolika razem z zawartością.

- Nie musiała osobiście. - Łukasz napił się wody i pochylił ku niemu. - Nie widzisz związku? Młody Piecyk jeździ w dalekie trasy. Przeważnie przez Niemcy. Bywa często u babki. Kto by się czepiał starszej kobiety? Miałby idealną kryjówkę na fanty i dostęp do niej w każdej chwili.

- Aż któregoś dnia wpada do babuni, a po fantach nie ma śladu! - Do prokuratora przemówiła teoria kolegi. - Ciekawe, czy zdążyła mu powiedzieć, komu sprzedała ten stolik. Znaleźliście jego odciski na naczyniach, tak?

- Tak, ale on często bywał u babki. Wiesz... - myślał głośno Łukasz - ja bym wziął naszych i sprawdził ten samochód, co nim Piecyk świat zwiedzał. Jakoś te fanty musiał przewozić, prawda?

Popatrzyli na siebie z błyskiem w oczach i w tym momencie zadzwoniła komórka prokuratora. Rozpromienił się nadzieją, że to może Ama, ale po drugiej stronie usłyszał głos przejętego i wyraźnie wściekłego Pawełka.

- Krzysiu! Ktoś próbował włamać się do warsztatu! Głowę dam, że to ten rudy buc! Co mam zrobić? Zadzwoń na policję?

- Co ci ukradli? - Prokurator natychmiast odzalaował, że to nie Ama. - Stolik?

- Nic mi nie ukradli, bo mam porządnego kumpla, który mi założył dobre zabezpieczenia i alarm! Ja tu czasem przechowuję majątek! - powiedział Pawełek z dumą. - Ale widzi mi się, że ten buc przylazł po stolik.

- Jaki buc? Mów porządnie!

- Był u mnie taki jeden, co udawał cudzoziemca. Koniecznie chciał kupić ten stolik ze skarbem. Nie spodobał mi się gość, to go pogoniłem - wyjaśnił Pawełek.

- Jak wyglądał?

- Morda jak księżyc w pełni, kudłaty na ryżo, pod trzydziestkę...

- A skąd wiedziałeś, że ktoś się próbował włamać?

- Bo kiedy przyszedłem rano do warsztatu, to migąło czerwone światelko przy wejściu i blokada była porysowana... To...

- Siedź na tyłku i czekaj - przerwał mu prokurator. - Zaraz tam będziemy. Tylko nie włącz do środka i niczego nie dotykaj!

Wyłączył komórkę i spojrzął na Łukasza podekscytowany.

- Chyba coś się ruszyło. Masz przy sobie zdjęcie młodego Piecyka?

- Uważasz, że żyć bez niego nie mogę? Przysobie to ja noszę zdjęcie żony i wystarczy.

Myślisz, że młody Piecyk trafił na swoją przechowalnię i postanowił odebrać fanty? Bo to Łęcki dzwonił, tak? - Szczęsny podniósł się energicznie. - Dobra. Ty jedź do warsztatu, a ja wezmę z komendy ludzi i zdjęcie i dojadę do was.

Pawełek wrócił do domu wcześniej niż zwykle, bo, przejęty nieudanym włamaniem i wizytą policji, nie mógł się skupić na pracy. Szczęsny obiecał mu, że zorganizuje dyskretną obserwację warsztatu. Na wszelki wypadek, gdyby włamywacz miał zamiar ponownie się pojawić z nadzieją, że tym razem mu się uda.

- Wróciłem! - oznajmił gromko już w przedpokoju, święcie przekonany, że ukochana małżonka powita go z należytych zadowoleniem, bo ostatnio narzekała, że zamieszkała w warsztacie.

Zamiast eksplozji radości usłyszał z pokoju przekleństwo i głuchy jęk. Zaniepokojony zajrzał ostrożnie i zobaczył żonę zwiniętą w kłębek na kanapie i trzymającą się za brzuch.

- Co się stało? Izuniu, co ci jest? Coś cię boli? - Wpadł do pokoju i przyklęknął na dywanie, gotowy do pomocy. - Dzwonić po pogotowie?

- Żadnego pogotowia! - wymamrotała Iza przez zaciśnięte zęby i jękliwie zażądała: - Daj mi komórkę. I weź sobie obiad. Tylko nie ruszaj tych placków, które są na stole!

Pawełek podał jej telefon, ale - spojrzawszy na zielonkawą twarz żony - zawahał się na chwilę i dopiero niecierpliwe machnięcie ręki wyгнаło go z pokoju.

W kuchni od razu rzucił mu się w oczy okazały talerz placków ziemniaczanych, stojący na środku stołu, i Pawełek prawie się oblizał, ale posłuszny nakazowi nie tknął ich. Odgrzał zupę, usiadł i zaczął jeść, usiłując nie patrzeć na zakazane delicje. Ciężko było, bo placki woniały tak apetycznie, że aż go skręcało. Pawełek jednakowoż został wytresowany w posłuszeństwie, więc z pewnym wysiłkiem oderwał wzrok od smakołyku i zerknął na lodówkę. Natychmiast zapomniał o pokusie, bo jego uwagę przykuła wypisana nieforemnymi kulfonami kartka. Jej treść brzmiała:

ODDAM JĄ NATYCHMIAST! JESZCZE DOPŁACĘ, ŻEBY KTOŚ WZIAŁ!

Tymczasem w pokoju cierpiąca Iza wystukała w telefonie numer przyjaciółki i ledwie usłyszała jej głos, wyjęczała rozpaczliwie:

- Ama, pomóż! Chyba umieram!

- Zwariowałaś? Już nie masz co robić?... - zaczęła Ama z roztargnieniem i nagle oprzytomniała: - Jezus, Maria! Co się stało?! Gdzie jesteś?!

- W domu - wystękała Iza boleściwie. - Nie wiem, co się stało. Rąbie mnie tak, że się ruszyć nie mogę...

- Co cię rąbie konkretnie? - chciała wiedzieć Ama.

- Skąd mam wiedzieć? Nie znam się na anatomii - rozżaliła się Iza. - Czuję się, jakbym zamiast brzucha miała Karpaty, Andy i Himalaje do kupy. Skóry mi zaczyna brakować. Pęknę, czy co?

- I tam, w tych Himalajach cię rąbie?

- W tych Himalajach... Cholera, chyba naprawdę zabiję teściową. Co ona tam dodała, że mnie tak męczy?...

- Cóżżeś zeżarła?

- Placki - wyszemrała Iza. - Ziemniaczane. Dopiero później dotarło do mnie, że na smalcu...

- Wątroba cię rąbie - postawiła diagnozę Ama. - Masz coś w domu od wątroby?

- Nie. Do tej pory nawet nie wiedziałam, że mam wątrobę.

- No, to już wiesz. Wytrzymaj chwilę. Zaraz przyjadę, tylko najpierw wstąpię do apteki. -

Ama się rozłączyła, a Iza od razu poczuła się lepiej, wiedząc, że pomoc nadciąga.

Ama wpadła do mieszkania Łęckich jak tajfun. Kiwnęła głową pożywiającemu się niemrawo Pawełkowi i zajrzała do pokoju. Bladozielona i zwinięta w kłębek przyjaciółka zmobilizowała ją do działania.

- Paweł! Dawaj wodę! - wrzasnęła w stronę kuchni. - Niegazowaną!

Pawełek przyklusował z butelką wody, spojrzął na wymizerowaną twarz żony i dziabnęły go wyrzuty sumienia. Już otwierał usta, ale zniecierpliwiona Ama nie pozwoliła mu na żadne usprawiedliwienie.

- Szklankę daj! Z gwinta ma pić? - Ama wytrząsnęła z kartonika, który przyniosła, dwie tabletki i podała Izie. - Zaraz będziesz jak nowa. To szybko działa - pocieszyła ją i trochę uszczypliwie dodała: - Ileś ty tych placków zeżarła? Stała nad tobą z pepeszą?

- Nie musiała. - Iza wzięła pastylki i posłusznie połknęła. - Gdyby nie to, że więcej mi się nie chciało zmieścić, żarłabym tak do końca świata. Wiesz, jakie były dobre?

- To dlaczego nie pozwoliłaś mi ich tknąć? - zapytał żałośnie Pawełek. - Stoją tam i pachną, a ja tylko po tej zupie...

- Paweł, one są na smalcu! - jęknęła Iza. - Chcesz zdychać tak jak ja teraz? Chyba że masz wątrobę z żelaza i...

- Dużo zostało tych placków? - zainteresowała się Ama łakomie. - Bo ja bym chętnie...

- Was już całkiem pogięło? - zdenerwowała się Iza. - Za bardzo zdrowi jesteście?

- Nic nas nie pogięło - Ama tryumfalnie pomachała kartonikiem. - My to zdematerializujemy inteligentnie. Najpierw lekarstwo, potem przyjemność.

Iza tylko machnęła ręką i z rezygnacją wtuliła policzek w poduszkę, a pozostała dwójka przeszła do kuchni na posiłek. Najpierw oboje zażyli tabletki, a potem Pawełek wyjął talerze i bez słowa zabrali się do uczyty.

- Jednak ta twoja matka jest genialna! - oznajmiła Ama po zjedzeniu kilku placków. - Już się Izie nie dziwię. Jadłabym te placki, nawet gdyby to miał być mój ostatni posiłek w życiu.

- Ama - odważył się w końcu Pawełek, który, owszem, jadł z przyjemnością, ale umysł miał zaabsorbowany czym innym. - Popatrz na to. - Wskazał widelcem na kartkę przyklejoną do lodówki. - Kogo Iza mogła mieć na myśli?

Ama przeczytała obwieszczenie i dostała ataku śmiechu.

- Ty to rozumiesz? - Pawełek przyjrzał jej się z uwagą. - Bo ja już drugi raz czytam coś podobnego. I nie wiem, czy to dobrze. Wcześniej Iza niczego takiego nie wypisywała.

- Nie przejmuj się, Paweł. - Ama opanowała wesołość. - Samo pisanie jest niegroźne. I chyba mam pewien pomysł, żebyś już więcej takich plakatów nie musiał oglądać. A co tam u ciebie? - zmieniła temat. - Masz jakieś nowe wieści od prokuratora? Co z tym waszym skarbem?

Pawełek od razu zapomniał o złowieszczej kartce. Nadział na widelec kolejny placek i z ożywieniem zaczął opowiadać o wizycie rudego buca i włamaniu do warsztatu. Na wzmiankę o rudzielcu Ama zastygła na moment, a potem sięgnęła po torebkę. Długo w niej czegoś szukała, aż w końcu wyciągnęła płaskie, blaszane pudełko po jakimś zagranicznym tytoniu.

- Od kiedy palisz? - zdumiał się Pawełek.

- W ogóle nie palę - odparła niecierpliwie. - Zwinęłam ojcu, bo mi się podobało. Czekaj, gdzieś tu... - Wysypała z pudełka plik zdjęć i pośpiesznie zaczęła je przeglądać. - O, mam! - Podetknęła mu jedno pod nos. - Rozpoznajesz na nim kogoś?

Pawełek przyjrzał się fotografii ze zdziwionym zainteresowaniem.

- To mieszkanie twoich rodziców. Poznają...

- Pytam, czy poznajesz ludzi!

- No. To twój ojciec, matka, to ty... O, niech ja mchem porosnę! Rudy buc!

- Który? - Ama wyrwała mu zdjęcie i wskazała palcem jedną z widocznych na nim osób. -

Ten?

- No, ten. Dlaczego on jest... Zaraz, ty go znasz?

- Pewnie, że znam! - W głosie Amy słychać było mściwą satysfakcję. - To Jacuś, wnuk ciotki Eleonory. I jestem pewna, że to on nafaszerował ten twój stolik biżuterią. I przyłazł do ciebie w nadziei, że uda mu się odzyskać łup! Trzeba powiedzieć prokuratorowi.

- Już wie - przerwał Pawełek. - Przywieźli ze sobą jego zdjęcie i już tam go rozpoznałem. Tylko mi nie powiedzieli, kto to jest.

- Kto przywiózł? Prokurator?

- Łukasz, ten policjant. Miał pojechać, żeby go przesłuchać...

- Akurat! - Ama prychnęła. - Pewnie się gdzieś zadekował, żeby przeczekać... Słuchaj, a może byśmy popilnowali tego twojego warsztatu? Może przylezie jeszcze raz?

- Policja ma pilnować. - Pawełek pokręcił głową. - Ty wiesz, ile ja się musiałem naprosić, żeby mi nie zabierali tego stolika? Ciągłe powtarzali, że to dowód rzeczowy. Nie wystarczy im, że zdjęcia porobili. A ja już politurę kładę, jeszcze trochę i Krzysio będzie mógł go odebrać. Ama, nie przykro ci, że twój kuzyn może się okazać, no... łobuzem? - zapytał nagle.

- Niby dlaczego? - zdziwiła się Ama. - Ja mu kazałam? Nie moja wina, że mu pilno do majątku. Poza tym szczerze mówiąc, to ja ich nigdy nie lubiłam. A ciotka taka była zawsze zapatrzona w obu, że też mnie wkurzała. Jedna Wanda... Że też musiała trafić na takich popaprańców! Szkoda, że Jacuś do niej się nie przydał, tylko do tatusia... Chyba spróbuję jutro wydłubać trochę czasu, żeby z nią pogadać. Może coś skojarzy?... Rany, ale jestem pełna po tych

plackach! - Poklepała się po brzuchu. - Dobra. Zjrę jeszcze do Izy i spadam. Uważaj, żeby dzisiaj jadła tylko lekkostrawne rzeczy, bo znowu sobie dokopie. Na wszelki wypadek zostawię te tabletki...

Szczęśny wrócił z pracy głodny i zniechęcony. Luka tylko spojrzała na niego i od razu poszła do kuchni. Wiedziała, że najlepszym antidotum na problemy męża jest jedzenie, toteż o nic nie pytała, tylko od razu postawiła przed nim talerz parującej zupy. Rzucił się na obiad, jakby od tygodnia nic nie miał w ustach, a kiedy skończył, odetchnął głęboko z zadowoleniem i zapytał:

- Słyszałaś o Pawle Łeckim?

- To były mąż naszej Luizy - przypomniała sobie Luka. - Podobno ożenił się drugi raz. Luiza była wściekła, kiedy się o tym dowiedziała. Filip ją straszył, że jeśli Paweł będzie miał kolejne dziecko, to mogą jej zmniejszyć alimenty na Tomaszka... Czemu pytasz?

- Tak mi się zdawało, że to właśnie on. Dzisiaj było włamanie do jego warsztatu i przez chwilę się zastanawiałem... Luiza wie, że on prowadzi warsztat?

- Pewnie, że wie. Z tego, co słyszałam, chodzi czasem do niego, żeby wydębic dodatkowe pieniądze. - Luka skrzywiła się z niesmakiem. - Uważa, że na tych starych meblach Pawełek zarabia kokosy, a ona nic z tego nie ma.

- To on łajza jest. Jeśli założył ten warsztat po rozwodzie, ona nie ma do tego interesu żadnych praw...

- I dobrze o tym wie - przerwała mu żona. - Ona go nie straszy i nie szantażuje, tylko bierze na ojcowskie uczucia. Wmawia mu, że Tomaszek ma gorzej niż inne dzieci, i Pawełek dokłada... Podobno ta jego druga żona to całkiem niegłupia kobieta. Kama ją zna. Ciekawe, czy dałaby sobie radę z Luizą?

- Obstawiałbym, że tak. - Łukasz się uśmiechnął. - Też ją poznałem. Mówiłem ci. To było wtedy, jak znaleźliśmy tę Piecykową.

- A czemu pytałaś o Luizę? Myślisz, że ona ma coś wspólnego z tym włamaniem? - Luka spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- W zasadzie nie. Zresztą Krzysio już ma podejrzanego i Łecki go rozpoznał na zdjęciu. Ale mówiłem ci, że obaj z Łeckim znaleźli w starym stoliku złotą biżuterię. Luiza ciągle szczebiocze z komendantem, a śmierć tej Piecykowej wcale jej nie zainteresowała. Chyba że Krzysio zadziałał... - zastanowił się.

- Mnie opowiadałaś, ale ja nawet Monice nie powtórzyłam. W redakcji Luiza ostatnio wspomniała...- Luka zmarszczyła brwi - ...że za jakiś czas będzie miała świetny materiał, ale na razie jeszcze trwa śledztwo. Myślisz, że chodziło jej o tę sprawę?

- Możliwe. Krzysio chyba naprawdę zamknął komendantowi buzię. I to skutecznie. Pierwszy raz coś się dzieje i nikt o nic nie wypytuje. Mnie pasuje. To akurat może być ciekawa sprawa. - W oczach Łukasza pojawiły się iskry. - W grę wchodzi duży przemyt z Niemiec. Jakby nam się udało ją rozwiązać bez pomocy województwa, szef mógłby liczyć na awans - myślał głośno. - Podejrzewam, że kiedy już zamkniemy śledztwo, to on sobie przypisze zasługę, ale pies z nim tańczył! Byle nie utrudniał...

- Ale to nie w porządku! - oburzyła się Luka.

- Jak to Monika mówi? Taka karma. - Szczęśny wzruszył ramionami. - Przynajmniej w Krzysiu mam wsparcie. Lubię z nim pracować. I mam nadzieję, że trochę wyhamuje, bo szkoda by było, gdyby sobie spałał zawodowy życiorys.

- Jak to?

- Bo chyba bardziej niż sama sprawa interesuje go jedna z... No, nie, nie podejrzanych... Ale to ona znalazła tę Piecykową, więc...

- Przy ganiał kociół garnkowi. - Lukrecja rzuciła mu strofujące spojrzenie. - Już zapomnieliś, jak my się poznaliśmy?

Ama po wyjściu od Łęckich miała zamiar pojechać do domu, ale coś ją podkusiło, żeby skręcić na domki, gdzie mieścił się warsztat Pawełka. Wolno przejechała uliczką, pilnie wypatrując policyjnych patroli, ale nikogo nie dostrzegła i natychmiast poczuła złość. Postanowiła ich wyręczyć. Zaparkowała kawałek dalej, wyjęła ze schowka starą gazetę i udawała, że ją czyta. Ukradkiem obserwowała drzwi prowadzące do miejsca pracy męża Izy.

- Nie wydaje ci się, że ona nie stanęła tu przypadkiem? - W nieoznakowanym samochodzie stojącym parę metrów przed Amą młody policjant ustawił lusterko tak, by mieć dobry widok na jej poczynania.

- Może czeka na faceta? - drugi zlekceważył jego uwagę. - Łukasz mówił, że mamy wypatrywać tego kolesia. - Machnął trzymanym w dłoni zdjęciem.

- Może by ją stąd przepłoszyć?

- Będziesz się dekonspirował z powodu jakiejś cizi? Siedź na tyłku i czekaj. Już się ściemnia. Może coś się ruszy.

- Dobrze by było. Nie chciałbym tu sterczeć przez całą noc...

Powoli na zewnątrz robiło się ciemno i Ama odłożyła gazetę, bo nie chciała zapalać światła. Zsunęła się nieco na siedzeniu, przypominając sobie jakiś szpiegowski film, wyjęła z torebki komórkę, by mieć ją pod ręką na wszelki wypadek, i zaczęła się zastanawiać, czego w razie potrzeby mogłaby użyć jako broni. Pistoletem nie dysponowała. W bagażniku wozila lewarek, ale najpierw musiałaby go stamtąd wyjąć, a to mogłoby spłoszyć ewentualnego złodzieja. Z niechęcią spojrzała na pustą butelkę po wodzie mineralnej. Gdyby była pełna, mogłaby posłużyć jako oręż, ale tak... Nawet oseskowi nie zrobiłaby nią krzywdy...

Zaczęła pośpiesznie grzebać w torebce w nadziei, że trafi na coś przydatnego. Nosila w niej masę pożytecznych rzeczy, ale do obrony nadawałby się najwyżej dezodorant. I to pod warunkiem że psiknęłaby nim napastnikowi prosto w oczy. Nagle jej dłoń trafiła na jakiś dziwny kształt. Wyciągnęła przedmiot i po namyśle zidentyfikowała jako korkociąg. Poczowała ulgę. No, teraz była przygotowana na spotkanie z przedsiębiorczym kuzynem.

Oparta wygodnie o zagłówek, ze złością pomyślała, że jak zwykle policja zajmuje się głupotami, a obywatel sam musi przeciwdziałać bandytyzmowi. Wbiła oczy w wejście do warsztatu i zastygła w oczekiwaniu.

Według osobistych obliczeń Amy upłynął wiek, kiedy wydało się jej, że w czerni, w którą z takim uporem się wpatruje, coś się ruszyło.

- Hej! Nie śpij! - W samochodzie stojącym przed nią młody policjant trącił przysypiającego kolegę. - Chyba jest!

Za nimi Ama, która w ciemności dostrzegła jakiś podejrzany błysk, zaczęła ostrożnie wysuwać się z auta, starając się nie hałasować. W jednej dłoni ścisnęła kurczowo komórkę, w drugiej - obronny korkociąg. Szła cicho, bo wcześniej przytomnie zsunęła z nóg szpilki, uznawszy, że będą jej przeszkadzać. Uliczka była zwirowa, więc boleśnie odczuwała każdy krok i narastała w niej wściekłość na samą myśl, w jakim stanie będą jutro jej stopy. Z każdym pokonanym metrem furia Amy potężniała, a dodatkowo pomagała jej świadomość, że cierpi te katusze przez kuzyna-wyrodkę.

Wreszcie zesza z upiornej zwirowki i bezszelestnie przemknęła wąskim chodniczkiem pod osłoną wyrosniętych tui. Włamywacz, zajęty oglądaniem przy mdłym świetelku latarki potężnego rygla, nawet nie zauważył, kiedy stanęła mu za plecami. Trzymany w dłoni szpikulec wbiła mu bezlitośnie w plecy i głosem jak stal oznajmiła donośnie:

- Ręce do góry, bandyto! - i dodała, pewna, że to Jacuś: - Toś ty taki? Najpierw ciotka, teraz Pawełek?

- Nu, szto... Ja niczewo... - Bandzirowi latarka wypadła z ręki i zastygł na moment. Cała ta sytuacja mogłaby się dla Amy źle skończyć, bo osłupiała, usłyszawszy całkowicie obcy głos, gdyby nie niespodziewana pomoc.

- Ręce do góry! - rozległo się tuż obok niej, a zaraz potem usłyszała: - Co pani tu robi, do jasnej cholery?! Kim pani jest?!

Ama trwała w bezruchu, wpatrzona w nieznanego zupełnie obrośniętego osobnika, który obrzucił ją mało przyjaznym wzrokiem, potulnie pozwalając założyć sobie kajdanki.

- Co pani tu robi? - Policjant, który na nią patrzył, też nie wydawał się zachwycony jej obecnością. - Dokumenty proszę!

- Pilnuję - wykrztusiła Ama i niepewnie zapytała: - Czy pan jest z policji? Wcześniej nikogo tu nie było i pomyślałam... Bo ten warsztat należy do Pawełka... Ja tylko chciałam...

- Proszę okazać dokumenty - powtórzył policjant stanowczym głosem.

- Ale ja... To do samochodu proszę... Tam mam torebkę...

Ciągle jeszcze nie mogąc zrozumieć, dlaczego Jacuś zamienił się w jakiegoś ruskiego troglodytę, potulnie podeszła z przedstawicielem władzy do auta i sięgnęła po torebkę. Kiedy policjant studiował w świetle latarki jej dowód osobisty i prawo jazdy, Ama przypomniała sobie nagle, że przecież ma wpisany w komórce numer do prokuratora. Bez namysłu wcisnęła przycisk.

- Do kogo pani dzwoni? - Policjant spojrział na nią z potępieniem. - Pojedzie pani z nami i złoży zeznania.

- Jakże zez... Krzysztof? - Usłyszała wreszcie znajomy głos. - To ja, Ama. Gliny mnie złapały przy warsztacie Pawełka. Możesz coś zrobić? Bo oni chcą mnie zabrać na komendę, a ja tylko... OK, już daję. - Przekazała komórkę policjantowi, który zerknął na nią podejrzliwie, ale już po chwili wyprostował się służbiście i oznajmił, że poczeka.

- Niech pani wsiada do samochodu - polecił już zdecydowanie łagodniej - Prokurator zaraz przyjedzie. Dlaczego pani jest boso?

- Zdjęłam buty, żeby ten oprych mnie nie usłyszał - wyjaśniła Ama niepewnie. - Nie rozumiem... Byłam pewna, że to mój kuzyn próbuje się włamać. Kto to jest? On do mnie gadał po rusku.

- Dlaczego pani kuzyn miałby się tu włamywać? - zdziwił się policjant.

Ama przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć na to proste pytanie. No, fakt. Większość normalnych ludzi nie zakłada, że ich kuzyni mają przestępcze skłonności i nie czai się na nich w egipskich ciemnościach z korkociągiem w ręku.

- Bo to warsztat Pawełka, a ja go znam - odparła w końcu, niejasno czując, że chyba opowiada głupoty.

Policjant przyjrzał się jej z uwagą, a potem jeszcze łagodniej zapytał:

- A gdyby to był pani kuzyn, to co pani zamierzała mu zrobić?

- Jak to co? - Ama wyraźnie się ożywiła. - Aresztować go i przesłuchać! Muszę wiedzieć, czy on się przypadkiem nie przyczynił do śmierci ciotki, bo jeśli tak, to jest większym draniem, niż myślałam! A potem bym go zmusiła, żeby poszedł na policję, albo sama bym na niego doniosła! A ten głupi Jacuś zamiast tu przyjść, przysłał jakiegoś ruskiego bandziora - dodała z urazą.

Młody funkcjonariusz był dość bystry, by zbieżność imion rzuciła mu się w uszy. Jacuś, Jacek - na jedno wychodzi. Na fotografii, którą dał mu Szczęsny, widniał niejaki Jacek Piecyk. Czyżby to on był kuzynem, o którym mówiła ta postrzelona kobieta? Zanim zdążył ją o to zapytać, obok nich z piskiem opon zatrzymało się czerwone audi i wyskoczył z niego prokurator. Na widok Amy, całej i zdrowej, na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi, ale zaraz potem zrobił służbową minę i podszedł do młodego stróża prawa.

- I co? Zatrzymaliście włamywacza?

- W zasadzie to ta pani zatrzymała. - Policjant powstrzymał uśmiech. - Mówi, że chciała go aresztować i przesłuchać, bo to jej kuzyn.

- Piecyk?

- No, właśnie nie, panie prokuratorze. - Podszedł do nich drugi funkcjonariusz. - To jakiś Ukrainiec. Papiery ma na nazwisko Aleksiej Pletniakow. Może go ten Piecyk wynajął, jak mu nie wyszło za pierwszym razem? On chyba nie taki mały pikuś. Ma przy sobie komandoski nóż, niezłe

cacko. I moim zdaniem już coś ma na sumieniu, bo ta broń nie jest całkiem czysta. Trzeba by sprawdzić. W oczach prokuratora pojawił się dziwny błysk, mimowolnie zacisnął dłoń w pięść, ale zaraz się opanował. Kiwnął głową obu funkcjonariuszom.

- Dobra robota, chłopaki. Zabierajcie go na dołek. Odciski od razu, a jutro niech Łukasz go sprawdzi i spróbuje ustalić, kto mu nagrał tę robotę.

- A co z panią?

- Z panią to ja sobie najpierw porozmawiam, a potem odstawię do domu - mruknął prokurator. - No, zabierajcie go stąd. Spokojnej nocy, chłopcy.

Funkcjonariusze popatrzyli po sobie, pożegnali się pośpiesznie, po czym odjechali.

Ama milczała jak głaz, próbując w duchu poukładać sobie wszystko, co przy niej mówiono. Jacuś to lepszy cwaniak, niż jej się wydawało. Sam nie potrafił się włamać, więc wynajął pomocnika, żeby odwalił za niego ciężką robotę. Poczula, jak kielkuje w niej potężna uraza do wrednego kuzyna. Psiakrew, to ona się poświęcała, żeby go powstrzymać przed wrodzoną głupotą, a on ją Ruskimi straszycy?

Nagle dotarło do niej, że prokurator coś do niej mówi. Zamrugnęła oczami i oświadczyła ze złością:

- Bałwan! Skąd mogłam wiedzieć? Na ruską mafię korkociąg to za mało. Lewarek byłby lepszy.

Krzysztofa замуrowało. Patrzył na nią bez słowa i czuł, jak go swędzą ręce. Najchętniej położyłby ją na kolanie i porządnie sprzął. Na samą wzmiankę o nożu nogi się pod nim ugięły. Widywał już ofiary porachunków z użyciem noża i nie był to przyjemny widok. Z wysiłkiem wziął się w garść i prawie spokojnie powiedział:

- Wsiadaj. Odwiozę cię do domu.

- A mój samochód? - zaprotestowała Ama. - Mam go zostawić, żeby mi ukradli?

Krzysztof policzył do dziesięciu i wziął głęboki oddech.

- Z tyłu za warsztatem Pawła jest miejsce. Zaparkuj tam, a ja cię odwiozę do domu.

Ama potulnie skinęła głową, ale wszystko się w niej zbuntowało na ten pomysł. Zostawi tu samochód i rano będzie musiała tu wrócić, żeby dojechać do pracy? To wcale nie było po drodze. Dlaczego ma sobie dokładać roboty, kiedy inteligencja polega na tym, żeby odwrotnie?

Wsiadła do samochodu, założyła buty, uśmiechnęła się przewrotnie i ruszyła przed siebie zrywem, jakiego nie powstydziliby się Kubica. Nim Krzysztof zrozumiał, co się dzieje, była już na głównej ulicy. Zaklął na głos, dopadł swojego audi i wystartował za nią. W uszach dźwięczały mu słowa, które wyrwały się kiedyś Sabinie: „Ama to moje ukochane dziecko. Nie tylko dlatego, że jedyne. Ona ma w sobie iskrę. Kiedyś mówiło się: fantazja, dziś power. Spojrzysz na nią i wśród tłumu właśnie ją zapamiętasz. Nie pozwolę, żeby jakiś gamoniowaty samiec to zniszczył. Ona zasługuje na kogoś z najwyższej półki!”.

Sabina była wtedy w dołku, bo bardzo się bała, że jej córka wyjdzie za mąż za jakiegoś maminsynka. Widział go na zdjęciu. Faktycznie, dupek. Kiedy mu potem opowiadała, w jaki sposób Ama z nim zerwała, popłakała się ze śmiechu. „No - pomyślał sobie wtedy - ma dziewczyna charakter!”. W tej chwili interesowało go tylko jedno - dogonić ją, wywlec z samochodu i... Opcje były dwie. Jedna z pewnością karalna. Nie mógł jej od razu zabić, choć bezczelnie wystrychnęła go na dudka. Nie wybroniłby się działaniem w afekcie. Druga opcja zakładała również osobiste wymierzenie kary, ale rozłożone w czasie.

Zobaczył, że Ama zamierza skręcić, więc przyhamował. Zjechała do zatoczki przed blokiem i wysiadła. Widać było, że jest z siebie bardzo zadowolona, i Krzysztof od razu poczuł złość. Zatrzymał się na ulicy, nie wyłączając silnika, podszedł do niej szybko, złapał za rękę i, nim się zorientowała, co się dzieje, już była w jego aucie. Ruszył, zanim miała szansę zareagować.

- Odbiło ci? - warknęła, kiedy wrócił jej głos. - Co to ma być? Porwanie?

- Powiedziałem, że cię odwiozę - odparł uprzejmie, bo na widok jej osłupiałej miny złość mu przeszła.

- Wyrabiasz jakąś normę? - zapytała złośliwie. - I dlatego mnie wzięłeś na przejażdżkę? Żeby potem móc odwieźć?

- Nie. Mam do ciebie parę pytań związanych z twoją obecnością w miejscu, w którym absolutnie nie powinno cię być. Ale najpierw chcę wiedzieć, dlaczego teraz uciekłaś. Słucham.

- Wcale nie uciekłam! - zaperzyła się Ama. - Samochód jest mi potrzebny! Jeżdżę nim do pracy!

- Wystarczyło powiedzieć. Wiesz, na ogół rozumiem, co się do mnie mówi.

Ama wzruszyła ramionami i zerknęła na niego ukradkiem. Jak miała mu wytłumaczyć, że jest w nim coś takiego, co wywołuje w niej odruchową przekorę? No, trzeba przyznać, że refleks ma dobry. Szybko zareagował. A zawsze jej się wydawało, że wszyscy prawnicy to rygoryści i chodzące paragrafy. Tu ma duży plus. Ani razu jej nie wytknął, że złamała prawo. Bo chyba, kurczę, złamała... Ama nagle zobaczyła przed oczami twarz matki i Kodeks karny, na którym uczyła się czytać.

- Ale ja go w końcu nie aresztowałam - wyrwało się jej z ulgą. - I krzywdy fizycznej też mu nie zrobiłam, bo co tam taki szpikulec na takiego wielkiego faceta, nie?

- O czym ty mówisz? - Krzysztof spojrzał na nią zaintrygowany. - Kogo nie aresztowałaś?

- No, tego... troglodyty. Kto wie, co taki sobie myśli? Może powinnam sobie poszukać adwokata? Myślisz, że będzie mnie skarżył? - Ama była wyraźnie zaniepokojona.

Rozśmieszyła go, ale ukrył to i zapytał:

- Podszywałaś się pod policję?

- Nigdy w życiu! Ja?! Aż taka głupia nie jestem! Kazałam mu tylko podnieść łapy do góry, bo myślałam, że to Jacuś, a zaraz potem... Cholera, wcale ich nie było widać - powiedziała z urazą. - Byłam pewna, że nikt tego warsztatu nie pilnuje.

- Bo ich nie miało być widać. - Krzysztof zahamował przed swoim domem, otworzył pilotem bramę i wjechał na podjazd. - A ciebie w ogóle nie powinno tam być. Ale namieszalaś, dziewczyno!

- Gdzie jesteście? - przerwała Ama, wyrzawszy przez okno.

- Wsiadaj. Zapraszam do siebie. Porozmawiajmy spokojnie, bo muszę jakoś jutro wytłumaczyć Łukaszowi, co robiłaś w policyjnej zasadzce. - Krzysztof westchnął. - Chodź.

Ama przez chwilę miała ochotę się kłócić, ale w końcu uznała, że właściwie jest ciekawa, jak pan prokurator mieszka. Otoczenie dużo mówi o człowieku.

Została wprowadzona do salonu, posadzona w bardzo - jak stwierdziła - wygodnym fotelu i na chwilę pozostawiona sama sobie. Wykorzystała czas, rozglądając się z uwagą po pokoju. Był potwornie wielki, zastawiony starociami, ale - o dziwo! - przytulny. „Niektórzy prokuratorzy mają dobry gust” - zdecydowała w myślach Ama.

- Czego się napijesz? - Krzysztof stanął w drzwiach, patrząc na nią wyczekująco. - Kawy? Herbaty? Coś mocniejszego?

- Herbaty. Masz zieloną? - spytała, pewna, że usłyszy zaprzeczenie.

- Służę uprzejmie. - Zaskoczył ją. - Też lubię. Zwłaszcza po ciężkim dniu.

Kiedy postawił przed nią filiżankę z aromatycznym płynem, nie umiała ukryć zdziwienia. Z wszelkimi ziołami była za pan brat, bo ją fascynowały. Jej ukochanym napojem była zielona herbata. Mogła ją pić w każdych ilościach o dowolnej porze, a najlepszy przepis na jej parzenie dostała od znajomej matki, która zajmowała się medycyną niekonwencjonalną.

Herbata, jaką teraz podał Krzysztof, dorównywała smakiem i zapachem jej własnej.

- Kto cię tego nauczył? - wyrwało się jej z pretensją.

- Miałem kiedyś małe problemy zdrowotne. - Krzysztof usiadł obok, trzymając w ręku filiżankę. - Twoja matka poleciła mi znajomą, która prowadzi salon medycyny niekonwencjonalnej...

- Marta Artymowicz. - Ama poczuła dziwną urazę. - Mnie też ona nauczyła. Wszystko wie o ziołach. I co? Pomogła ci?

- Bardzo. Od tamtej pory tak przywykłem do zielonej herbaty, że piję ją codziennie. Słuchaj, Ama, mogę ci opowiedzieć cały swój życiorys, ale nie teraz. Teraz chcę wiedzieć, co robiłaś pod warsztatem Pawła?

Ama nastroszyła się, ale wzruszyła ramionami i opowiedziała mu o przypadłościach Izy, wizycie u Łeckich i rozmowie z Pawełkiem. Krzysztof wreszcie zrozumiał, skąd się tam wzięła, i ulżyło mu.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - spytał z wyrzutem. - Dałem ci swój numer właśnie po to. Gdybyś zapytała, powiedziałbym ci, że policja pilnuje warsztatu i nie musiałabyś się narażać.

- Wcale się nie narażałam - przerwała Ama z irytacją. - Siedziałam w samochodzie jak lord i nawet zdążyłam opracować strategię. Byłam pewna, że ten bałwan Jacuś przylezie. Miałam przy sobie śrubokręt... nie, korkociąg, a w bagażniku lewarek. Co mi się mogło stać? Zresztą, zaraz się objawili ci twoi cichociemni.

Krzysztof poczuł, że trafia go straszny szlag. Gwałtownie odstawił filiżankę na stolik i spojrzał na Amę płonąącym wzrokiem.

- Do jasnej cholery! Ama! Nie dociera do ciebie, że ten bandzior mógł ci zrobić krzywdę?! To nie był żaden pieprzony Jacuś, tylko ruski mafioso! Miał przy sobie nóż! Co byś mu zrobiła tym durnym korkociągiem?! Lewarek w bagażniku?! Uważasz, że grzecznie by poczekał, aż go przyniesiesz?! A gdyby tam nie było policji?! I rano by mnie wezwali do twoich zwłok?! Co ja mam, do diabła, z tobą zrobić?! Zamknąć cię w piwnicy?!

Na Amę krzyk działał jak płachta na byka. Mało brakowało, żeby zawartość jej filiżanki znalazła się na ubraniu pana prokuratora. Powstrzymała się, bo nagle tamta sytuacja pod warsztatem stanęła jej przed oczami. Kiedy ruski troglodyta się odwrócił i zobaczył za sobą kobietę, coś mu tam mignęło na tym zakazanym pysiu i zrobił taki ruch, jakby zamierzał sięgnąć do kieszeni. A ona wtedy była tak zaskoczona zamianą Jacusia w obcego bandziora, że mógł pięć razy wymacać, gdzie ma serce i unieszkodliwić ją na zawsze. Gdyby nie policja...

Ama zastygła jak posąg, zbladła i nagle dostała dygotek nie do opanowania. Usiłowała coś powiedzieć, ale usta tak jej się trzęsły, że nie była w stanie wydusić słowa.

Krzysztofowi natychmiast przeszła furia. Zerwał się z fotela, podbiegł do dziewczyny, przytulił ją do siebie i zaczął uspokajająco gładzić po włosach. Z jednej strony szarpnęły nim wyrzuty sumienia, że stracił nad sobą panowanie, z drugiej - poczuł ulgę, że dotarło do niej wreszcie, w jakim była niebezpieczeństwie.

- Już lepiej? - zapytał cicho. - Napijesz się koniaku?

Potrząsnęła głową i na chwilę przytuliła się do niego. Wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy niewyraźnie wymamrotała:

- Nie mów mojej matce, że ma córkę idiotkę, dobrze?

- Nie powiem - przyrzekł z rozbawieniem. - Będę miał argument przetargowy za każdym razem, kiedy znowu narozrabiasz. Bo jestem pewien, że jeszcze nie raz będę cię musiał wyciągać z tarapatów...

Józef Pazurek został brutalnie wyrwany ze snu o nieludzkiej porze. Wstawał przeważnie o siódmej, teraz zaś cały jego organizm informował go, że nadal życzy sobie wypoczywać. Pazurek z jękiem naciągnął na siebie pierzynę i usiłował spać dalej.

Na nic się to zdało. Siedmiomiesięczny Portos skomląc i powarkując na przemian, oparł się przednimi łapami o łóżko i ściągnął przykrycie jednym szarpnięciem. Następnie wskoczył na właściciela, zaległ na nim całym ciężarem swoich dwudziestu kilogramów, zamasyżuje oblażł jego twarz i głośnym szczeknięciem oznajmił pobudkę.

Pazurek się poddał. Pokochał to bandyckie stworzenie od chwili, kiedy je ujrzał na targu jako małego szczeniaka, zapchlonego i sponiewieranego przez jakiegoś małpoluda uważającego się za człowieka. Kupił je, bo jakże mógł postąpić inaczej? Weterynarz mu powiedział, że to labrador i wyrośnie z niego duże psisko, ale Pazurek uznał, że skoro już raz podjął decyzję, musi wykazać się

odpowiedzialnością. W końcu był samotny, bo żona zmarła parę lat wcześniej, dzieci już dawno były na swoim, więc przynajmniej będzie miał do kogo gębę otworzyć.

Pies okazał się bystry, szybko nauczył się meldować o swoich potrzebach, a jego właściciel został zmuszony do uprawiania długich spacerów, bo Portos lubił sobie pobiegać i ogródek przy domu był dla niego zbyt ciasny. Razem więc penetrowali okolice rano i wieczorem, co z kolei bardzo pochwalał lekarz Pazurka, który od lat usiłował namówić swojego pacjenta na zdrowotne spacerki.

Tym razem pan Józef był lekko poirytowany tą wczesną pobudką, ale Portos, machając ogonem i skomląc radośnie, już dzierzył smycz w pysku i Pazurek poddał się z westchnieniem.

Była piąta, kiedy wyszli na łąkę. Portos, prowadzony na długiej smyczy, zwiedzał swobodnie okoliczne zarośla, zraszając je obficie. Jego właściciel z przyjemnością wdychał rześkie, ranne powietrze pachnące ziołami i skoszoną trawą. Nagle pies powęszył, obejrzał się na pana, szczeknął głośno i z nosem przy ziemi ruszył przed siebie. Pazurek szedł za nim, zdziwiony, bo zwykle wędrowali w drugą stronę. Przypomniawszy sobie, że przecież trwają roboty przy obwodnicy. Przestraszył się, że pies wpadnie do jakiegoś wykopu i zrobi sobie krzywdę. Krzyknął na niego i pociągnął za smycz, ale Portos w odpowiedzi przyśpieszył, dopadł jakiegoś miejsca, usiadł i zawył przeraźliwie.

Pazurkowi dreszcz przebiegł po plecach, przemógł się jednak i ostrożnie podszedł do wyjącego zwierza. Zobaczył wystający pomiędzy drobnych kamieni męski but. Pomyślał, że pewnie robotnicy popili wczoraj i któryś zgubił obuwie. Na wszelki wypadek rozgarnął laską kilka kamyków i zobaczył tkwiącą w bucie nogę. Ze zgrozą gapił się na nią przez chwilę, wreszcie oprzytomniał, wyjął komórkę i zadzwonił na policję.

Szczęśny był zniechęcony. Złapany na gorącym uczynku Ukrainiec stanowczo się wypierał znajomości z młodym Piecykiem i przysięgał łamaną polszczyzną, że włamanie to tylko wyglup, bo był na bani i coś mu odbiło. Alkomat faktycznie wykazał niewielką ilość promili, ale Łukasz był pewien, że facet coś ukrywa. Na wszelki wypadek wysłał nóż do analizy i w policyjnej bazie sprawdzał Pletniakowa. Na razie bez rezultatów.

Siedział teraz przy biurku, zły na cały świat, bo wiedział, że Jerczyk będzie rozczarowany wynikami przesłuchania, kiedy wpadła mu w ucho rozmowa dwóch kolegów.

- Ustaliłeś już personalia tego rudego nieboszczyka z obwodnicy?

- Jeszcze nie. Co cię tak pili? Nieboszczykowi już się nie śpieszy, a ja dopiero wróciłem z interwencji.

- Co to za nieboszczyk? - zainteresował się Szczęśny. - Masz jego zdjęcie? Bo mnie zaginał podejrzany. Może ci pomogę?

Kolega podał mu fotografię i Łukasz znieruchomiał, a potem gwizdnął przeciągle. Ze zdjęcia spoglądał na niego z mało przyjemnym wyrazem twarzy młody Piecyk.

- Jasiu, nie sprawdzaj już. Wiem, kto to jest. Szukam go od paru dni. Przejmuję sprawę. Gdzie masz papiery? Jak go znaleźliście?

- Starszy człowiek wyszedł na spacer z psem - wyjaśnił Jasio z widoczną ulgą na twarzy. - Codziennie tam chodzi na pola, żeby pies mógł się wybiegać, bo to duże bydło i potrzebuje ruchu. No, i ten pies poleciał na obwodnicę i zaczął kopać w kamieniach. Facet chciał go odciągnąć, ale pies zaczął wyc i nagle chłopina zobaczył but. Najpierw myślał, że ktoś wyrzucił, a potem dojrzał kawałek nogi. No, i zadzwonił do nas. Gdyby go nie znalazł, mógłbyś szukać do upojenia. Mieli tam dziś asfalt wylewać. Ktoś dobrze pomyślał.

- A jak zginął? I kiedy?

- Chyba wczoraj. Rany klute. Doktor mówił, że najpewniej od noża, ale wyników sekcji jeszcze nie ma.

- Dzięki, Jasiu. - Łukasz złapał teczkę z dokumentami. - Masz u mnie duże piwo. Jakby co, jestem u Jerczyka. - I pośpiesznie wyszedł.

- To teraz powinniśmy przycisnąć ojca Piecyka - uznał Krzysztof, przeglądając zawartość teczek, którą pokazał mu Łukasz. - Co z tym nożem? Masz już coś? Na wszelki wypadek niech sprawdzą DNA młodego Piecyka.

- Już zleciłem - uspokoił go Szczęsny. - Jak myślisz? Ten Pletniakow nie spadł z kosmosu. Nie sądzisz, że to on uciszył Piecyka? Z tego by wynikało, że razem musieli prowadzić biznes.

- A ponieważ wiedział, gdzie się włamać - wtrącił prokurator - musiał się wcześniej z nim spotkać... Co wiemy?

- Wiemy, że młody Piecyk przewoził fanty z Niemiec i ukrywał u babki - zaczął Łukasz. - Dostałem potwierdzenie. Wysłaliśmy zdjęcia biżuterii i Niemcy podali nam wykaz okradzionych jubilerów oraz prawdopodobne rysopisy złodziei. Poza tym sprawdziliśmy samochód, którym jeździł podejrzany, i znaleźliśmy pięknie zakamuflowany schowek pod siedzeniem kierowcy. Wiemy też, że Łęcki kupił od ciotki stół razem z fantami i młody Piecyk zapragnął je odzyskać. Najpierw próbował legalnie odkupić mebel, potem ukraść.

- No, to w zasadzie możemy założyć, że ten Ruski wiedział o fantach Piecyka...

- Niekoniecznie. Mógł dostać zlecenie na kradzież stolika, a o zawartości nie miał pojęcia. Wiesz, ja bym poczekał na ekspertyzy. Gdyby krew z noża Pletniakowa i DNA Piecyka okazały się identyczne...

- Myślisz, że ten zbir wyciągnął z niego prawdę i go załatwił?

- Myślę, że musiał mieć porządny motyw, żeby go załatwić - myślał głośno Szczęsny. - Bo po co mu mokra robota w obcym kraju? Jeśli Piecyk zlecił mu jedynie kradzież stolika, nie mówiąc o jego zawartości, to on nie miał powodu, żeby go zabijać. Odwala robotę, bierze kasę i cześć. Czymś musiał mu się Piecyk narazić... Mam do ciebie prośbę: jak masz chody w laboratorium, to pogoń ich trochę, co? Bo ja się boję, że nagle wyskoczy jakiś adwokat, wpłaci kaucję i tyle będziemy widzieli tego Pletniakowa. Podobno ruska mafia jest niezłe zorganizowana.

Krzysztof się wzdrygnął i obiecał, że spróbuje przyspieszyć sprawę.

- Ama, możesz do mnie wpaść po pracy? - Anna Maria usłyszała w komórce dziwnie znękany głos Wandy Piecykowej. - Co ty tam najbardziej lubisz? Chyba gołąbki z pekińskiej kapusty, nie? Wpadnij, przygotuję. Jestem sama, bo Wacek wybył.

- Wandzia, co się stało?

- Oj, to nie rozmowa na telefon. Przyjedź, bo muszę się komuś wykłapać. Te cholerne Piecyki mnie wykończą.

- Dobrze - zdecydowała Ama. - Będę po siedemnastej.

- To czekam. Na razie.

Ama schowała komórkę i zajęła się zniecierpliwioną klientką, puszczając mimo uszu jej narzekania na stan skóry, bo myślała o telefonie od Wandy. Dlaczego tak bardzo chciała z nią pogadać? Może dowiedziała się, że ma chody u prokuratora i ma nadzieję na uzyskanie jakichś informacji? Wspominała przecież o Piecykach, że ją wykończą. Obaj? To już i Wacusię dostał małego rozumu? Nie, mówiła, że Wacusia nie ma. Gdzie go poniosło? Wacusię wychodził z domu, tylko jak musiał. Rzadko i niechętnie. A Krzysztof wspominał, że Jacusię jest nieosiągalny. Może siedzi gdzieś w ukryciu i tatuś dostarcza mu wałówkę? Nie ma co kombinować. Spotka się z Wandą, to wszystkiego się dowie. I być może tym razem ona będzie mogła zrobić wrażenie na panu prokuratorze. Bo, cholera, on jej zaimponował tym nocnym pościgiem i późniejszym wrzaskiem.

- Ama! Dzięki Bogu, że przyszłaś, bo ja już nic nie rozumiem! - powitała ją w progu Wanda. - Ale się porobiło! Oj, ty prosto z pracy! Pewnie jesteś głodna, chodź! - Pociągnęła gościa do kuchni. - Już ci nakładam. Zrobiłam takie, jak lubisz: z ryżem i grzybami.

Anna Maria usiadła przy stole, przelżykając ślinę, bo kiszki jej grały marsza, a cudowny aromat potrawy tylko wzmagał apetyt. Kiedy kuzynka postawiła przed nią parujący talerz, bez

namysłu złapała widelec i zaczęła jeść łąpczywie, jakby od tygodnia nic nie miała w ustach. Wanda była genialną kucharką. Nawet ciotka Eleonora niechętnie to przyznawała.

- Co się porobiło? - Po pochłonięciu kilku maleńkich gołąbków Ama odzyskała przytomność umysłu.

- Jacuś nie żyje! No, wyobraź sobie! Po dwunastej policja do nas przysłała i kazali Wackowi jechać z nimi i ciało rozpoznawać. Wacek wrócił zupełnie rozmemłany i jakiś taki przestraszony, spakował coś do torby, powiedział, że nie wie, kiedy wróci, i tyle go widziałam! Co ty na to?

Ama nie miała pojęcia, co ona na to, bo wiadomość kompletnie ją zaskoczyła. Gapiła się tępym wzrokiem na Wandę i usiłowała zrozumieć. Jacuś nie żyje. Jak to nie żyje? Jakim prawem? Przecież wczoraj miał się włamywać do Pawełka! A Wanda? Aż tak ją rąbnęło, że nie dociera do niej, co się stało? Jej jedyne dziecko nie żyje, a ona mówi o tym, jak o sensacji?

- A ty... Ciebie to... Jak to tak... Jacuś nie żyje, a ty nic?

- Jak to nic? Przejęłam się! - Wanda w zadumie spożyła gołąbka, który nie spełniał normy, bo rozpadł się podczas duszenia. - Nie wtrącałam się. Mieli swoje sprawy, i dobrze. Ale chyba obaj wdepnęli w coś paskudnego, bo Wacek wyglądał na bardzo przestraszonego.

- Wanda, ja... - Ama odsunęła na bok dobre wychowanie, które usiłowała wpoić jej matka, i brutalnie zapytała: - Twój syn nie żyje, a ty mi mówisz, że się przejęłaś?!

- Jaki mój?! - oburzyła się Wanda. - Póki żyła teściowa, milczałam, bo po co mi były domowe awantury. Jaka ona była, to ty sama wiesz... Wacka syn!

Amie przemknęło przez myśl, że albo ma kłopoty ze słuchem, albo Wandzie odbiło z żalu po ukochanym jedynaku. Psychologia ma na to naukowe określenie: wyparcie, czy jakoś podobnie...

- Wandziu... - zaczęła łagodnie.

- Czekaaj, Ama. Teraz to ja ci wszystko opowiem, bo mi te bajdy Eleonory dawno dojadły, a ty patrzysz na mnie jak na głupią! Wacka poznałam, kiedy pracowałam jako bufetowa na stacji. Nawet mi się podobał - wyznała. - Zaczęliśmy się spotykać i już nabrałam nadziei, że wyjdę za niego za męża, ale Eleonora się postawiła. Według niej nie nadawałam się na synową. Ukochany jedynak potrzebował posażnej panny z dobrego domu, a nie sprzedawczyni. Wiesz, jak ja się czułam, kiedy mi to powiedziała prosto w oczy?

- Wyobrażam sobie... - Ama westchnęła. - Czułam się pewnie tak samo, kiedy mamusia mojego niedoszłego przyleciała, żeby mi oznajmić, że jej synuś nie tak sobie wyobrażał panienkę z dobrego domu, i tak naprawdę zależało mu wyłącznie na koneksjach, nie na mnie... Jak to się stało, Wandziu, że jednak wyszłaś za niego? Jak w ogóle mogłaś znieść obecność ciotki i jej kretyńskie uwagi? Ja bym nie wytrzymała.

- Mnie też lekko nie było. Czasem chętnie bym jej ukręciła łeb! Wiesz, że ona w końcu chyba naprawdę uwierzyła, że była z tych Krasińskich? Dobrze, że choć Sabina umiała ją utemperować. Jak to się stało? Któregoś dnia w mieszkaniu Eleonory pojawiła się pyskata panienka i zaprezentowała Piecykom niemowlaka. Powiedziała, że tatusiem jest Wacuś, a skoro tak, to niech się nim łaskawie zajmie, bo ona nie ma do tego głowy i pieniędzy. Zostawiła dzieciaka, i tyle ją widzieli. Eleonora podobno wpadła w szal. Bała się, że panienka znowu zjawi się za jakiś czas i zażąda pieniędzy za milczenie albo zwrotu małego i alimentów. Postanowiła przeciwdziałać i przypomniała sobie o mnie.

- I zgodziłaś się?! Po tym, co na ciebie wygadywała?!

Wanda westchnęła.

- Z początku nie chciałam o niczym słyszeć. W końcu miałam swoją dumę. Na synową się nie nadawałam, a do niańczenia cudzego bachora jak najbardziej? Ale Wacek mnie ubłagał. Obiecował, że do końca życia nie będę musiała pracować. Wiesz, Ama, mnie w tym bufecie za słodko nie było. Pieniądze zarabiałam niezłe, bo to były takie czasy, że zawsze coś na boku wpadło. Ale ile się musiałam nieraz nauzerać z pijakami! Mnie już wielka miłość do Wacka przeszła, bo żal miałam, że się za mną nie ujął, kiedy jego matka swoje wygadywała. Ale mnie skusiło. Eleonora obiecała, że za ślub i wesele zapłacą, a mieszkać będziemy u nich. A ja wtedy

żyłam w okropnych warunkach w hotelu robotniczym. Może mnie Pan Bóg skarał za głupotę, bo po zamążpójściu niewiele się zmieniło na lepsze. Jacusiem się zajmowałam, dopóki był mały i trzeba mu było tyłek podcierać. Potem przeszedł pod skrzydła babuni, a jakieś parę lat temu zaczęli obaj z Wackiem coś tam po kryjomu kombinować. Nie wiem co, bo mi się nie opowiadali, a ja się nie wtrącałam. Jak już Eleonora przeniosła się do tego mieszkania po starym Piecyku, od razu lżej zaczęłam oddychać. Sama widziałaś. Do niej nie chodziłam, a jak dzwoniła, to olewałam. Mogła sobie gadać. Po cichutku zrobiłam kursy gotowania za te ich pieniądze, bo myślałam, że jakby mi kiedy przyszło samej się utrzymać, to przynajmniej fach będę miała. Tylko na Wacka już coraz bardziej nie mogłam patrzeć, bo mi się wydawało, że robi się taki jak matka. Za każdą złotówką aż się trząsał. Na życie dawał, nie powiem, bo zjeść zawsze lubił, ale miałam wrażenie, że ciągle mu wszystkiego mało. Raz mu się wyrwało, że na stare lata to wreszcie będzie żył jak panisko.

- Wanda, on kiedyś też jeździł na przewozach, prawda?

- Jeździł, ale kiedy zaczął mieć kłopoty ze stawami, lekarz mu dał zaświadczenie, że nie może prowadzić samochodów w dalekich trasach. Nogi mu czasem cierpły, a przecież na drodze różnie bywa. Dlatego wcisnął na swoje miejsce Jacusia. Coś ci powiem, bo mi to spokoju nie daje.

- Wanda wyglądała na zakłopotaną. - Jacuś mi nie przeszkadzał. Więcej go nie było, niż był. Ale coś mi się takiego zrobiło... Nie wiem, obsesja jakaś, czy co... Co patrzyłam na Wacka, to miałam ochotę go ukatrupić...

- Przecież nie ukatrupiłaś - pocieszyła ją Ama. - Ja na niego rzadko patrzyłam, a też miałam ochotę zrobić mu krzywdę. Za samą ochotę jeszcze za kratki nie wsadzają.

- Ty miałaś ochotę, a ja faktycznie to zrobiłam - wyznała Wanda z determinacją.

- Utłukłaś go? - przeraziła się Ama. - Tu gdzieś go trzymasz? Musimy się go pozbyć, bo cię wsadzą!

Wanda zachichotała i poklepała ją uspokajająco po dłoni.

- Ama, dzieciaku, przestań. Nie zabiłam go, tylko mu krzywdę zrobiłam, mówię. Jak myślisz: od czego on jest taki gruby?

- A od czego jest się grubym? Od żarcia! - fuknęła Ama, z ulgą przyjmując do wiadomości, że nie będzie musiała wozić samochodem trupa. A wiozłaby na pewno, bo lubiła Wandę.

- No, właśnie. Bo ja któregoś dnia pomyślałam, że nie wytrzymam tak dłużej i postanowiłam go zapaść. Zawsze lubił jeść, a kiedy zaczęłam mu podtykać smakołyki... To chyba nie jest takie straszne przestępstwo, co? - Wanda popatrzyła na Amę niepewnie. - Osobiście bym go nie zabiła, tylko cholesterol albo zawał. Ale sumienie mnie trochę gryzie, bo w końcu robiłam to tłuste żarcie z premedytacją.

Ama przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, a potem zaczęła się śmiać.

- Nie masz się czym gryźć. Jak widać, Wacuś jest odporny na cholesterol. A szkoda, bo miałby taką piękną śmierć. Daj spokój, Wacuś ma się dobrze. Lepiej powiedz, co z Jacusiem? Jak on nie żyje? Wypadek miał?

- Chyba nie. - Wanda odetchnęła z ulgą, uciszając wyrzuty sumienia, i pokręciła głową. - Wacek mi nic nie powiedział. Wiem, że Jacuś nie żyje, bo od policji słyszałam. Czekaj, jak Wacek już był w drzwiach, to powiedział, że jakby ktoś o niego pytał, mam mówić, że się wyprowadził i nic o nim nie wiem. Naprawdę był przestraszony. Oczka mu latały na wszystkie strony i łapy mu się trzęsły. Czego on mógł się tak bać?

- Jeśli on się bał, to musiał wiedzieć, co kombinował Jacuś - rzuciła w zamyśleniu Ama, marszcząc brwi. - Cholera, szkoda, że mnie nie było, bo może bym wyciągnęła od niego jakieś informacje. Wanda, a ciebie w ogóle nie obchodzi, co oni narozrabiali? I dlaczego Jacuś nie żyje, a Wacuś się ukrywa?

- A wiesz, że nie - odparła Wanda po namyśle. - Tak mi przez te lata wszystkie Piecyki dały w kość, że mam dosyć. Jacuś w sumie był dla mnie obcy, Eleonory nie znosiłam, bo mną pomiatała, a Wacek... Dla niego to ja chyba byłam taka baba do wszystkiego. Mam się jeszcze nimi przejmować?

- No, nie - zgodziła się Ama z głębokim zrozumieniem. - Ale ja bym jednak była ciekawa...

- Ja tam jestem ciekawa czego innego - oświadczyła Wanda z determinacją. - Muszę pogadać z Sabiną. Chcę wiedzieć, co mam dalej robić i czy mi się w ogóle coś z tego małżeństwa należy. I co z mieszkaniem, tym i tamtym po teściowej, bo jak Wacek zniknie, to chciałabym wiedzieć, na czym stoję. Płakać za nim nie będę, ale wolałabym wiedzieć.

- Rzeczywiście masz rację. Pogadaj z matką, specjalizuje się w rozwodach, Wacusia kocha tak samo jak ty, na pewno ci pomoże - powiedziała z roztargnieniem Ama. - No, dobrze, nic nie poradzę, że z natury jestem ciekawa. Korci mnie, żeby się dowiedzieć, co oni obaj wykombinowali. Chyba zasięgnę wiadomości u źródła. Która godzina? - Spojrzała na zegarek. - Ciekawe, czy już skończył pracę? Dzięki za dożywienie, Wandziu! - Wstała. - Muszę lecieć. Dowiem się, co z Jacusiem, i dam ci znać, bo chyba będziesz miała trochę roboty. - Pokręciła z troską głową. - Ciotkę trzymają w lodowce, teraz Jacus. Trzeba będzie ich pochować, co? Bo nie sądzę, żeby Wacus się tym zajął.

- Ama, poczekaj! - poderwała się Wanda. - Narobiłam tych gołąbków, jak głupi mydła. Zapakuję ci je do domu. A o pogrzeby zacznę się martwić, jak już wydadzą ciała... A może Wacek wróci do tego czasu?

Ama wsiadła do samochodu, ulokowała na siedzeniu obok pojemnik, w który Wanda zapakowała jej prowiant, i popadła w zamyślenie. Przez chwilę wahała się, czy powinna zawracać prokuratorowi głowę z powodu własnej ciekawości. W końcu uznała, że zadzwoni do niego i będzie działała w zależności od tego, jak potoczy się rozmowa. W ostateczności miała zamiar skusić go smakowitym pożywieniem.

Sprawiła książkę telefoniczną w komórce i wcisnęła właściwy guzik. Zgłosiła się poczta głosowa i Ama poczuła rozczarowanie. Westchnęła, rozłączyła się i postanowiła wysłać SMS-a. Długo się zastanawiała nad jego treścią, wreszcie napisała: „Jeśli masz czas, zadzwoń. Ama”.

Wysłała wiadomość i od razu pomyślała, że głupio zrobiła. Jeszcze pan prokurator pomyśli, że zależy jej prywatnie na utrzymaniu kontaktu. Bo przecież z tego, co napisała, wcale nie wynikało, że ona po prostu musi się dowiedzieć, co się przydarzyło Jacusowi. Jakby nie patrzeć, należał do rodziny.

Aparat zadzwonił, kiedy Ama - bardzo zła na siebie - miała ruszyć spod bloku Wandy. Sięgnęła po niego z niechęcią.

- Ama? To ja, Krzysztof. Przepraszam, że od razu nie odebrałem, ale dopiero skończyliśmy z Łukaszem przesłuchiwać tego Ruskiego, którego usiłowałaś aresztować. Dzwonisz z donosem czy prywatnie? - zażartował.

- A co byś wolał? - zainteresowała się Anna Maria, nim zdążyła ugryźć się w język.

- To drugie - odparł natychmiast. - Choć intuicja mi mówi, że nie mam na co liczyć. To jednak donos?

Humor Amy od razu się poprawił. Uśmiechnęła się do siebie szeroko.

- Niezupełnie - powiedziała miłosiernie. - Wracam właśnie od Wandy. Wpadłam ją pocieszyć, bo Wacus chyba dał dyla w siną dal i dowiedziałam się, że Jacusia szlag trafił. Dasz się przekupić? Bo jestem ciekawa, co się naprawdę stało, a Wanda nic nie wie.

- Robi się ciekawie - skomentował Krzysztof. - Proponujesz coś szczególnego w zamian za informacje?

- Bardzo - oświadczyła Ama radośnie. - Powiem ci wszystko, czego się dowiedziałam od Wandy. I nakarmię, bo rozumiem, że jeszcze nie byłeś w domu. To duże poświęcenie z mojej strony, bo Wanda specjalnie dla mnie zrobiła takie gołąbki, jakich w życiu nie jadłeś. Podzielę się z tobą.

Przez chwilę po drugiej stronie panowała głucha cisza, a potem rozległ się śmiech.

- Ama, jesteś niebezpieczna dla otoczenia. Właśnie mnie skorumpowałaś. Ale uważaj, bo jestem głodny jak wilk. Możesz być zmuszona do większych poświęceń, niż myślisz.

- Wybij to sobie z głowy, prokuratorze. Sama sobie stawiam granice i jeszcze się taki nie narodził, który by mnie do czegoś zmusił - odparła Ama wyniośle.

- Prosisz się o kłopoty, dziewczyno. U mnie czy u ciebie? Zaraz wyjeżdżam z pracy. Będę za jakieś czterdzieści minut.

- U mnie - zdecydowała Ama, bo uznała, że pewniej poczuje się na swoim terenie. - Podać ci adres?

- Trafię. Do zobaczenia.

Ama odłożyła telefon i uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Już dawno zapomniała, że istnieją normalni mężczyźni, z którymi da się rozmawiać. I flirtować, bo właściwie ta rozmowa bardziej przypominała flirt niż dialog dwojga obcych ludzi. No, i dobrze. Kobieta też człowiek i czasem musi sobie poprawić samopoczucie. Po warunkiem że trafi na inteligentnego faceta, bo inaczej to żadna przyjemność. Byle cep się nie nadaje.

Ama spojrzała na zegarek i wystartowała jak do pożaru z nadzieją, że policja ma inne sprawy niż ściganie piratów drogowych. Zwolniła dopiero na Urzędowskiej, bo przypomniała sobie o radarach. Okolice Marzenia znowu minęła jak naziemny odrzutowiec, a potem już spokojnie podjechała pod blok. Złapała prokuratorską łapówkę i pognęła na drugie piętro. Musiała się jeszcze wykapać, przebrać i upiększyć. Flirt z przystojnym prokuratorem wymagał pewnych wysiłków, ale zapowiadał się interesująco. Ama już dawno nie czuła, tego miłego dreszczyku. Były narzeczony skutecznie ją zniechęcił do płci męskiej.

Nawet przez głowę jej nie przeszło, że robi dokładnie to, na co miała nadzieję jej matka. I całe szczęście, bo gdyby na to wpadła, prokurator Jerczyk przestałby dla niej istnieć.

Kiedy Krzysztof pojawił się w drzwiach, Ama była już gotowa. Gołąbki grzały się w mikrofalówce, w specjalnym dzbanku parzyła się zielona herbata.

- Przepraszam, że się trochę spóźniłem, ale jednak musiałem wpaść do domu - powiedział, podając gospodyni butelkę białego wina. - Byłem dzisiaj w prosektorium, a ten zapach... - Machnął ręką. - Mam nadzieję, że wino będzie ci odpowiadać.

- Wejdz. - Ama zaprowadziła go do pokoju i posadziła przy stole. - Czerwonego unikam, bo sama po nim czerwienieję. Nie przewidywałam pijaństwa, ale skoro już przyniosłeś, to nalej. Jutro mam w pracy ciężki dzień, nie mogę być skacowana, bo klientki pomyślą, że szewc bez butów chodzi... Kieliszki są w barku. - Wskazała ręką. - Ja muszę jeszcze skoczyć na chwilę do kuchni.

Kiedy wyszła, Krzysztof rozejrzał się z ciekawością i pomyślał, że panna Rozbicka ma dobry gust. Pokój był jasny, przytulny, utrzymany w ciepłych kolorach. Na ścianie wisiał jeden tylko obraz, którego nasycone kolory przykuwały wzrok.

- Na co patrzysz? - Ama wniosła półmisek z gołąbkami.

- To impresjonizm, tak? Monet? To kopia, prawda? Niezła.

Ama podażyła za jego wzrokiem i uśmiechnęła się z aprobatą. Pan prokurator był bardziej interesujący, niż jej się z początku wydawało. Do tej pory jedyną osobą, która rozpoznała dzieło, był jej ojciec. No, ale on uwielbiał wszystkich impresjonistów bez wyjątku i miał o nich olbrzymią wiedzę.

- *Maki w pobliżu Argenteuil* - wyjaśniła. - Masz rację. Monet. Miałam kiedyś chłopaka, który studiował na ASP. Szybko mi przeszło, bo pozował na wielkiego artystę i zachowywał się czasami jak schizofrenik. Ogólnie był beznadziejny, ale genialnie kopiował impresjonistów. Wyłudziłam ten obraz od niego. Ma coś w sobie. Zawsze, gdy na niego patrzę, myślę, że za którymś kolejnym zakrętem czekają na mnie moje własne, płonące czerwienią maki. Moja nagroda... - Pożałowała nagle swojej szczerości i rzeczowo dodała: - Pośpiesz się z napojami, bo zaraz przyniosę resztę i możemy zacząć jeść. - Odwróciła się na pięcie i zrejterowała do kuchni.

Krzysztof posłusznie podszedł do barku. Szybko zlokalizował butelki z wodą mineralną, wysokie kieliszki i pojemnik z lodem. Przygotowując napoje, pomyślał, że ten ostatni amant musiał zranić Amę bardziej, niż się Sabinie wydawało. Zauważył, że panna Rozbicka niechętnie mówi o

sobie, a na zewnątrz stara się sprawiać wrażenie silnej, twardej dziewczyny, która nie przejmuje się byle głupstwami i mocno stąpa po ziemi.

Przyszło mu do głowy, że sam czuje się w tej chwili jak malarz. Obraz Amy, który stworzyła w jego świadomości matka dziewczyny, był w zasadzie czarno-biały. Teraz dopiero nakładał na niego kolejne warstwy kolorów i powolutku tworzył wizerunek prawdziwej Anny Marii. Wizerunek, który -bądźmy szczerzy - coraz bardziej go fascynował.

- Gotowy do uczyty? - Ama weszła do pokoju i szybko rozstawiła na stole talerze, sztuczne i filiżanki z herbatą. - Siadaj i jedz, a ja postaram się zapomnieć na chwilę, jak bardzo się poświęcam dla sprawy.

- Dla sprawy? - Krzysztof zrobił smętną minę. - Przykre. Ciekawe, co musiałbym zrobić, żebyś kiedyś zechciała poświęcić się dla mnie.

Ama natychmiast się nastroszyła.

- Szowinista! A niby dlaczego to kobieta zawsze ma coś poświęcać dla faceta? Może by raz odwrotnie? - Obrzuciła go złym spojrzeniem.

- Dlaczego nie? - zgodził się Krzysztof, ukrywając rozbawienie, i postawił na stole kieliszki z alkoholem. - Jeśli już dałem się przekupić, mogę pójść o krok dalej. Lubię ryzyko. Co powinienem poświęcić według ciebie?

Ama uznała, że rozmowa zmierza w złym kierunku. Odrobina flirtu - zgoda. O niczym więcej nie ma mowy. Cholera, zachowywał się jakoś inaczej, niż ci wszyscy faceci, z którymi zadawała się do tej pory, i zaczynała ją to drażnić. Tamci byli przewidywalni, a przy tym czuła się jak cielę. Niepewnie. Jakby stała przed drzwiami, które za chwilę się otworzą, a ona nie ma pojęcia, co ją za nimi czeka. To strasznie denerwujące, kiedy facet mówi, a ty nie wiesz: poważnie czy niezobowiązująco? To męczące, psiakrew. Tyle razy się nacięła, że nie chce się zastanawiać, co z tego gadania wynika. I co on ma na myśli.

- Ależ to pyszne! - głos Krzysztofa wdarł się znienacka w jej smętne rozmyślenia. - Teraz rozumiem, czemu ten wasz Wacusz to taki hipcio. Pewnie też bym tak wyglądał.

- Zależy, co byś jadł - mruknęła Ama. - Wacusz lubi tłusto i dużo. Te gołąbki akurat nie są bardzo kaloryczne. Poza tym Wacusz zielonej herbaty nie weźmie do pyska, a ona naprawdę pomaga spalać tłuszcze. - Wzruszyła ramionami. - Wszystko można jeść, byle z umiarem... Ha! - olśniło ją nagle. - Chyba wiem, co doradzić Wandzi. Martwi się, co zrobić, jeśli ślubny zniknie na amen, a przecież jest genialną kucharką! Fach jak złoto!

- Będę pierwszym klientem - zapewnił prokurator i zmienił temat: - Już przez telefon wspominałaś, że Wacusz dał dyla. Ciekawe. Mamy podstawy, żeby wysłać za nim list gończy, bo Łukasz go uprzedził, że ma siedzieć na tyłku... Czekaj, mówiłaś, że był przestraszony... Chyba naprawdę ma coś na sumieniu. Kiedy wchodził na przesłuchanie, akurat wyprowadzali tego Pletniakowa. Tamten tylko na niego spojrzał, a on prawie wbił się w ścianę. Coś mi się zdaje, że dobrze się znają. Łukasz twierdzi, że Wacusz wygląda na bardziej przerażonego niż przejętego śmiercią syna.

- Ha! Syna! - przypomniała sobie Ama. - O rany, nie miałam pojęcia, że w rodzinie jest tyle tajemnic. Wanda mi powiedziała... - zrelacjonowała dokładnie wszystko, co kuzynka wyjawiała jej na temat Jacusia. - Ciotka nieźle musiała namieszać. Bo w papierach Wanda figuruje jako matka. Zaraz! A Jacusz to co? Jak on nie żyje?

Krzysztof inteligentnie domyślił się, o co jej chodzi, i wyjaśnił:

- Trzy pchnięcia nożem. Jedno prosto w serce. Nasz doktor czeka jeszcze na wyniki z laboratorium, ale jest prawie pewien, że zgon nastąpił wczoraj. Zginął prawdopodobnie około dwudziestej. Czyli wtedy, kiedy się na niego czaiłaś pod warsztatem Pawła, on już nie żył.

- Myślisz, że ten Ruski go zadźgał? - Ama wzdrygnęła się wyraźnie.

- Tak właśnie myślę. Jeśli będziemy mieli trochę szczęścia, znajdziemy na nożu DNA młodego Piecyka. Mielibyśmy sprawę z górki... Ama - rzucił jej proszące spojrzenie - przepytuj rodzinę, urządzaj mi przesłuchania, ale nie pchaj się sama do takich akcji, dobrze?

- Dlaczego? - zjeżyła się dziewczyna. - Głupsza jestem od policji?

- Czy ja coś mówiłem o twojej inteligencji? - Krzysztof westchnął. - Policji za to płacą, tobie nie. Nie chcę się ciągle o ciebie martwić. Jeśli dalej będziesz się do tego mieszać, to mnie może szlag trafić wcześniej, niż bym chciał.

- Przeze mnie? - zdziwiła się obłudnie Ama, ignorując miłe piknięcie w sercu.

- Daruj sobie, dziewczyno. - Krzysztof popatrzył na nią z wyraźnym zniecierpliwieniem. - Podobno nie jesteś głupsza od policji. Dobrze wiesz, co miałem na myśli.

Ama poczuła się jak skarcone dziecko i przez chwilę miała ochotę wylać mu coś na głowę. Jej twarz nabrała kolorów i to jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Jasna cholera, nie miała zamiaru czerwienić się przez żadnego faceta!

- Nie wiem, co miałeś na myśli! - wrzasnęła z furią, wymachując widelcem. - I dość mam wiecznego domyślania się, co jakiś facet ma na myśli! Już się parę razy domyślałam i zawsze okazywało się, że źle! Mam tego po dziurki w nosie!

- W porządku - powiedział łagodnie Krzysztof. - Powiem wprost. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda fizyczna, bo coś mnie do ciebie ciągnie. Już od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie na biurku Sabiny...

Ama skamieniała. Wyobraziła sobie, jak matka reklamuje ją Krzysiówi i natychmiast bunt wybuchł w niej jak pożar.

- Znowu to samo! - wyszczała z miażdżącą pogardą. - Co ci za mnie obiecała? Błyskawiczną karierę? Wylizowała ci moje słabe punkty? Powiedziała, ile razy już się nacięłam?

- Przeciwnie - odparł spokojnie. - Kazała mi trzymać się od ciebie z daleka i obiecała, że połamie mi wszystkie kości, jeśli spróbuję cię skrzywdzić. Sabina jest bystra. Od razu zauważyła, że gapię się na to zdjęcie jak sroka w gnat.

- Co ci o mnie naopowiadała? - warknęła Ama, wcale nieułagodzona.

- Z początku wcale nie wiedziałem, że jesteś jej córką. Nie jesteście podobne. Wpadałem do niej, bo poprosiła o pomoc przy jednej ze spraw. Dopiero, kiedy zauważyła, że tak mnie intryguje twoje zdjęcie... Co mi o tobie opowiadała? Same superlatywy. - Ama prychnęła z powątpiewaniem, ale nie zareagował. - Mówiła, że jesteś jej ukochaną córką i jest z ciebie dumna. Poinformowała mnie, że skończyłaś farmację i dermatologię. Że byłaś jedną z najlepszych studentek na roku. Że jesteś żywa jak iskra i przebojem idziesz przez życie. Że jesteś kobietą sukcesu. Że świetnie poradziłaś sobie z mężczyzną, który cię oszukał... Słuchałem tego, patrząc na zdjęcie, i próbowałem to wszystko znaleźć w twoich oczach. Ale tego tam nie było. Widziałem coś zupełnie innego. I zastanawiałem się, które z nas widzi prawdziwą Annę Marię.

Ama milczała jak grób, czując, jak w gardle rośnie jej dławiąca kula. Matka naprawdę była z niej dumna? To dlaczego, do cholery, nigdy jej tego nie powiedziała? Obcemu człowiekowi mogła, a jej nie? Dlaczego jej wmawiała, że nie potrafi wybrać sobie odpowiedniego faceta? Świetnie sobie poradziła z tym ostatnim niedojdą? Fakt. Ale czy ktoś wie, ile ją to kosztowało?

- Pierwszy raz zobaczyłem cię, kiedy wpadłaś do Sabiny do pracy - mówił dalej Krzysztof. - Pewnie nawet na mnie nie zwróciłaś uwagi, bo byłaś wtedy wściekła. Wykrzyczałaś jej, że wreszcie powinna być zadowolona, bo ze ślubu nic nie będzie, i wypadłaś jak wicher...

Wściekła? Ama dokładnie pamiętała ten dzień. Nie była wściekła, tylko dotknięta do żywego. Każdy nerw w niej dygotał. Miała nadzieję, że matka to dostrzeże i ją pocieszy. Pojechała najpierw do mieszkania rodziców, ale nikogo nie zastała. Ojca byłoby jej trudno zlokalizować, więc pomyślała, że matkę złapie w biurze.

- Po raz drugi spotkałem cię w supermarkecie, kiedy robiłyście z Izą zakupy. Wtedy, gdy stuknęła mój samochód. Sprawiałaś wrażenie oschłej i nieprzystępnej, więc pomyślałem, że może rzeczywiście jesteś zadufaną w sobie kobietą sukcesu, a ja sobie tylko coś wyobrażałem. Wiesz, nie jestem przesadnie przywiązany do swoich przekonań, ale też i nie rezygnuję z nich, zanim ich dokładnie nie sprawdzę. Tę samą oschłość i nieprzystępność zauważyłem, kiedy wynikła sprawa ze

śmiercią twojej ciotki. Specjalnie wtedy zacząłem wpadać do twoich rodziców. Miałem nadzieję, że cię spotkam i albo potwierdzę, albo wykluczę swoją hipotezę.

Ama teraz słuchała uważnie. Krzysztof mówił spokojnie i bez emocji, co już usposabiło ją przychylnie, bo nie czuła się oceniana.

- Twoja matka miała wiele racji w tym, co mówiła. - Popatrzył na nią i uśmiechnął się. - Ale nie do końca. Bo to, co mi przed chwilą wykrzyczałaś, potwierdza, że ja też się nie myliłem. To, co wcześniej brałem za nieprzystępność, to zwykła ostrożność. Nie wiem, ile razy zawiedli cię mężczyźni, ale widzę, że zrobili to skutecznie. Boisz się sparzyć po raz kolejny. Może w oczach twojej matki jesteś twarda, ale ja widzę zupełnie co innego.

- Co mianowicie? - wyrwało się Amie z przekąsem.

- Człowieka, który po ludzku boi się, że znowu zostanie oszukany.

- To chyba zdrowa reakcja, nie sądzisz? - Ama spojrzała na niego ze złością. - Jesteś prawnikiem, więc powinieneś znać ludzką naturę. A ty jesteś inny? Pchasz się drugi raz w to samo bagno? Będziesz mnie teraz wychowywał w drugą stronę? Bo życie jest piękne i jutro świat się przede mną rozdziawi na oścież, a księżę będzie mnie kochał i szanował aż do śmierci? Może jeszcze dasz mi słowo honoru, że tak będzie?

- Nie dam ci słowa. - Krzysztof w dalszym ciągu był spokojny. - Na własnej skórze przekonałaś się, że w życiu bywa różnie. Wychowywać też cię nie będę. Ale wierzę, naprawdę wierzę, że za najbliższym zakrętem znajdziesz swoje maki. Ama - uniósł dłoń, bo dziewczyna już otwierała usta, żeby coś powiedzieć - wiem, że masz już dość domyślania się, czego facet chce od ciebie. Więc powiem wprost, żebyś niczego nie musiała się domyślać - zamilkł na chwilę, a potem, patrząc jej prosto w oczy, odezwał się ponownie: - Od chwili, kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie, nie mogę przestać o tobie myśleć. Jesteś uparta jak koza, ale mnie też nie brakuje determinacji. Proszę tylko, żebyś dała szansę naszej znajomości.

- A dasz mi gwarancję, że to się dla mnie źle nie skończy? - palnęła Ama, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Gdybym ci ją dał, tobym skłamał. - Krzysztof westchnął. - Nie jestem jasnowidzem. Weź pod uwagę, że ja też ryzykuję. Może nawet bardziej niż ty. Ja w to wchodzę bez bagażu emocjonalnego. Możesz mi zrobić większą krzywdę niż ja tobie, bo masz już swoje uprzedzenia. Jedyna gwarancja, jaką możesz ode mnie dostać, to zapewnienie, że będę wobec ciebie uczciwy. Każda inna byłaby kłamstwem, bo dopiero się poznajemy i jedyną rzeczą, którą wiem o tobie na pewno, jest to, że bywasz nieprzewidywalna.

- To czego ty w końcu ode mnie chcesz? - zniecierpliwiła się Ama.

- Żebyś przestała mnie traktować jak zagrożenie. Tylko tyle - rzekł Krzysztof. - O resztę zadbam sam.

- Jaką resztę? - Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Mam ci od razu wyłożyć na stół wszystkie karty? To nie jest profesjonalne podejście. - Pokręcił głową. - Ale dobrze. Zaryzykuję i powiem. Mam nadzieję, że razem znajdziemy te maki za zakrętem.

Amie na chwilę zabrakło głosu, ale zaraz wzięła się w garść i wymamrotała pogardliwie:

- Ha. Prokurator romantyk. Takich zwierząt na świecie nie ma.

Uśmiechnął się tylko i spokojnie zaczął jeść zimnego już gołąbka.

W redakcji „Echa Kraśnika” panowała błogosławiona cisza przerywana tylko stukotem klawiatury. Konrad Błoński z wielkim samozaparciem pisał kolejny artykuł z posiedzenia rady miejskiej. Nie sprawiało mu to przyjemności, ale w końcu za to mu płacono.

Obok Lukrecja Szczęsna przeglądała w skupieniu gotowe artykuły i umieszczała podpisy pod zdjęciami Filipa. W przeciwieństwie do Konrada pracowała z przyjemnością, bo autor zdjęć był poza redakcją i nie wyklócał się o każdy wyraz. Kama wysłała go do biblioteki, gdzie miał sfotografować wystawę dziecięcych rysunków.

Kamila siedziała przy biurku Luizy i nie mogła się skupić na niczym, bo myślała o właścicielce mebla, która przed chwilą wyzebrała godzinę na załatwianie swoich prywatnych spraw. Kama była pewna, że Luiza ma zamiar złożyć wizytę Pawełkowi i wydębić od niego pieniądze. Na samą myśl o tym wszystko się w niej burzyło. Złościło ją, że Paweł jest taki łatwowierny i daje się nabierać na „potrzeby Tomaszka”. Gdyby pieniądze naprawdę szły na jego utrzymanie, to dzieciak powinien już opływać w najnowocześniejsze bajery, a Kama osobiście słyszała, jak domagał się od matki, żeby mu kupiła tanią grę komputerową. Kamila była akurat nieźle zorientowana w tematyce komputerowej, bo jej druga połowa zawodowo zajmowała się informatyką.

- Cholera! - mruknęła gniewnie. - Coś bym zrobiła. Aż mnie swędzi.

Konrad oderwał oczy od komputera, rzucił jej trochę nieprzytomne spojrzenie i ostrzegł poczciwie:

- Może to jakieś uczulenie. Nie drap się przypadkiem. Najlepiej idź do dermatologa, niech ci coś przepisze.

- Jakie uczulenie! - parsknęła Kama. - Chyba na Luizę! Sama muszę na to poszukać lekarstwa. Może przy okazji Pawełka uwolnię od tej żmii.

- A co? - zainteresowała się Luka. - Luiza znowu narzekała, że Tomaszek głodem przymiera?

- Słuch mam dobry - powiadomiła ją koleżanka z irytacją. - Filip jedzie na urlop do jakiegoś kurortu. Za frajer, bo ma tam robić zdjęcia jakimś szychom. Luiza aż piszczy, żeby jechać z nim, ale Filip nie ma ochoty za nią płacić. Teraz wyleciała jak do pożaru. Jestem pewna, że poszła z wizytą do byłego męża i będzie usiłowała wydusić z niego pieniądze na swoje osobiste przyjemności. I na samą myśl szlag mnie trafia!

- Wstrętne - stwierdziła Luka po namyśle. - Może rzeczywiście coś zrobić.

- Bardzo chętnie, tylko powiedz, co. Paweł jest dupa wołowa i uwierzy we wszystko, co mu ta mała nagada. - Kama zerwała się od biurka i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju.

- To jest problem - przyznał Konrad i zafrasowany podrapał się po głowie. - Moja Basieńka niedawno go spotkała i ostrzegała, żeby nie dawał Luizie więcej, niż mu kazał sąd, bo ona wszystko przepuszcza na siebie. Na to Paweł odparł, że nie będzie ryzykował, bo może syn czuje się poszkodowany przez ten rozwód. Chyba ma poczucie winy.

- Zaraz! - Luce przypomniała się rozmowa z mężem. - Kama, ty znasz tę drugą żonę?

- Iżę? Znam. Bo co? - Kamila przerwała swoją wędrówkę i spojrzała na koleżankę.

- Jaka ona jest? Może ona powinna interweniować? Jak ten Pawełek tak się daje naciągać, to może ona pogoni Luizę?

- Luka, jesteś genialna! - oświadczyła uroczyście Kama. - Ja też rozmawiałam z Pawełkiem, ale usłyszałam to samo co Basieńka. Tak mnie wkurzył, że zaczęłam zapisywać w notesie, kiedy Luiza do niego latała i czym się potem chwaliła. Mam pomoce naukowe dla Izy! Dzwonię do niej! Niech działa! - Wypadła z pokoju jak burza.

- Nie wiem, czy to w porządku, żeby wtrącać się w cudze sprawy... - Luka westchnęła. - Chyba jesteśmy okropni.

- Luiza bardziej - pocieszył ją Konrad.

Izabela Łęcka jechała do warsztatu męża zrobiona na bóstwo i wystrojona w najlepsze ciuchy. Po telefonie Kamili uznała, że jeśli ma sobie poradzić z rywalką, musi sięgnąć po każdą dostępną jej broń. W torebce miała konkretne argumenty - Kama zeskanowała notatki i przesłała jej mailem. Iza dokładnie je przestudiowała, a potem błyskawicznie przemyślała strategię i kipiącą wściekłością, jechała teraz, by raz na zawsze uświadomić byłej małżonce, że koniec z wykorzystywaniem Pawełka.

Do męża Iza nie miała pretensji. Uważała, że jest współodpowiedzialny za potomka, i sama pilnowała, żeby w terminie przelewał alimenty. Często osobiście kupowała różne łakocie, kiedy Pawełek wybierał się z wizytą do syna, i nic jej się z tego powodu nie działo. Ale podstępna

działalność Luizy wyprowadziła ją z równowagi, dlatego miała zamiar raz na zawsze położyć jej kres.

Zaparkowała przed warsztatem, wzięła torebkę, zamknęła samochód i krokiem modelki ruszyła do wejścia. Piskliwy głos kobiecy słysząc było już za drzwiami. Iza weszła do środka i pierwsze, co jej się rzuciło w oczy, to nieszczęśliwa mina męża.

- Cześć, kochanie! - Z promiennym uśmiechem podeszła do Pawelka i złożyła na jego policzku czuły pocałunek. - Klientka? - Obojętnie zerknęła Luizę, która odwzajemniła się złym wzrokiem. - Dzień dobry, jestem Izabela Łęcka. Coś pani zamawia? Nie wiem, czy Paweł zdąży. Wybieramy się niedługo na Karaiby, prawda, kochanie? - Przytuliła się do niego.

Oszołomiony mąż wbił w nią ogłupiałe spojrzenie i niepewnie kiwnął głową. Luiza poczuła, że za chwilę szlag ją trafi. Buchnęła w niej płomieniem nienawiści do rywalki i natychmiast wysyczała jadownicę:

- Nie wiem, czy się wybieracie. Potrzebuję pieniędzy. Dużo.

- Nie rozumiem? - Iza uniosła brwi. - Jest pani szantażystką? - Zaśmiała się. - Chyba coś się pani pomyliło. Mój mąż nie mógł zrobić niczego, czym można by go szantażować. Jest anielsko uczciwy. Wie pani, niektóre kobiety to idiotki - dodała poufale. - Jego poprzednia żona musiała być okropna, jeśli się na nim nie poznała. Ale to w sumie dobrze. - Wzruszyła ramionami. - Dzięki temu ja miałam szczęście.

- Nie jestem szantażystką! - wrzasnęła z furią Luiza. - Jestem jego byłą żoną! I potrzebuję dziesięciu tysięcy! On ma syna! Coś się dziecku należy od ojca! Wy się będziecie pałętać po Karaibach, a dzieciak ma postne kluski jeść?!

Iza rozejrzała się wokół, usiadła przy biurku, założyła nogę na nogę i skinęła na męża, by podszedł do niej. Kamiennie milczący Pawełek stanął karnie za jej plecami, opiekuńczo kładąc dłoń na jej ramieniu i cierpiąc katusze na samą myśl, że Iza musi znosić to, co on znosił przez lata.

- Widziałam orzeczenie sądu - powiedziała spokojnie. - Paweł jest uczciwy, więc od razu mnie uprzedził, że ma zobowiązania wobec syna. Ma płacić na dziecko tysiąc pięćset złotych miesięcznie. Nie wiem, jakim cudem udało się pani załatwić aż tak wysokie alimenty, ale płaci, bo sama pilnuję terminów. Nic więcej się pani nie należy. Skąd się pani wzięło te dziesięć tysięcy?

Luiza przestała logicznie myśleć. Ta blond flądra działała na nią jak płachta na byka. Włos modnie przystrzyżony, drogi makijaż - akurat na tym Luiza się znała - markowa kiecka i buty, na których widok aż ją skręciło z zazdrości. Jakim prawem ta lafirynda wydaje na siebie pieniądze, które jej się należały? Karaiby? Już ona jej pokaże Karaiby!

- Książki do szkoły muszę mu kupić! - wrzasnęła, nie panując nad sobą. - Wakacje są! Wy na Karaiby, a on ma w domu siedzieć?!

- Nie siedzi w domu - odparła spokojnie Iza i poklepała uspokajająco mężowską dłoń, która drgnęła. - O ile mi wiadomo, obecnie przebywa... - otworzyła torebkę i wyjęła z niej wydruk. - Gdzie to było? A, mam. Teraz jest na koloniach nad Jeziorem Białym. Co do książek natomiast, to nie wierzę, żeby kosztowały dziesięć tysięcy. Proszę dostarczyć Pawełkowi wykaz, a ja je z przyjemnością kupię. Mąż je przyniesie, kiedy będzie składał wizytę.

Luiza trzęsła się z wściekłości. Nie tak miało być! Miała wejść, wziąć czek od Pawelka jak zwykle, i już. Bez żadnych komplikacji. „Co tę zołzę tu przyniosło? I co ona ma na tej kartce?”

- Mam propozycję - powiedziała Iza z uroczym uśmiechem. - Skoro tak ciężko jest pani wychowywać Tomaszka, to może Paweł przejmie nad nim opiekę? Mamy duże mieszkanie, miałby swój pokój. Ja pracuję w domu, więc mogłabym się nim zajmować.

- Paweł! - wyskrzeczwała Luiza, czując, że się dusi. - Co ona mi tu pieprzy?! Co ty kombinujesz?! Po moim trupie! Pasowałoby ci, żebyś alimentów nie musiał płacić, co?! No, to mnie popamiętacie!

- Zanim zaczniesz pani ciągać Pawła po sądach - przerwała jej spokojnie, aczkolwiek zimno Iza - może panią zainteresuje fakt, że dokładnie wiem, kiedy i na co wyciągała pani od Pawła pieniądze. - Powachlowała się kartką. - Bo, widzisz, Pawelku, twój syn nie przymiera głodem i ma

się w co ubrać. Twoja była żona miała nadzieję, że zasponsorujesz jej wyjazd z amantem do kurortu. I, wiesz, kochanie, ja się na to nie zgadzam. Twojemu synowi nie żałuję. Ale nie widzę powodu, żebyś musiał utrzymywać obcą babę.

- Izuniu, nie wiedziałem... - Paweł miał bardzo nieszczęśliwą minę.

- Wiem, że nie wiedziałeś - uspokoiła go Iza. - Ale teraz już wiesz i kiedy ta pani znowu cię będzie nachodzić, złóż doniesienie do prokuratury o wyłudzenie pieniędzy. Jestem pewna, że Krzysio chętnie się tym zajmie. No, to chyba wszystko. - Przeniosła wzrok na skamieniałą Luizę. - Zegnam panią. Bo „do widzenia” byłoby raczej nie na miejscu, prawda?

- Co tam słyhać w mediach? - zapytał pogodnie najedzony do syta Łukasz, wodząc oczami za sprzątającą ze stołu małżonką.

Luka zachichotała, machnęła chwilowo ręką na talerze i przysiadła na kanapie. Minę miała jak kot, który właśnie opił się najlepszej śmietanki.

- Mogę przysiąc, że i Konrad, i Kamila opowiadają teraz o tym samym - powiedziała z rozbawieniem. - Kama jest dzisiaj chyba najszczęśliwszą kobietą w tym mieście. Kiedy wychodziłyśmy, szepnęła mi na ucho, że Szekspir właśnie Luizę miał na myśli, kiedy pisał Poskromienie złościcy.

- Chcesz powiedzieć, że Luiza została poskromiona? - zaśmiał się Łukasz. - I kto tego dokonał?

- Druga żona Pawełka. Iza. Nie znam jej, ale już ją lubię. Zdaje się, że jestem wredna, ale trudno. Widocznie Luiza budzi żywe reakcje.

- Co jej zrobiła?

- Dokładnie nie wiemy, ale Kama ma dzwonić wieczorem do Izy i jutro nam wszystko opowie.

- Chcesz powiedzieć, że działaliście zespołowo? - zdumiał się Łukasz. - Rany boskie, strach wam się narazić, bo jak zewrzecie szyki...

- Śmieję się! - obraziła się Luka. - Wiesz, że ona chciała wyciągnąć od Pawełka dziesięć tysięcy na wypad z Filipem? Dla mnie to nie do przyjęcia! Nawet Konrad był za tym, żeby ją powstrzymać!

- I co zrobiliście? - zapytał pojednawczo Szczęsny.

Żona opowiedziała mu o pomysłe Kamy, w którym miała swój skromny udział.

- Ona ma refleks. Mnie by nie przyszło do głowy, żeby to zeskanować. Siedzieliśmy jak na szpilkach, bo Kama zwolniła Luizę tylko na godzinę, więc ta zołza musiała szybko wrócić. - Luka pokręciła głową, bo stanęła jej przed oczami twarz koleżanki. - Widywałam już wściekłą Luizę, ale to było ledwie preludium do tego, co dzisiaj pokazała. Na twarzy miała czerwone placki, w oczach furię, ręce jej drżały jak alkoholikowi. A jak się odezwała... Gdyby słowa zabijały, to ta Iza już by pięć razy umarła. W końcu Kama się wkurzyła i poradziła jej, żeby poszła do psychiatry, bo jest niebezpieczna dla otoczenia. A, wiesz - prychnęła śmiechem - Luiza myśli, że Iza wynajęła prywatnego detektywa i stąd ma dokładne informacje na jej temat. Coś mi się zdaje, że Filip będzie miał przerąbane. Luiza uważa, że to on chlapnął komuś o tych pieniądzech. Wyleciało jej z głowy, że sama o tym mówiła w redakcji. Wcale się z tym nie kryła, bawiło ją, że Pawełek taki głupi i daje się w konia robić. Ciekawe, co jej ta Iza powiedziała?

Amie wszystko leciało z rąk. Pracowała dokładnie, ale zwykle opowieści klientek puszczała mimo uszu. Potakiwała tylko na ich zwykłe narzekania i niecierpliwie spoglądała na duży, wiszący na ścianie zegar. Nie mogła się doczekać końca pracy. Musiała, ale to koniecznie musiała porozmawiać z Izą. Działo się coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła, a co wyprowadzało ją z równowagi. Iza była rozsądna, o ile temat nie dotyczył jej problemów, więc powinna podpowiedzieć przyjaciółce, co ma robić. Potrzebowała przyjacielskiej rady jak powietrza.

Była tak zaabsorbowana swoim problemem, że nie wpadła na to, by wcześniej zadzwonić do Izy. Zamknęła zakład, wsiadła do samochodu i pojechała prosto pod blok, w którym mieszkali Łęccy. Przez schody przemknęła jak meteor i energicznie wcisnęła dzwonek.

- Ama? Wchodź, zaraz zawołam Izę.

Drzwi otworzył Pawełek i Ama poczuła urazę. Jakim prawem był w domu o tej porze? Zwykle siedział do późnej nocy w warsztacie i akurat dziś go wcześniej przyniosło!

Zza Pawła wyjrzała Iza i na widok miny gościa błyskawicznie wydała dyspozycje:

- Pawełek, ty mieszkasz w pokoju, a my urzędujemy w kuchni. Jak będziesz czegoś chciał, to wołaj. Przyniosę ci. Chodź, Ama. - Pociągnęła przyjaciółkę za sobą.

Pawełek nie miał nic przeciwko temu. Potulnie powędrował do pokoju, rozłożył na stole ukochane katalogi, sięgnął po album i zajął się oglądaniem cudownych secesyjnych mebli. Książkę przywiózł z Niemiec, ale dotąd nie miał czasu jej porządnie przejrzeć. Teraz, z kwikiem szczęścia w duszy, oddał się bez reszty ulubionemu zajęciu.

Tymczasem w kuchni Iza stwierdziwszy, że przyjaciółka przyjechała prosto z pracy, postawiła przed nią talerz zupy. Kiedy Ama zaczęła jeść, opowiedziała jej o pognębieniu Luizy. Satysfakcja była z każdego jej słowa, ale - ku jej zaskoczeniu - przyjaciółka przyjęła jej tryumf z mniejszym entuzjazmem, niżby należało.

- Coś ty dzisiaj taka dziwna? Stało się coś? Jezus, Maria! - oprzytomniała nagle. - Ama! Coś wiadomo o zabójstwie ciotki?!

Anna Maria odsunęła pusty talerz i z roztargnieniem zapytała:

- Jakiej ciotki?

- No, przecież... - Iza spojrzała na nią z osłupieniem. - Zapomniałaś? Ciotka Eleonora umarła! I mówiłaś, że twój kuzyn prowadzi jakieś szemrane interesy!

- Jacuś? - Ama niechętnie skinęła głową. - Już przestał. Wczoraj się dowiedziałam od Wandy, że nie żyje. Zdaje się, że ruska mafia go sprzątnęła.

Iza oniemiała na moment, a zaraz potem zaczęła bez umiaru pocieszać przyjaciółkę, aż ta się zniecierpliwiła.

- Coś się tak przyczepiła do Jacusia? Nie żyje i wszystkie problemy ma już z głowy! Nie przysłałam tu po to, żebyś się nade mną użalała, tylko żebyś mi doradziła!

Iza zamilkła w pół słowa, przyjrzała się Amie z uwagą i niespokojnie zapytała:

- W czym? Jeśli popełniłaś przestępstwo, nic mi nie mów. Sama też nic nie powiem, ale jak mnie zapytają, wszystko wyklepię. Taki mam głupi charakter, trudno.

- Znasz się na kwiatkach? - Ama puściła mimo uszu jej ostrzeżenie.

Izę zatkało. Patrzyła na przyjaciółkę, jakby jej wyrosła druga głowa, a potem ostrożnie przytaknęła.

- Tak mi się właśnie zdawało. - Ama westchnęła rozdzierająco. - Cholera, mam zagwozdkę. Bukiet dostałam. No, ładny, ale nie mam pojęcia, jak się te chabazie nazywają. I dlaczego akurat takie sobie wymyślił.

- Masz tajemniczego wielbiciela? - W oczach Izy pojawił się błysk. - Fajnie! Co ci przysłał?

- No, właśnie nie wiem, co mi przysłał! Myślałam, że ty mi powiesz! I to nie jest żaden tajemniczy wielbiciel. - Ama wzruszyła ramionami. - Bilecik przyczepił... Cholera, przynieśli te chabazie, jak byłam w pracy! Klientki w poczekalni mało nie dostały skrętu szyi, tak się gapiły, bo ten posłaniec z kwiaciarni przelazł przez cały korytarz!

- Od kogo te kwiaty? - W oczach Izy też błyszczała ciekawość.

- Od prokuratora Krzysztofa Jerczyka - wyrębała zgryźliwie Ama. - Wygłosisz jakiś komentarz?

- Jasne, że wygłoszę! - Iza nie zwróciła uwagi na uszczypliwy ton przyjaciółki. - Zacznę od pochwały mojej intuicji. Miałam rację, oczka mu leciały na ciebie już podczas pierwszego spotkania!

- Ono nie było pierwsze - przerwała jej z przekąsem Ama i powtórzyła wczorajszą opowieść Krzysztofa. - Może powinnam go od razu zniechęcić? Jeśli moja matka brała w tym udział...

- Ty masz chyba paranoję na tym punkcie - skarciła ją Iza. - Olej to! Chłopak przystojny, wisiał na tobie nie będzie, bo ma własny zawód, no i wyraźnie leci na ciebie! Jakby chciał cię podejść, meldowałby ci o wszystkim?

Anna Maria zadumała się nad słowami przyjaciółki i niechętnie pozwoliła się przekonać.

- A dlaczego myślisz, że ten bukiet, który ci przysłał, oznacza coś szczególnego? - zainteresowała się Iza. - Nie wydaje mi się, żeby prokuratorzy znali się na kwiatkach.

- Ten jest nietypowy - mruknęła Ama. - Cholera, ja nawet nie wiem, jak one się nazywają.

- To skąd ja mam wiedzieć? Przyniosłaś choć jeden kwiatek ze sobą?

- Nie przyszło mi do głowy, ale jak go zobaczę, to rozpoznam!

Iza obrzuciła ją wymownym spojrzeniem i przyniosła z pokoju laptopa.

- Dobra. Będziemy guglać. Tylko najpierw wyeliminujmy choć część roślinek, bo do uśmiechniętej śmierci nie znajdziemy... Opisz z grubsza, jak one wyglądały. Będę ci zadawać pytania pomocnicze.

Miały pojedyncze kwiaty?

- Nie. - Ama potrząsnęła głową. - Dużo kwiatków na jednej gałązce. Bładoróżowych. I ta gałązka to nie była taka normalna łodyga, tylko... no... gałązka, jak z krzaka. I pachniała.

- Czyli najprawdopodobniej był to krzew! - Ucieszyła się Iza. - Dobra. To wguglamy „krzewy ozdobne” i zobaczymy, co nam pokaże... O, dużo tego! W takim razie przeglądaj, a ja przygotuję kanapki, bo samą zupą się chyba nie najadłaś.

Ama posłusznie przysunęła laptopa i z nadzieją zaczęła przeglądać kolejne strony. Kiedy zobaczyła długi wykaz krzewów, dreszcz jej przeszedł po plecach.

- Rany boskie! Aż tyle tego! Iza, jak zacznę otwierać wszystko po kolei, to przez miesiąc od ciebie nie wyjdę. Może będzie prędeż, jak pojedę do domu i sama poszukam, co?

- Nie! - Iza porzuciła kuchenne zajęcia i stanęła za nią. Popatrzyła na alfabetycznie ułożoną listę. - Spróbuję wykorzystać swoją wrodzoną inteligencję. Bładoróżowe, mówiłaś... I pachną... - Zmarszczyła brwi. - To nie, to nie... Może to? - Kliknęła na nazwę, otwierając zdjęcie, ale Ama zaprzeczyła ruchem głowy. - To nie, to na pewno nie, to nie kwitnie, to ma raczej fioletowe kwiatki... Może to?

- To! - krzyknęła Ama tryumfalnie. - To! Co to jest?

- Powinnam była wiedzieć... Gdzie on znalazł migdałowiec?

- To jest migdałowiec? U nas nie rośnie?

- Rośnie. Sama posadziłam. Ale nie widziałam w żadnej kwiaciarni. Chyba pan prokurator złożył specjalne zamówienie - zastanowiła się Iza.

- No, właśnie. I chciałabym wiedzieć, dlaczego. Jest snobem? Nie wystarczą mu róże? Jak sprawdzić, czy to coś znaczy?

- Wpisz: „migdałowiec, mowa kwiatów” - podsunęła Iza. - Zobaczymy, może coś znajdziemy. - Zostawiła Amę przy komputerze i wróciła do przygotowywania kanapek.

Anna Maria niecierpliwie otworzyła pierwszą stronę, którą znalazła. Widniała na niej alfabetyczny wykaz, a przy migdałowcu stało jak byk: „nadzieja”.

- Cholera! - rzuciła gniewnie. - Tajemniczy Romeo! Ciekawe, na co?

- Co: na co? - Iza odwróciła się od kuchennego blatu.

- Migdałowiec oznacza nadzieję. Nie wydaje ci się to dwuznaczne?

Iza spojrzała na nią, westchnęła i krzyknęła w stronę pokoju:

- Pawełek! Chodź na chwilę! - A kiedy małżonek stanął w drzwiach, oznajmiła: - Siadaj, kochanie. Muszę cię przesłuchać. Jak długo znasz Krzysia?

Pawełek rzucił jej trochę nieprzytomne spojrzenie, ale usiadł przy stole i zaczął się zastanawiać.

- Długo. Z dziesięć lat. Pracowałem jeszcze w Urzędzie Miasta, kiedy został prokuratorem.

- Był już żonaty? - badała Iza.
- Kawalerem jest! Najpierw ciężko harował, bo chciał sobie wyrobić dobrą markę, a potem kupił dom do remontu i nie miał czasu na ożenek. Jeszcze go nie zdążył całkiem wykończyć. Izuniu...

- Jaki on jest? Można mu wierzyć?
- No, pewnie! Jaki jest? Uczciwy. Nigdy nie słyszałem, żeby komuś podłożył świnie albo wsadził kogoś za nic.
- Miał jakieś romanse?
- Nie wiem! - przeraził się Pawełek. - Rany, jest samotny! Jakby miał, to co? Czemu ty...
- Jestem ciekawa. - Iza wzruszyła ramionami i zezwoliła łaskawie: - Dobra, oglądaj sobie ten album. Jak zrobię kanapki, to ci przyniosę. - Kiedy mąż wyszedł, popatrzyła na zadumaną przyjaciółkę i powiedziała: - Wiesz, rozumiem, że masz opory po tamtym bucu. Też nie bardzo się paliłam, żeby wychodzić za Pawełka. Ale co ci zależy spróbować? *No risk, no fun...* Na co on może mieć nadzieję, to ty sama powinnaś wiedzieć najlepiej. Do łóżka się pchał?
- Jeśli nawet, to chyba cholernie subtelnie, bo nie zauważyłam - burknęła Ama.
- Na łajzę nie wygląda - zastanowiła się Iza. - Chyba mu naprawdę na tobie zależy. Ja na twoim miejscu dałabym się poderwać. Jeśli wyjdzie z tego coś poważnego, to dobrze. A jeśli nie, to przynajmniej przez chwilę będzie ci przyjemnie.
- A jeśli potem będzie mi nieprzyjemnie?
- Dlaczego od razu zakładasz najgorsze? Ama, nie będziesz tego wiedziała, jeśli nie spróbujesz. Chcesz na stare lata być obrażonym na los babskim i rozpamiętywać, co by było, gdyby?

Annę Marię przeszedł nieprzyjemny dreszcz, bo przed oczami stanęła jej daleka kuzynka. Rodzina unikała jej jak ognia, ponieważ krytykowała wszystko i wszystkich. Każde radosne wydarzenie w rodzinie było dla niej krzyżem Pańskim. Tylko ojciec Amy miał dla niej trochę miłosierdzia i tłumaczył kiedyś córce, że Klementyna w młodości przeżyła zawód miłosny. Zdaniem Amy wyprodukowała ten zawód osobiście, bo podobno przed samym ślubem pokłóciła się z amantem w nadziei, że ten padnie na kolana, zacznie błagać o przebaczenie, a potem będzie jeszcze ogniościej wielbił. Ukochany nie zrozumiał tej subtelnej strategii i więcej go nie zobaczyła.

- Nie chcę! - oświadczyła stanowczo i podjęła decyzję. - Zaryzykuję. Nie będę się sama pchała. Poczekam na jego ruch. Ale pamiętaj - jak mi znowu nie wyjdzie, masz być pod ręką i koić.
- Będę koił - przysięgła Iza i podetknęła jej pod nos talerz z kanapkami. - Jedz, póki możesz. Podobno zakochani nie mają apetytu. Przynajmniej będziesz miała z czego chudnąć.

- Co się stało ze starym Piecykiem? - Krzysztof spojrział na siedzącego przed nim Łukasza. - Dalej się ukrywa? Rozmawiałeś z jego żoną? Nie przychodzi jej do głowy, gdzie małżonek przycupnął? Może mają działkę albo domek letniskowy?

- Nie mogę jej złapać - odparł Szczęsny z irytacją. - Dom zamknięty na cztery spusty. Cholera, wyglądała na uczciwą...

- Myślisz, że stęskniła się za małżonkiem i dołączyła do niego?
- Mam nadzieję. Wolałbym to, niż gdyby się okazało, że złożyli jej wizytę kumple tego Pletniakowa. - Łukasz westchnął. - Dobrze, że laboratorium tak szybko się uwinęło, bo dziś rano jakiś elegancki wymoczek domagał się widzenia z klientem. Teraz mamy DNA młodego Piecyka na nożu, ślady żwiru z obwodnicy na butach i mikroślady z ubrania. Tak łatwo się nie wywinie.

- A ten wymoczek skąd się wziął? - zainteresował się prokurator. - Jak się nazywa?

Łukasz pomacał się po kieszeni i wyjął notes.

- Jeszcze u ciebie nie był? Pewnie przyleci po zgodę... Zapisałem jego nazwisko, bo mnie trochę rozśmieszyło. Moja żona jest po polonistyce, więc takie rzeczy wpadają mi w ucho. Mam! Ksawery Nasiębierny. Ciekawe nazwisko dla adwokata, prawda? Pracuje w kancelarii w Lublinie. Znasz go?

- Nasiębierny... - powtórzył Krzysztof i parsknął śmiechem. - Bardzo adekwatne. Na się bierze obronę klienta. Nie, nie znam go. Popytam Rozbickiego, on zna całe to lubelskie środowisko. A Nasiębierny niech się pofatyguje, pokażę mu listę zarzutów i zobaczymy, jak zareaguje. Pytałeś sąsiadów o tę Wandę Piecykową? Nikomu nic nie mówiła o swoich planach?

- Sąsiedzi widzieli, jak wsiada do ciemnego samochodu z wypchanymi siatkami. Marki auta nie umieli podać, ale podobno nie sprawiała wrażenia, że wsiada pod przymusem. Cholera, powinniśmy byli od razu postawić przed domem człowieka, ale teraz sezon letni i ludzi mało.

- Może spróbuj ją namierzyć przez komórkę - podsunął pomysł prokurator.

- Telefon ma na kartę. - Łukasz się skrzywił. - Ja bym poczekał z jeden dzień. Może sama wróci. A ty mógłbyś wypytać tę Annę Marię, czy coś wie. Mówiłeś, że się lubią. Chyba od czasu do czasu dzwonią do siebie?

Wanda Piecykowa z trudem wygramoliła się ze starego opla, wymamrotała jakieś podziękowanie w stronę kierowcy i ruszyła w kierunku swojego bloku. Idąc, usiłowała w skołatanej głowie uporządkować tę dziwną wiedzę, którą przekazał jej ciężko przerażony małżonek. Na pierwszy plan wybijało się ostrzeżenie, by zamykała się na rygle i łańcuchy, nikogo nie wpuszczała do domu i uważała, czy ktoś jej nie śledzi.

W zasadzie rozumiała już, kto i dlaczego sprzątnął Jacusia, co się przytrafiło Eleonorze i czemu Wacusię ukrywa. Ale w żaden sposób nie mogła pojąć, w jakim celu ktoś miałby ją śledzić lub napadać. Przecież nie miała nic wspólnego z nielegalnymi interesami, w które zaplątali się mąż i pasierb.

Dochodziła do klatki, kiedy kątem oka dojrzała, jak jakiś młody chłopak wyciąga z kieszeni niewielkich rozmiarów kartonik, przygląda mu się z uwagą, a potem patrzy na nią. W pierwszej chwili nie skojarzyła, ale zaraz potem przeleciały jej przez głowę oglądane z dużym zainteresowaniem programy kryminalne i poczuła się, jakby grała w filmie sensacyjnym. „Jezusie, Maryjo - pomyślała ze zgrozą. - Zdjęcie miał! Moje! Poznał mnie! Teraz mnie porwie albo zabije! Wacek, ty cholero, coś ty narobił?! Ty się nie bój mafii, ja cię sama ukatrupię, zarazo!”.

Wanda dostała nagle przyśpieszenia. Drzwi wejściowe były dzięki Bogu otwarte. Wpadła przez nie do środka jak burza, zatrzasnęła za sobą i sapiąc, pognęła do mieszkania. Ręce jej się trzęsły, gdy wkładała klucz do zamka. Wreszcie dostała się do domu, zasunęła zasuwę, założyła łańcuch i z ulgą oparła się o drzwi, wysapując z siebie resztki strachu. Tu już czuła się bezpiecznie. Nikogo nie wpuści, a gdyby jakiemuś bałwanowi przyszło do głupiego łba, że wejdzie samodzielnie, to się natnie. Wanda dysponowała porządnie naostrzonymi nożami i tasakiem.

Kiedy w końcu uspokoiła oddech, poszła do kuchni, umyła ręce, przepasała się fartuchem i zabrała za gotowanie, bo był to jej sprawdzony sposób na ukojenie nerwów. Zawsze, gdy rodzina Piecyków dawała się jej we znaki, zamykała się w kuchni i pitrasila. Wymyślanie potraw i dobieranie przypraw skutecznie wyganiały z jej umysłu roztrząsanie kłopotów i wszelakich zgrzyzot.

Z płóciennego woreczka wydobyła sporą garść dorodnych suszonych kapeluszy borowików, namoczyła je w wodzie i sięgnęła po rozmrożone wcześniej mięso.

Tym razem jednak wszystkie czynności wykonywała jak dobrze naoliwiona maszyna, bo jej myśli krążyły wokół historycznej opowieści małżonka. Nie bardzo się przejęła jego przestrogi i okazało się, że głupio zrobiła. Najwyraźniej ktoś na nią czatował. Tylko, na litość boską, po co? Też ją chcieli ukatrupić? Za co? Niczego nikomu nie ukradła, żadnego bandziora nie widziała na oczy! Wandzie po plecach przeszedł dreszcz, bo wpadło jej do głowy, że jeśli teraz któryś się pokaże i ona zapamięta jego bandycką mordę, to już przepadło. Wtedy już na pewno ukręcą jej łeb, no bo po co im żywy świadek?

Usłyszała dzwonek do drzwi i struchlała. Z wysiłkiem przemogła skamienienie, wyszła na palcach do przedpokoju i ostrożnie wyjrzała przez judasza. Na klatce stał młody człowiek w mundurze policjanta.

„Kamuflaż - pomyślała Wanda w popłochu. - Otworzę, a on da mi w łeb albo uśpi i gdzieś wywiezie. Jezusie, Maryjo, co robić?”

- Kto tam? - wychrypiała pełnym napięcia tonem.

- Policja. Pani otworzy. Mam polecenie, żeby panią zawieźć na komendę.

- Mnie pana polecenia nie obchodzą! - oświadczyła Wanda z determinacją. - Każdy może tak powiedzieć, a ja pana nie znam, młody człowieku.

Przez chwilę za drzwiami panowała głucha cisza, która utwierdziła ją w podejrzeniach.

„Jasne - przemknęło jej przez myśl. - Był pewien, że się nabiorę, i teraz nie wie, co robić. No, do środka wejdzie po moim trupie”.

- Ja naprawdę jestem z policji - usłyszała wreszcie lekko poirytowany głos. - Jak pani nie wierzy, niech pani spojrzy przez wizjer. To moja legitymacja ze zdjęciem i odznaka służbowa.

Wanda dokładnie obejrzała dokumenty przez judasza, ale zdania nie zmieniła. W dzisiejszych czasach nie takie rzeczy można podrobić.

- Kochany, ty mi tu legitymacją nie machaj, bo i tak cię nie wpuszczę - oznajmiła stanowczo.

- Osobiście cię nie znam, a w telewizji mówili o różnych fałszywych policjantach, co to tiry okradali. Skąd mogę wiedzieć, czy ty akurat jesteś prawdziwy?

Młodziutki posterunkowy jęknął w duchu, przeklął upartą babę i zaczął się zastanawiać, co teraz powinien zrobić. Po namyśle zadzwonił do Szczęsnego.

- Łukasz? Tu Romek. Podejrzana Piecyk jest w domu, ale nie chce otworzyć drzwi i odmawia udania się na komendę - wyrecytował służbiście i z niejakim rozżaleniem.

- Jest? Nie ruszaj się stamtąd. Zaraz przyjadę.

Młody policjant odetchnął z ulgą, odsunął się od drzwi i przysiadł na schodku, czekając na posiłki. Ulżyło mu, że ktoś inny podjął decyzję.

- Panie sędzio, czy panu obilo się o uszy nazwisko Nasiębierny? - Krzysztof siedział w fotelu naprzeciwko gospodarza i popatrywał na niego z nadzieją.

- Nasiębierny, powiadasz? - Rozbicki zamyślił się na chwilę i potrząsnął głową. - Nie kojarzę. A powinno mi się obić, chłopcze? Dlaczego?

- Bo to prawnik z Lublina, a pan zna większość z nich. Zgłosił się do mnie jako adwokat Pletniakowa oskarżonego o włamanie i zabójstwo. Jest bardzo agresywny i, szczerze mówiąc, mnie się nie podoba - wyjaśnił Jerczyk. - Wolałbym wiedzieć, co to za typek.

- Za mało danych, Krzysiu. Mógłbym zasięgnąć języka, ale musiałbym wiedzieć coś więcej.

Krzysztof bez słowa wyciągnął z kieszeni wizytówkę, którą rzucił mu na biurko zarozumiała i pewny siebie młodzik, i podał Rozbickiemu. Ten z namysłem podrapał się po brodzie i zapytał:

- Masz czas, chłopcze? Bo muszę zadzwonić i popytać.

- Poczekam.

Do pokoju zajrzała Sabina Rozbicka i stanowczym tonem oznajmiła:

- Władziu, pożyczam na chwilę Krzysia. Muszę z nim porozmawiać.

Prokurator rzucił sędziemu rozpaczliwe spojrzenie, ale ten już sięgał po telefon i tylko z roztargnieniem skinął głową. Sabina natychmiast pociągnęła Krzysztofa za rękaw i poprowadziła do kuchni. Zrezygnowany usiadł na krześle, które mu wskazała. Żadne z nich nie miało pojęcia, że do mieszkania rodziców weszła Ama.

- Dawno cię u nas nie było, więc może już zapomniałeś, co ci kiedyś mówiłam - zaczęła Sabina ostrym tonem, ale Krzysztof jej przerwał.

- Na jaki temat? - zapytał spokojnie. - Bo rozmawialiśmy o różnych sprawach.

- Odpuść sobie! - warknęła. - Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Czy między wami coś jest?

Ama, która zamierzała wejść do kuchni, zastygła w przedpokoju przylepiona do ściany i wyczężyła słuch.

- Między nami? Kogo masz na myśli? - Krzysztof zwrócił na Rozbicka niewinne spojrzenie.

- Ciebie i Amę! To małe miasteczko, nic się nie ukryje. Doszły mnie słuchy o jakichś egzotycznych bukietach. - Ama z obrzydzeniem pomyślała o swoich klientkach i, choć język ją świerzbiał, nie wydała z siebie głosu. - Kojarzyć umiem. Od razu pomyślałam o tobie. W co ty pogrywasz? Próbujesz ją omotać? Chcę wiedzieć, jakie masz wobec niej plany! Już trafiła na jednego bęcwała i nie pozwolę, żeby ktoś ją zranił po raz drugi!

- Opanuj się, Saba - Krzysztof nie dał się wyprowadzić z równowagi. - Jesteś prawnikiem. Licz się ze słowami, bo nie podoba mi się, że uważasz mnie za bęcwała.

- Gdybyś był w porządku, uczciwie byś mi powiedział, co zamierzasz wobec Amy! - wyszczała Sabina ze złością.

- Chyba żartujesz! - Krzysztof uniósł brwi. - Twoja córka jest dorosła, a ja nie widzę powodu, żeby ci składać raporty. Gdybym był w porządku - a żyję w przeświadczeniu, że jestem - to rozmawiałbym na ten temat z Amą, nie z tobą.

- A rozmawiałeś?

- A tobie ta wiedza do statystyki potrzebna? - zainteresował się Krzysztof.

- Jestem jej matką, do cholery!

- Nie mam zamiaru podważać tego faktu. Po prostu nie widzę powodu, żeby cię informować o swoich relacjach z Amą. Gdyby ona sama to zrobiła, to okej - jesteście rodziną. Ale...

Ama usłyszała, że ojciec wychodzi z pokoju i szybko wymknęła się z mieszkania. Nie miała zamiaru przyznawać się, że cokolwiek słyszała, ale spłynęła na nią błoga ulga. Najwyraźniej pan prokurator nie zamierzał dać się sterroryzować mecenas Rozbickiej i rzeczywiście grał czysto. Może faktycznie powinna dać mu szansę?

Usłyszała czyjeś kroki na schodach i pośpiesznie weszła do mieszkania rodziców. Tym razem postarała się o stosowne efekty akustyczne, bo wiedziała, że matka natychmiast przerwie przesłuchanie.

- Krzysiu, wiem wszystko o tym twoim Nasiębiernym. - Do kuchni wkroczył pełen satysfakcji sędzia, nie zwracając uwagi na wściekłą minę żony i córkę, która stanęła tuż za nim. - Chodź, opowiem ci, co to za ziółko.

Kiedy mijali tkwiącą w drzwiach Amę, ojciec z roztargnieniem pogłaskał ją po ramieniu, a twarz Krzysztofa rozjaśniła się uśmiechem i szepnął:

- Zaczekaj na mnie, dobrze?

Skinęła głową i weszła do kuchni. Matka natychmiast, jak wytrawna aktorka, starła z twarzy wyraz złości i przybrała pogodną minę. Do Amy dotarło, dlaczego klientki nazywają ją „mecenas ostatniej szansy”. Kiedy już podejmowała się prowadzenia sprawy rozwodowej, nie dawała przeciwnikowi żadnych możliwości manewru. W podbramkowych sytuacjach, by osiągnąć zwycięstwo, wykorzystywała cały swój aktorski kunszt i skład sędziowski z reguły stawał po jej stronie. Ama nieraz była świadkiem, jak ćwiczyła w domu swoje mowy - niczego nie pozostawiała przypadkowi, słowo i mimika były zawsze idealnie dopasowane do sytuacji.

- Co to za konszachty z prokuraturą? - Anna Maria przysiadła na kuchennym taborecie.

- Wymienialiśmy opinie - Sabina wzruszyła ramionami. - Nie przyszedł do mnie, tylko do ojca. A co tam u ciebie? Interes w porządku? Bo chyba przeze mnie straciłaś klientkę?

- Przez ciebie? - zdziwiła się Ama. - Kogo?

- Twoją niedoszłą teściową. Na pożegnanie oświadczyła mi, że jej noga nie postanie w twoim gabinecie. Plotek pewnie rozsiewać nie będzie, bo ją postraszyłam, że podam ją do sądu za pomówienia, ale...

- Gdzie ją spotkałaś? - Ama uniosła brwi. - W moim gabinecie to jej noga postąpiła tylko raz, i to na krótko. Jak wykopałam za drzwi jej synalka, przyszła go usprawiedliwić i załagodzić sprawę. Zniechęciłam ją i uprzedziłam, że nawet jako klientkę będę ją oglądać bez przyjemności. Chyba do niej dotarło, bo mam spokój. Gdzie się na nią natknęłaś?

- W stodole przy stoisku z wieprzowiną. Stosowne miejsce. I to ona wpadła na mnie, nie ja na nią - w głosie Sabiny dzwięczała irytacja. - Ma tupet! Wyobraź sobie, zaproponowała, żebym po

znajomości pomogła synusiowi uwolnić się od płacenia alimentów, bo już sobie zdążył upatrzyć jakąś bogatą panienkę, ale nieślubne dziecko mu krzyżuje plany. W dodatku uznała, że jesteśmy prawie rodziną, więc chyba nie będę wymagała od nich pieniędzy! - Uderzyła pięścią w kuchenny stół. - Rodziną! Po moim trupie! Za darmo to ja prowadzę sprawy dla fundacji Weroniki Wojnarowej i robię to z przyjemnością!

- Co to za fundacja, dla której pracujesz za darmo? - przerwała jej córka ze zdziwieniem. - Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Bo i nie było o czym. - Sabina wzruszyła ramionami. - Proza życia. Weronika pomaga kobietom, które próbują wyjść na prostą. Czasami przygotowuję dla niej porady prawne, a czasem biorę sprawę rozwodową. Rzadko, bo ma do pomocy troje prawników z rodziny. Powiedziałam tej twojej niedoszłej, tfu, teściowej, że chętnie poprowadzę sprawę o alimenty, i to nawet za darmo, jeśli się do mnie zgłosi mamusia jej wnuczka!

Ama parsknęła śmiechem.

- Chyba naprawdę straciłam klientkę. Jakoś mnie to nie martwi, wiesz?

- Też myślę, że od tego nie zbiedniejesz - zgodziła się Sabina.

- Mamo, orientujesz się może, jakie warunki trzeba spełniać, żeby prowadzić własny biznes? Chodzi mi konkretnie zakład krawiecki - zagadała Ama, bojąc się, że matka zacznie ją wypytywać o sprawy sercowe.

- Głównie należy mieć pojęcie o szyciu - odparła Sabina i obrzuciła ją podejrzliwym wzrokiem. - Zamierzasz zmienić branżę?

- Nie ja. Ale tak pomyślałam, że... Ada Łęcka była kiedyś niezłą krawcową, prawda? Pamiętam, że też u niej szylaś. Może?...

- Wstępujesz do Armii Zbawienia? Masz zamiar organizować życie emerytkom? - Rozbicka uniosła brwi.

- Nie! - rozłościła się Ama. - Pomyślałam tylko, że ma teraz dużo czasu i mogłaby pożytecznie go wykorzystać. W naszej dzielnicy nie ma takiego zakładu. Ludzie szukają pomocy u sąsiadek albo jeżdżą do Starego Kraśnika. Przepytałam swoje klientki. Bardzo narzekały na brak możliwości szybkiej przeróbki schodzonych ciuchów. Sama mam w szafie kieckę z zepsutym zamkiem i nawet myślałam, żeby ją wyrzucić, ale mi szkoda, bo ją lubię i ciągle się w nią mieszczę.

Sabina wysłuchiwała w milczeniu wywodu córki. Intensywnie zastanawiała się, o co tak naprawdę Amie chodzi. Nienoszona sukienka jej nie przekonała. Dopiero skojarzenie z Izą przyniosło olśnienie.

- Iza cię prosiła, żebyś znalazła teściowej zajęcie! - zgadła i się zaśmiała. - Czym jej tak Ada dała do wiwatu? Dobrymi uczynkami?

- A ty skąd wiesz? - Córka popatrzyła na nią podejrzliwie.

- No, przecież wszyscy sąsiedzi ją z tego znają! - Sabina wzruszyła ramionami. - Ja też raz się nacięłam na tę jej upiorną zyczliwość. Ona po prostu taka jest i nic na to nie poradzisz. Jeśli chcesz, to podsunę jej ten pomysł. Może się uda. Paweł by jej pomógł w załatwieniu papierkowych formalności, ciągle jeszcze ma znajomości w Urzędzie Miasta.

- Mogłabyś? - ucieszyła się Ama. - Fajnie by było. Iza jeszcze ją lubi, ale jak będą się za często widywać, może przestać.

- A co teściowa jej zrobiła?

Anna Maria opowiadała matce o perypetiach Izy, kiedy do kuchni pośpiesznie wszedł Krzysztof z komórką w dłoni.

- Ama, potrzebuję twojej pomocy - oświadczył, wyraźnie zakłopotany. - Twoja kuzynka jest w domu, ale nie chce wpuścić policji. Łukasz stoi pod jej drzwiami i próbuje ją przekonać, żeby otworzyła, ale ona się upiera, bo się boi, że ktoś ją może skrzywdzić...

- Wanda? - Ama szeroko otworzyła oczy. - Odbiło jej? Przecież już rozmawiała z tym Łukaszem. Powinna go rozpoznać!

- Mogę z tobą pojechać, Krzysiu - wtrąciła niewinnie Sabina, zerkając na córkę. - Ama może mieć inne plany, a mnie przecież Wanda też zna.

- Nie mam innych planów! - warknęła natychmiast panna Rozbicka. - Oczywiście, że jadę z tobą!

Krzysztof przez chwilę miał niepokojące wrażenie, że jest przedmiotem niezrozumiałej manipulacji. Przyjrzał się z uwagą Sabinie, ale minę miała tak obojętną, że porzucił podejrzenia, złapał Amę za ramię i oboje pośpiesznie wyszli z mieszkania.

Mecenas Rozbicka uśmiechnęła się z satysfakcją i spokojnie zabrała za szykowanie codziennej porcji ziółek dla męża. Zniosła mu je do pokoju, powiadomiła, że wychodzi na chwilę do sąsiadki, i opuściła mieszkanie, zamykając je na klucz, bo małżonek właśnie rozgrywał z laptopem partie szachów i reszta świata dla niego nie istniała.

Ada Łęcka otworzyła już po pierwszym dzwonku i uśmiechnęła się promiennie na widok pani mecenas.

- Sabinka! Tak dawno cię nie widziałam! Pewnie byłaś zajęta. Co tam u ciebie? Mąż zdrowy? O Amę nie pytam, bo ostatnio ją widziałam. Tak się cieszę, że się z naszą Belunią przyjaźni! Pamiętasz Luizę, prawda?

Sabina puściła ten słowotok mimo uszu i bezceremonialnie wepchnęła się do pokoju. Usiadła przy ławie.

- Trudno jej nie pamiętać. Ada, usiądź, bo mam wrażenie, że usiłujesz się w tej chwili sklonować. Jednym okiem zerkasz na mnie, a drugim do kuchni. Przyszłam nie w porę? Jesteś zajęta?

- Sabinko! - Pani Łęcka aż sapnęła ze zgrozy, że gość może poczuć się nie dość uhonorowany. - Ty zawsze w porę! Przecież pamiętam, ile dla mnie zrobiłaś!

- Nie przyszłam do ciebie po laurki. Gotujesz coś i boisz się, że wykipi albo się przypali?

- Nie, ja tylko... Kawę ci zrobić? I ciasta mogę ukroić, chcesz? - Ada dreptała nerwowo w drzwiach pokoju.

- Kawy nie. Ukrój tego ciasta, bo jak będziesz taka rozdarta sosna, to raczej nie pogadamy - zezwoliła Rozbicka i wygodniej rozparła się w fotelu. - Poczekam.

Ada Łęcka uwinęła się błyskawicznie. Już po chwili przed gościem stała patera z szarlotką i dzbanek ze schłodzonym kompotem, a gospodyni przycupnęła naprzeciwko i z oddaniem wpatrywała się w sąsiadkę.

- O co chodziło z Luizą? - zainteresowała się Sabina, sięgając po placek. - Znowu nachodzi Pawła? Mówiłam, żeby ją pogonił. Warsztat założył po rozwodzie. Ona nie ma żadnych praw do jego zysków.

- Już nic nie dostanie! - Ada pojaśniała jak słońce w południe. - Nasza Belunia ją pogoniła! Dzwoniła do mnie! Belunia, nie Luiza! Opowiem ci! - I powtórzyła wiernie wszystko, co usłyszała od tryumfującej synowej. Na koniec westchnęła. - Coś mi się zdaje, że nieprędko zobaczę Tomaszka. Luiza robi wszystko, żeby mi to utrudnić. Ale może - pocieszyła się natychmiast - Belunia się zdecyduje na dziecko i znowu będę miała co robić.

- A ty koniecznie musisz coś robić dla innych? - Sabina uniosła brwi. - Może byś tak zajęła się wreszcie sobą? Słyszałam, że działa u nas Klub Seniora. Dlaczego się nie zapiszesz?

- Nawet o tym myślałam - wyznała Ada. - Ale Wiśniewska, ta spod jedyńki, mnie zniechęciła. Tam teraz rządzi Eliza Dortowa. Podobno bardzo nieprzyjemna osoba. Wiśniewska mówiła, że przez nią ten klub bardziej przypomina szkółkę niedzielną niż miejsce spotkań towarzyskich. Może się zapiszę za miesiąc, bo mają wybierać nowy zarząd. Wiesz, chciałam się zająć ogródkiem przed blokiem. Burmistrz co roku ogłasza konkurs na najpiękniejszy przydomowy ogródek. Mam dużo czasu, mogłabym się przyłożyć.

- Ale... ? - Sabina zawiesiła głos.

- Ale sąsiadki powiedziały, że one już tam posadziły wszystko, co trzeba. Wiesz, Sabinko, chyba nie mam siły przebicia.

- Odpuść sobie czyny społeczne i pomyśl o czymś dla siebie. Co byś powiedziała o zakładzie krawieckim? Moja Ama narzeka, że u niej w szafie zalega mnóstwo ciuchów, których nie nosi, bo się kwalifikują do przeróbki. Połowa ludzi ma ten sam problem. Pchaliby się do ciebie drzwiami i oknami... Pomyśl, Ada. - Sabina pochyliła się ku gospodyni. - Masz duże mieszkanie i dwie maszyny. W jednym pokoju możesz szyć, a w międzyczasie dopilnujesz obiadu. Nie musisz pracować przez cały dzień. Wyznaczysz godziny, w których mogą przychodzić klienci, a przez resztę czasu możesz zajmować się domem. I nie bierz na siebie za dużo. Im bardziej będziesz marudzić, tym bardziej będą cię cenić. Jedna klientka poleci cię kolejnej i już masz z górki. Sama mogę rozpuścić wici. Co ty na to?

- Ale żeby otworzyć interes, trzeba pozalać wszystko formalnie. - Ada wyglądała na lekko przerażoną. - I podatki odprowadzać!

- Masz od tego Pawła! - oznajmiła Sabina spżowym głosem. - Też płaci podatki, zna się na tym. Niech ci pomoże. Zastanów się nad tym, Ada. Co miałaś z życia? Dorobisz sobie i może trochę świata pozwiedzasz? A jak ci się kolejne wnuki urodzą, to będziesz bardziej hojną babunią. No, lecę, bo muszę sprawdzić, czy Władzio wypił ziółka. - Wstała i poklepała Łęcką po ramieniu. - Pogadaj z Pawłem i Izą. Jestem pewna, że ci pomogą wszystko pozalać. No, to pa!

Na klatce schodowej pod drzwiami państwa Piecyków panowało pewne zagęszczenie. Wanda, niewidoczna, tkwiła przez jakiś czas w przedpokoju, wpatrzona w judasza, ale uznawszy, że intruzi raczej nie wedrą się siłą do mieszkania, porzuciła męczące zajęcie i wróciła do kuchni. Doszła do wniosku, że na wypadek dłuższego obłężenia musi zapewnić sobie pożywienie.

Na schodach siedzieli młodziutki posterunkowy i Szczęsny. Pierwszy pracował w policji od miesiąca i w jego niedawno przeszkolonej podświadomości uwiło sobie przyjemne gniazdko przekonanie, że każdy zwykły obywatel ma bez szemrania wypełniać rozkazy policjanta na służbie. Drugi był lekko zniecierpliwiony bezrozumnym uporem ważnego świadka, ale i trochę rozbawiony całą sytuacją.

Kiedy na miejsce dotarli Ama i prokurator, obaj policjanci odetchnęli z ulgą.

- Co się dzieje, Łukasz?

- Pani Piecykowa zabarykadowała się w mieszkaniu i nie chce nikogo wpuszczać - wyjaśnił Szczęsny, wstając. - Upiera się, że możemy być fałszywymi policjantami i boi się, że zostanie porwana lub zamordowana.

- Widziała się z Wacusem! - zgadła przejęta Ama. - Musiał jej powiedzieć coś potężnego, skoro tak się boi.

- Ja też chciałbym się dowiedzieć czegoś potężnego - mruknął Krzysztof. - Bo mam na głowie nadętego adwokacine, który jest pewien, że wyrwie mi z rąk tego Pletniakowa. Spróbuj przekonać kuzynkę, że jesteśmy po jej stronie. Proszę!

Anna Maria posłusznie podeszła do drzwi i wcisnęła dzwonek. Usłyszeli jego dźwięk, owszem, ale nic poza tym. Żadnej reakcji. Nie mieli pojęcia, że Wanda, zdenerwowana wydarzeniami, zajęła się gastronomią, włączywszy dość głośno radio, by nie słyszeć odgłosów z klatki.

Ama zastukała głośno, ale nic tym nie wskórała. W końcu, zdopingowana zniecierpliwioną miną prokuratora, wyjęła komórkę.

- Wandziu! - odetchnęła z ulgą, usłyszawszy głos kuzynki. - Dlaczego nie otwierasz? Stercz tu na klatce jak ułan na widocie.

- Sama? - zapytała Wanda podejrzliwie.

- Nie sama. Obok mnie są dwaj policjanci. Jednego znam - dodała szybko, bo usłyszała zirytowane sapnięcie. - Przesłuchiwał mnie, kiedy znalazłam ciotkę. A, i prokurator tu jest. Też go

znam i mogę za niego ręczyć, że nie bandzior... Wandziu, otwórz. Oni tylko chcą wiedzieć, co ci powiedział Wacus.

- A skąd mam wiedzieć, czy tobie tam ktoś do głowy gnata nie przystawia? - zainteresowała się Wanda zgrzyliwie. - Ja otworzę, a oni...

- Nikt mi niczego nie przystawia! - rozłościła się Ama. - Znasz mnie tyle lat. Naprawdę uważasz, że można mnie do czegoś zmusić? Wandziu, psia krew, wpuść nas! Głodna jestem, bo nawet śniadania nie zjadłam! - dodała podstępnie.

Przez chwilę w aparacie panowała głucha cisza. Potem Wanda westchnęła ciężko i oznajmiła:

- Otworzę. Ale pamiętaj, Ama, będziesz mnie miała na sumieniu, jeśli mnie zatłuką. Aha, powiedz im, że tego młodego, który tu był pierwszy, nie wpuszczę - dodała stanowczo. - Miał moje zdjęcie i ja mu nie wierzę.

- Dobrze, powiem - zgodziła się Ama niepewnie i podsunęła: - Wandziu, stań pod drzwiami, to sama będziesz wszystko widziała. Jak uznasz, że jest OK, to otworzysz.

Zanim panna Rozbicka skończyła rozmowę, Łukasz wydał odpowiednie dyspozycje młodemu towarzyszkowi, który z wyraźnym ociąganiem opuścił zgromadzenie.

- Dlaczego „jak ułan na widecie”? - zainteresował się Krzysztof, gdy Ama schowała komórkę.

- Bo na widoku publicznym - mruknęła niecierpliwie i głośno powiedziała: - Wandziu, możesz otwierać.

Cała trójka odruchowo ustawiła się wdzięcznie przed judaszem, by znękana Piecykowa połowica osobiście mogła obejrzeć nachodzących ją intruzów. Najwyraźniej widok nie do końca ją uspokoił, bo po chwili usłyszeli szcęk zasuwu i drzwi uchyliły się na szerokość łańcucha, a w szparze pojawił się potwornej wielkości topór.

- Mam broń - oświadczyła twardo niewidoczna jeszcze właścicielka. - Jakby co, to Ama świadkiem, że umiem się tym posługiwać.

Łukasz i Krzysztof spojrzeli na siebie. Pierwszy odruchowo dotknął kabury przy pasku, drugiemu dłoń poleciała pod marynarkę. Ama kątem oka dostrzegła te manipulacje, obrzuciła obu pełnym politowania wzrokiem i niecierpliwie powiedziała:

- Oni też mają. Wanda, przestań. Wpuść nas, bo za chwilę ludzie zaczną wracać z pracy i będziesz miała zbiegowisko pod drzwiami. Po co ci to?

- Ale...

- Litości! Nogi mi w tyłek włożą! Nienawidzę stać! Przysięgam na wszystko, co chcesz, że nic ci nie zrobią! Ja ich naprawdę znam!

Topór zniknął, łańcuch opadł i wreszcie mogli wstąpić w niegościnne progi. Wanda ze złowrogim tasakiem w garści tyłem wycofała się do kuchni, w której czuła się najpewniej. Weszli za nią i już w progu powitał ich wywołujący ślinotok cudowny aromat smażonych kotletów. Cała trójka mimowolnie pociągnęła nosem, a Ama odezwała się rozmarzonym głosem:

- Mielone z grzybami...

Wanda spojrzała na nią i natychmiast zapomniała o swoich obawach. Ulokowała topór na kuchennej ladzie i rzuciła się ku patelni, na której skwierczały idealnie owalne kotleciki. Przewróciła je na drugą stronę i dopiero wtedy fuknęła:

- Głodna jesteś! Pewnie cię prosto z pracy wyciągnęli!

- Zrobiłam sobie tygodniowy urlop. - Ama z aprobatą pociągnęła nosem. - Ale głodna jestem jak wybrakowana hiena. Wandziu, nic się nie bój. Jak oni tego spróbują, będą cię wielbić do końca życia. Mogę wyjąć talerze? - Kuzynka potakująco skinęła głową, więc Ama sięgnęła do szafki.

- Dlaczego powiedziałaś: „jak wybrakowana hiena”? - zainteresował się prokurator, siadając ostrożnie przy stole.

- Bo łajza. Jakby była bez braków, toby sobie jakieś żarcie upolowała, prawda? - Panna Rozbicka ekspresowo rozstawiła na stole talerze, zaprosiła do stołu wahającego się Szczęsnego i zaczęła kroić chleb. - Niech pan siada - poleciła stanowczo. - Może pan być pewien, że on -

machnęła nożem w kierunku prokuratora - też będzie jadł. Nie ma takiej opcji, żeby pana oskarżył o łapówkę, bo wtedy ja nakabluję na niego.

Łukasz zaśmiał się i usiadł obok Jerczyka.

- Panie policjant - Wanda przerzuciła kotlety na przygotowany półmisek - jak wam wszystko powiem, to ta mafia mnie nie sprzątnie? Boję się jak cholera. Nikt na gębie nie ma napisane, co on jest. Wpuszczę listonosza, a on mnie utłucze... Ama, co mam zrobić?

- Wszystko im powiedz! - Anna Maria sprawnie rozdzieliła pożywienie i usiadła przy stole. - W razie czego zamieszkaż u mnie. Ja się nie boję bandziorów. Mam porządny korkociąg - prokurator się zachłusnął, słysząc te słowa - gaz pieprzowy w aerozolu i lakier w sprayu.

- Noże są lepsze - mruknęła Wanda, kładąc na patelnię kolejną porcję kotletów. - I tasak mogę ze sobą zabrać. Jedzcie, bo wystygnie, a zaraz będą następne.

Łukasz z rozbawieniem słuchał tej rozmowy, ale spojrzał na Krzysztofa, który wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować, i zrobiło mu się żal kolegi.

- Niech panie zapomną o takich pomysłach - powiedział stanowczo. - Pani Wanda dostanie ochronę. Pogadam z szefem, a i Krzysztof na pewno będzie na to naciskał.

- Będzie mi jakiś pawian sterczał za plecami?! - Zaperzona Wanda odwróciła się od kuchenki i rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Nie ma mowy!

- Goryl, Wandziu, goryl - poprawiła ją Ama. - Nie obrażaj ciężko pracujących ludzi.

- Zrobimy inaczej. - Prokurator zmobilizował umysł, bo ewentualne rezultaty współpracy obu niewiast zjeżyły mu włosy na głowie. - Mam duży dom. Zabiorę panią do siebie. Na pewno nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby pani szukać u mnie. A tu, na wszelki wypadek, zostawimy człowieka. Może ktoś wpadnie w pułapkę.

Wanda popatrzyła na niego, marszcząc brwi, i przeniosła pytający wzrok na kuzynkę. Ama przełknęła pośpiesznie, skinęła głową i stwierdziła:

- Zgódź się. On naprawdę ma duży dom. Widziałam.

- A co ja tam będę robić? - W głosie Wandy dźwięczała niechęć. - Cały dzień mam przesiedzieć na tyłku? Przecież można zbzikować z nudów.

- Możesz gotować. Wystarczy, że zadzwonisz, a przywiozę ci wszystko, co trzeba - podsunęła chytrze Ama. - Czy ty wiesz, jak on ma urządzonej kuchnię? Makłowicz oszalałby z zachwyty!

Wanda nieco przychylniej spojrzała na milczącego prokuratora i po namyśle kiwnęła głową.

- Dobrze. Tylko od razu musi mi pan powiedzieć, czego pan nie lubi.

- On jest wszystkożerny - wtrącił szybko Łukasz, który coraz lepiej się bawił. - A pani jest genialną kucharką! - Machnął wymownie kawałkiem kotleta. - Na pewno nie będzie marudził. A teraz tobym chciał, żeby pani nam wszystko spokojnie powiedziała. Dlaczego się pani boi? Widziała się pani z mężem?

Genialna kucharka przewróciła kotlety na patelni na drugą stronę i pokiwała głową.

- Widziałam. Myślałam, że on się gdzieś daleko zadekował, a ta łajza w Dzierzkowicach wylądowała - oznajmiła z politowaniem. - U takiego jednego, co z nim kiedyś jeździł w trasę. Zadzwonił, że wyśle po mnie tego kumpla i żebyśmy naszykowała wałówkę. I kazał mi z nim przyjechać. No, to naszykowałam. Dzisiaj rano przyjechał ten znajomy i zawiózł mnie do Wacka.

W kuchni panowała idealna cisza. Wszyscy jedli, bo Wanda rozparcelowała kolejną porcję kotletów pomiędzy swoich gości, ale starali się to robić jak najmniej akustycznie, by nie uronić słowa z opowieści.

- Jak mnie Wacek zobaczył - kontynuowała, układając na patelni następne mielone - to najpierw się rzucił na żarcie, a potem go całkiem rozebrało i zaczął mówić. Zawsze wiedziałam, że Jacuś rozumem nie grzeszy, ale że jest aż taki głupi, to nie miałam pojęcia. - Westchnęła z politowaniem.

- Jak to? - zainteresowała się Ama, próbując przełknąć pożywienie kulturalnie i bez szkody dla zdrowia.

- Przecież wiedział o tej alergii Eleonory, prawda? Wystarczyło powiedzieć, że idzie do babki, upiekłabym jakieś nieszkodliwe ciasto, niech by wziął ze sobą. Bardzo jej nie kochałam, ale nikomu jeszcze zarcia nie pożałowałam! - Wanda z irytacją machnęła kuchenną łąpatką. - A ten bałwan kupił gotowca w sklepie i nawet mu do łba nie przyszło, żeby zapytać o te cholerne orzechy!

- Akurat by mu powiedzieli, co tam w środku jest - mruknęła Ama, wzruszając ramionami. - I co? Zeżarła i zaczęła się dusić, tak? A on nie próbował jej ratować albo chociaż zadzwonić na pogotowie?

- Jacuś? - Wanda stuknęła się w czoło tłustą łąpatką i zaklęła pod nosem. - Wiesz, jaka ona była pazerna na ciasto. Zdążyła tylko kawę podać i od razu złapała kawałek. Jacuś siedział jak na szpilkach, bo mu wpadło w oko to puste miejsce po stoliku i koniecznie chciał się dowiedzieć, co z nim zrobiła, ale tak, żeby się nie połapała.

Obaj panowie pożywali się w milczeniu, mając jednocześnie uszy nastawione na odbiór. Doszli do wniosku, że panna Rozbicka radzi sobie świetnie bez ich pomocy, a gospodyni powie więcej, jeśli zapomni o ich obecności i powodach, dla których się tu znaleźli.

- Guzik się dowiedział, bo Eleonora pochwaliła się tylko, że jedzie do Rzymu na wycieczkę i zaczęła się dusić - kontynuowała Wanda, przewracając kotlety na drugą stronę. - Jacuś od tego całkiem zbaraniał. Gapił się jak debil i nawet mu nie zagrzmiało, żeby zadzwonić na pogotowie...

- Faktycznie debil - mruknęła Ama gniewnie. - Przecież już raz widział ciotkę w akcji. Powinien wyciągnąć jakieś wnioski. Szczególnie, jeśli mu zależało, żeby się dowiedzieć, co zrobiła ze stolikiem.

- Wnioski?! - Wanda pogardliwie prychnęła. - Wnioski to się wyciąga, jak się myśli! Jacusiowy rozum obsługiwał tylko jeden temat: forsa... On i tak miał fart. - Popatrzyła z irytacją na Amę. - Znalazł ten rachunek od stolarza i zabrał go ze sobą, jak wiał stamtąd.

- No tak, i dzięki temu wiedział, gdzie szukać - dokończyła Anna Maria. - Połazł do Pawełka w nadziei, że odkupi stolik, a jak mąż Izzy mu odmówił, wynajął pomagiera.

- To nie było tak. - Wanda pokręciła głową. - Ten pomagier... Czekaj, ja ci to opowiem po porządku, jak mi Wacuś sprzedał... Cholera, kombinowali obaj tyle lat, a mnie to nawet do głowy nie przyszło! - wybuchnęła z gniewem, zgarnęła ostatnią partię kotletów na półmisek, wyłączyła gaz i ciężko usiadła obok Amy. - Jak Wacek jeździł na przewozach, to się spiknął z takim jednym Ruskim. Tamten szukał kogoś, kto by mu towar przewoził przez granicę. Niemiecką, bo polsko-ruskiej to on się nie bał...

Szczęśny i Krzysztof popatrzyli na siebie, jednakowo podekscytowani, i przygarbili się nieznacznie, jakby chcieli w ogóle zniknąć gospodyni z oczu.

- Obiecał Wackowi duże pieniądze i ten bałwan się zgodził. Za forsa do piekła by poszedł! To była cała szajka. Oni kradli, a Wacek przewoził busem.

- Biżuterię? - upewniła się Ama słuchająca z wypiekami na twarzy.

- Biżuterię - przytaknęła Wanda. - A kiedy Wacek musiał odejść na rentę, na głowie stawał, żeby na swoje miejsce wsadzić Jacusia. No, i robota przeszła z ojca na syna. Bali się trzymać towar w domu i od początku chowali u Eleonory. Najpierw Wacek, potem Jacuś. Ona o tej skrytce nie miała zielonego pojęcia, a oni mieli łatwy dostęp do łupów.

- Wandziu - przerwała niecierpliwie Ama. - Chyba zaczynam rozumieć... Jacuś miał w odwłoku, że mu babka padła! On się bał tej mafii!

- Bał się jak cholera. Nie przyznał się, że mu się fanty zapodziały, tylko od razu namierzył tego stolarza. Wyplacił z konta trochę kasy i poleciał do niego, żeby odkupić ten nadziany stolik. Facet nie chciał mu go sprzedać, więc Jacuś próbował się włamać, ale mu nie wyszło. Związał i usiłował przeczekać. Przyszedł do nas, ostrzegł Wacka...

- Głupi! - krzyknęła Ama. - Nie musiał przychodzić. Nie mógł zadzwonić? Powinien był gdzieś przycupnąć i w ogóle nikomu nie włączyć w oczy!

- Jakby wiedział, co mu zrobią, pewnie by przycupnął. - Wanda westchnęła. - Może miał nadzieję, że mu ojciec pomoże... W każdym razie nie zdążył się schować, bo go dopadł ten, co zawsze przychodził po ten nielegalny import. Jacuś nie miał towaru, no i...

- Czekaj! To teraz ja ci powiem, bo tego Wacus nie mógł wiedzieć. - Ama wycelowała w kuzynkę widelec i wymachując nim bojowo, kontynuowała:

- Ten Ruski wydoił z Jacusia, że mu towar wcięło, dowiedział się, gdzie jest aktualnie i uznał, że już mu ten baran niepotrzebny. Wywiózł go na obwodnicę, zaszlachtował i sam poleciał do Pawełka odzyskiwać łup... Ty masz pojęcie, że ja tam byłam, bo myślałam, że dopadnę Jacusia! - Sapnęła ze zgrozą. - Gdybym wiedziała, że to ruska mafia! Na Jacusia miałam korkociąg, ale na takich gangsterów to i kałasznikow byłby za mały.

Szczęśny zerknął na prokuratora, którego oblicze nabrało wyglądu dojrzałego pomidora. O korkociągu usłyszał po raz pierwszy i prawie mu się zrobiło żal kolegi. Ugryzł się w język i powstrzymał komentarz cisnący mu się na usta.

- Wandzia, gdzie oni to kradli? - zainteresowała się Ama. - W Niemczech?

- Chyba tak. - Wanda bezradnie wzruszyła ramionami. - Wacek o tym nie mówił. Jego tylko jedno interesowało - jak najwięcej uszarpać dla siebie z tego geszeftu...

- W dziadka się wdał - mruknęła potępiająco Ama. - Teść ciotki też robił takie geszefty...

- My już wiemy, jak oni tam działali - wtrącił niespodziewanie Krzysztof, unikając patrzenia na Łukasza. - Niemcy przysłali nam materiały. Od dawna próbowali namierzyć tę szajkę, ale od czasu do czasu udawało im się najwyżej złapać pojedynczego złodziejaska. Aresztowany delikwent zwykle na oczy nie widział zleceniodawcy.

- Jak to? - zdziwiła się Ama.

- Dzwonili do niego, podawali adres jubilera i opis zabezpieczeń. Uzgadniali dzień skoku i przekazywali numer skrytki na dworcu, gdzie miał zostawić łup i odebrać dolę - wyjaśnił prokurator. - Działali w ten sposób na terenie całych Niemiec. Potem „ugadani” kierowcy przewozili towar przez granicę i u nas odbierał go kurier szajki. Opłacalny biznes, złoto ciągle zwyżkuje.

- I to wszystko robiła ta ruska sitwa? - zapytała Wanda z niesmakiem.

- Właśnie nie wszystko - włączył się Łukasz. -

Niemcy byli przekonani, że to nasi rodacy w tym siedzą. Bo głównie nasi kradli. Dopiero teraz, kiedy trafiliśmy na tego pomagiera, jak go panie były uprzejme określić, pokazał się ruski ślad. I dlatego tak bardzo chcemy porozmawiać z panem Piecykiem. Poprzednim razem wzywaliśmy go tylko na zidentyfikowanie zwłok, ale coś mi się widzi, że on mógłby nam to i owo o tym Pletniakowie opowiedzieć.

- Pewnie, że mógłby! - stwierdziła Wanda. - Tylko czy powie? On się trzęsie przed tym Ruskim jak galareta! Boi się, że go zabije jak Jacusia! A tam! Mam go w nosie! Jak się wygłupił, niech się sam o siebie martwi! Panie policjant, powtórzę wszystko, co mi powiedział - oświadczyła z determinacją. - Ja też się boję. Mało, że sam siedzi w bagnie i kwiczy jak dzika świnia, to jeszcze przez niego i mnie mogą krzywdę zrobić. Całe życie mam się za siebie oglądać?

- Mów, Wandzia, mów - zachęciła ją serdecznie Ama. - Pozbędziesz się Wacusia w majestacie prawa i wreszcie będziesz miała spokój. Bo coś mi się wydaje, że on się kwalifikuje w kazamaty, prawda? - Rzuciła siedzącemu obok prokuratorowi pytające spojrzenie.

- Przemyt kradzionego mienia - mruknął Krzysztof. - Kwalifikuje się.

- No to tak. - Wanda splotła ręce i spojrzała na Szczęśnego, który włączył dyktafon. - Wacek zna tego bandziora. Jak jeszcze sam jeździł, to ten Ruski odbierał od niego woreczek z biżuterią i od razu mu płacił za robotę.

- Chwileczkę... - przerwał Łukasz. - A w Niemczech? Kto mu to dawał do przewozu?

- Też jakiś Ruski. Spotykali się w Berlinie w knajpie, Wacek, a potem Jacuś odbierali towar i chowali w busie. Wacek mówił, że ten zbir wyglądał jak rodowity Niemiec. I po niemiecku z nim gadał. Kazał mówić na siebie: Kurt. Ale raz, jak się spotkali, podszedł do nich jakiś goryl i zagadał po rusku. Tamten się wkurzył i machnął na niego, żeby się wynosił, a Wackowi powiedział, że to jego ochroniarz.

- Wie pani, gdzie odbierali towar? - zapytał Szczęsny.

- Różnie. Czasem zaraz po przejechaniu granicy, jak się Wacek zatrzymywał na obiad, bo ludzie byli głodni. Mieli tam taką knajpę, w której bardzo często jadali - wyjaśniła Wanda, na którą konkretne pytania aspiranta podziałały uspokajająco. - Towar odbierał ten, co sprzątnął Jacusia. Ale potem jakoś im Kraśnik spasował. Ostatnio to było tak, że Jacuś przyjeżdżał, utykał to u Eleonory, a na drugi dzień ten Ruski dzwonił do niego na komórkę. Spotykali się na rynku pod pomnikiem. Tamten już siedział na ławce i szło z rączki do rączki. A jak padał deszcz, to wszystko odbywało się w tym dużym kościele. W przedsionku, bo zwykle to kościół jest zamknięty. Heretyki! - sapnęła z obrzydzeniem. - Pan Bóg to ma cierpliwość do drani. Powinien im coś ciężkiego na łby spuścić!

- Powie nam pani, gdzie się mąż ukrywa?

- Adresu nie znam - zakłopotana się Wanda. - Ale gdyby mnie ktoś zawiózł, to trafię. To taki zapuszczony dom z zielonym dachem prawie na końcu wsi. Pojadę z wami, bo czy to ja wiem, co temu mojemu bałwanowi przyjdzie do łba, kiedy policję zobaczy?

- Mąż ma broń? - zapytał Szczęsny.

- No co pan? - Wanda przeżegnała się nabożnie. - Wacek? Ta niedojda? Nawet by tego trzymać nie umiał!

- To sami sobie poradzimy. Nazwisko tego kumpla z Dzierzkowic pani zna? Świetnie. - Łukasz spojrzał na Jerczyka. - To co, Krzysiu? Zrobimy dyskretne rozeznanie w sytuacji i przygarniemy pana Piecyka, zanim go dopadną szefowie?

- Będiesz miał ludzi do obserwacji? Na wszelki wypadek, gdyby ktoś zechciał złożyć wizytę, zostaw też tutaj swojego człowieka, dobrze? - Prokurator z zadowoleniem przyjął zgodę kolegi i zwrócił się do Wandy: - Myślę, że to nie potrwa długo. Niech pani weźmie, co najbardziej potrzebne. Ama pomoże w pakowaniu. Zainstaluję panią u siebie, a potem będę musiał pojechać do biura. Jakby co - popatrzył na Szczęsnego - tam mnie łap. I nie mów za dużo szefowi. Jestem na bieżąco w kontakcie z Niemcami. Przekażę im te informacje, może na coś im się przydadzą. W końcu na swoim podwórku powinni mieć jakieś rozeznanie.

- Dobra! - Łukasz poderwał się żwawo. - To ja się zmywam, a ty zajmij się świadkiem. Dziękuję za poczęstunek, pani Wando. - Położył dłoń na sercu i złożył gospodyni głęboki ukłon. - Moja żona świetnie gotuje, ale takich kotletów w życiu nie jadłem. Do widzenia.

Wanda na tylnym siedzeniu rozparła się jak napuszona kwoka, bo trochę ją niepokoiła ta nagła zmiana adresu. W środku czuła lekki żal, że w odpowiednim czasie nie udało się jej zapaść małżonka na śmierć. Miałyby teraz święty spokój i mieszkanie do dyspozycji i nie musiałyby się obawiać ruskiej mafii.

Z przodu obok prokuratora siedziała Ama. Objadła się u kuzynki jak pyton po głodówce i opanowało ją przyjemne rozleniwienie. Nagle przypomniała sobie o tajemniczych konszachtach Krzysztofa z jej ojcem i wrodzona ciekawość wzięła górę.

- O czym tak mataczyłeś z tatą? - zapytała od niechcienia.

- Mataczyłem? - Jerczyk znad kierownicy rzucił jej zdumione spojrzenie.

- Mama mówi, że przeważnie gabinet służy nam obojgu do uzgadniania zeznań, jak się wzajemnie kryjemy - wyjaśniła Ama. - Wszystkie rozmowy, które się tam odbywają, nazywa mataczeniem.

No, to o czym?

- Twoja matka najwyraźniej ma skrzywienie zawodowe - mruknął Krzysztof i westchnął. - Chciałem się dowiedzieć czegoś o tym adwokacie, który na mnie naciska. Dowiedziałem się i już wiem, co mam robić.

- Adwokat? - zdziwiła się Ama. - A kto go wynajął? I kogo on broni? Przecież nie Wacusia?

- Właśnie ciekaw byłem, kto za nim stoi, bo zachowuje się dość arogancko, a widać, że gówniarz jest świeżo po aplikacji. Nie wiem, co on sobie wyobraża.

- A czego on chce od ciebie?

- Żebym wypuścił tego Pletniakowa za kaucją. - Krzysztof sapnął z irytacją. - Mordercę mam wypuścić? Dowody wyraźnie wskazują na niego. Ja go wypuszczę, a on się rozplynie? I jeszcze ta gnida między wierszami dała mi do zrozumienia, że ktoś może okazać wdzięczność albo zrobić mi krzywdę!

Ojciec chrzestny się znalazł!

- O rany! - Ama spojrzała na niego ze zgrozą. - Mogą cię kropnąć! Powinieneś mieć ochronę!

- Nie panikuj. - Krzysztof uśmiechnął się pokrępijąco. - Nic mi nie zrobią. Ta gnida to zero w drogim garniturku. Rozmawiałem z twoim ojcem. Ma znajomego w tej kancelarii, w której pan mecenas jest zatrudniony. Przyjęli go na osobiste polecenie byłego współnika. Wspólnik się wycofał, wyczyścił swoje konta i uciekł w obce landy, bo się smród koło niego zrobił. A pana mecenasu lada moment sami się pozbędą, bo podobno kompletnie sobie nie radzi z najprostszymi sprawami. Myślę, że szef tego Pletniakowa chciał mieć pod ręką jakiegoś obrońcę w razie wpadki, a pana mecenasu skusiły pieniądze. Jak mu z tą kaucją nie wyjdzie, to on będzie miał problem, nie ja. I, wiesz co? Jakoś mi go nie żal. - Wzruszył ramionami. - Nie lubię takich rozdętych purchawek.

- A do tego pana domu to łatwo wejść? - zapytała nagle Wanda, która uważnie słuchała ich rozmowy.

- Nie bardzo. Niech się pani nie boi. Nikt tam pani nie będzie szukał. Od mokrej roboty mieli tu jednego, a on siedzi w kiciu. W domu mam zainstalowany alarm, a na noc włączam kamerę przy wejściu.

- No, i splanuję ma, to chyba umie strzelać - dodała pocieszająco Ama.

- Mam nowiny - oznajmiła radośnie Iza, ledwo przyjaciółka weszła do pokoju. - Chyba nie będę musiała pisać ogłoszeń w sprawie teściowej. Uznała, że ma za dużo czasu i chce otworzyć zakład krawiecki. Teraz siedzą razem z Pawłem w jego warsztacie i kombinują, jak to zrobić, żeby nie straciła renty. Jak się zajmie czymś konkretnym, przestanie mieć czas na dobre uczynki!

- No, to będziesz miała rajskie życie - mruknęła apatycznie Ama i ciężko klapnęła na fotel.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Iza. - Już mam koić? Tak szybko? Prokurator ci zwał czy wylazł z niego macho? A może przeciwnie: ciaputek-pieszczoszek?

- A skąd wiesz, że ja nie lubię ciaputek? - zainteresowała się niemrawo Ama.

- A lubisz? Nie żartuj! - Iza prychnęła. - Żadna normalna kobieta nie wytrzyma z ciaputkiem. Do takiego jest potrzebna specjalna instrukcja obsługi. To gorzej niż z dzieckiem. Dziecko możesz ewentualnie przełożyć przez kolano i użyć argumentów siłowych, a dorosłemu chłopcu nie dasz rady.

- Za argumenty siłowe państwo może ci odebrać dzieci - uświadomiła ją Ama.

- No widzisz, jaka niesprawiedliwość? Dzieci może, a ciaputka nie chce... Czekał, przyniosę jakiś wodopój i wszystko mi opowiesz. - Iza wybiegła do kuchni.

Anna Maria westchnęła i pomyślała, że dla dobra swojej figury powinna na jakiś czas zrezygnować z samochodu i peregrynować po mieście piechotą. Ewentualnie zwiększyć ilość wypijanej codziennie zielonej herbaty.

- Wiesz, jak szybko się człowiek przyzwyczaja do luksusu? - powiedziała z żalem, kiedy przyjaciółka wróciła z dzbankiem kompotu.

Iza nalala napój do szklanek, usiadła i przyjrzała jej się z zastanowieniem.

- A ten luksus to co? - zapytała ostrożnie.

- A choćby samochód. Do sklepu na osiedlu nie pójde, tylko od razu jadę autem dalej do hipermarketu. Do pracy też autem, a przecież tu wszędzie mamy blisko. - Nagle coś jej przyszło do głowy i aż się wyprostowała. - Zdajesz sobie sprawę, ile czasu tracimy przez taki samochód? Zeszłabym na dół do sklepu obok bloku, zrobiłabym zakupy i wróciłabym do domu, prawda? A tak najpierw jadę, potem szukam miejsca na parkingu i klnę na czym świat stoi, potem biegam po tym kobylastym sklepie i sterczę w kilometrowej kolejce do kasy. W końcu wychodzę, ładuję zakupy do bagażnika i znowu klnę, bo przeważnie jakiś bałwan mnie zablokuje i nie mogę wyjechać - powiedziała ze złością i dodała: - I w do datku zanieczyszczam środowisko.

- Pogięło cię? - Iza postukała się w czoło. - Przyszłaś, żeby mnie nawrócić na ekologię? Możesz sobie odpuścić. Oszczędzam wodę i energię, bo nie lubię płacić wysokich rachunków. Sorry, ale kasa bardziej do mnie przemawia. Poza tym nie świnię na ulicach i nie dewastuję roślinności. Segreguję śmieci i nawet zużyte baterie wyrzucam do pojemników w sklepach. A z samochodu nie zrezygnuję. Jak muszę jechać, to jadę. Ewentualnie w ramach działań ekologicznych mogę się zacząć na tych debili, co wyrzucają śmieci do naszego lasu. Chętnie ze spluwą. .. Odbiło ci? Przyszłaś do mnie taka przymulona z powodu tej ekologii? A ja myślałam...

- Nie - Ama westchnęła rozdzierająco. - Jestem przymulona, bo Wanda dzisiaj wróciła do swojego mieszkania i z tego powodu urządziła poczęstunek. Zeżałam, ile mogłam, ale coś mi się widzi, że Krzysztof będzie resztę męczył przez jakieś pół roku. Wanda zrobiła mu zapasy, bo uznała, że ciężko pracuje.

- Czegoś nie rozumiem - zastanowiła się Iza i rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie. - Dlaczego twoja kuzynka obsługuje prokuratora? Pracuje u niego? Co na to jej mąż?

- Jej mąż nic na to, bo siedzi i prędko nie wyjdzie. .. A, czekaj, bo ty nic nie wiesz... - zorientowała się Ama i szybko streściła przyjaciółce perypetie Wandy. - No, ale teraz już Wacus trzaska dziobem, aż iskry idą, bo ma nadzieję, że mu wyrok zmniejszą - dodała na koniec.

- Co Wanda zamierza teraz zrobić? - przejęła się Iza. - Rozwiedzie się z nim?

- Matka ją do tego namawia - przyznała Ama. - Bo w końcu po co jej taki grzmot? Oszukiwał ją przez tyle lat, głupa rznął, a po cichutku zbierał szmal na beztróską starość. I mogę się założyć, że Wandy w tych planach nie uwzględni! - powiedziała ze złością.

- A co z gangiem? Rozbili go?

- Krzysztof mówił, że Niemcy już mają tego Kurta. Żaden z niego Niemiec, egzystował tam na lewych papierach. Ruski jak byk. Rozpoznali go podobno właściciele okradzionych sklepów jubilerskich, bo osobiście wizytował każdy z nich przed skokiem. Nie kojarzyli go wcześniej, bo robił zakupy. Myśleli, że to bogaty klient.

- A ten zabójca Jacusia?

- No, ten to ma więcej chyba na sumieniu - prychnęła Ama. - Na tym nożu, co nim Jacusia skasował, znaleźli DNA jeszcze kogoś innego, ale Krzysztof mówił, że na razie nie mają trafienia.

- A co z tym adwokatem? Mówiłaś, że...

- Protegowany pan mecenas pewnie przeżyje, ale wywalą go z roboty - powiedziała Ama z satysfakcją. - Krzysztof mówił, że dał mu zgodę na widzenie z klientem i potem strażnik mu powiedział, że się okropnie pokłócili. Jeden się domagał pieniędzy, a drugi wrzeszczał, że dopiero jak wyjdzie z paki, to mu zapłaci. I jeszcze go straszył, że doniesie komu trzeba o lewych interesach pana mecenas.

- Strasznie dużo mówi ten twój Krzysztof - zauważyła Iza z naganą. - Wydawało mi się, że prokurator powinien trzymać język za zębami.

- A co? - rozłościła się natychmiast Ama. - Z megafonem latam? Zauważ, że opowiadam wszystko, jak ta sprawa prawie się kończy. I nie byle komu, tylko tobie.

Iza doceniła komplement i porzuciła drażliwy temat.

- A jak sobie z nim radzisz prywatnie? - zapytała. - Będzie coś z tego? Bo, wiesz, on do ciebie pasuje.

Ama wydała z siebie potężne westchnienie i skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie wiem, jak sobie radzę - oznajmiła gniewnie. - I nie wiem, czy coś z tego będzie. On jest cholernie męczący.

- W jakim sensie?

- Nie jestem w stanie przewidzieć, co mu za chwilę przyjdzie do głowy! - wypaliła z furją Ama. - Zawsze mi się trafiali w miarę normalni, a ten... Jednym słowem wszystko wywraca do góry nogami i szlag mnie od tego trafia! Rozmawiamy o jakichś pierdołach, a on nagle powie coś ni z gruszki, ni z pietruszki, a ja potem myślę o tym pół dnia!

- Pewnie po to mówi, żebyś myślała - powiedziała uspokajająco Iza, ale osiągnęła odwrotny skutek.

- Ale ja nie wiem, co mam myśleć! - wrzasnęła Ama desperacko. - Już mi od tego myślenia łeb pęka! I nie wiem, czy to dobrze! Całe życie tak mam myśleć?!

- Całe życie to nie - pocieszyła ją Iza. - To się nazywa zakochanie. Po jakimś czasie przechodzi i jest normalnie. Mogę być nietaktowna?

- Nie spałam z nim - powiadomiła ją Ama ponuro.

- To wiem. Gdybyś spała, to byłoby widać. Kiedy pierwszy raz przespałam się z Pawłem - rozmarzyła się Iza - z lustra spojrzała na mnie zupełnie inna kobieta... A pocałował cię chociaż? - Ama rzuciła jej złe spojrzenie. - Rozumiem, że nie. - Westchnęła. - To faktycznie masz zgryza. Ja to wolę zaczynać od łóżka - wyznała uczciwie. - Bo od razu wiem, z kim mam do czynienia. Egoista wylezie z niego natychmiast, nawet jeśli udaje, że robi dla ciebie wszystko.

- Skąd wiesz, że nie zależy mu tylko na tym, żeby cię przelecieć? - zainteresowała się Ama.

- To też wylezie. Facet w łóżku jest prawdziwy, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Wystarczy wyciągnąć wnioski z jego zachowania. Ja na Pawełka zdecydowałam się po pierwszym razie.

- Jak ty taka mądra jesteś, to po co wyszłaś za tego pierwszego męża? - zapytała Ama zgryźliwie.

- Bo nie od razu byłam taka mądra - przyznała się Iza. - Po pierwsze: chciałam wyjść za mąż tak bardzo, jakby moje życie od tego zależało. Pewnie nawet King Kong by mi pasował. Wiesz, nikt mnie nie kocha, nikt mnie nie lubi, to ja im pokażę. No, i zrobiłam głupotę. Już po nocy poślubnej doszłam do wniosku, że wyszłam za dupka. Wszystko wiedział najlepiej, a ja miałam się tylko dostosować do tej jego wiedzy.

Ama westchnęła i zmarszczyła brwi.

- Mówiłam, że będę nietaktowna - Iza wróciła do tematu. - Założę się, że co wieczór myślisz o nim przed zaśnięciem. I co? Do jakich wniosków doszłaś? Leci na ciebie tak na poważnie czy dla rozrywki?

- Rozrywkowy to on chyba za bardzo nie jest. - Ama pokręciła głową. - Wanda powtórzyła mi ich rozmowę. Któregoś wieczoru przy kolacji zapytała go, dlaczego jeszcze się nie ożenił. Bo, rozumiesz, dom już ma, to kobieta by się przydała. Wanda jest bezpośrednia, nigdy nie owija w bawełnę. Odpowiedział, że na studiach uczył się jak szatan, żeby zdążyć, bo jego ojciec chorował na raka i on chciał, żeby jeszcze zobaczył jego dyplom...

- A matka?

- Matka mu zmarła, kiedy był mały. I...

- Sierotka - wzruszyła się Iza i westchnęła rzewnie, a po chwili namysłu dodała rzeczowo: - Ty się nie zastanawiaj. Łap go. Pomyśl, jakie to szczęście nie mieć teściowej.

- Moja matka obstanie za całe komando - mruknęła Ama ponuro i kontynuowała: - Potem podobno nie miał czasu na życie towarzyskie, bo chciał się wykazać w pracy. W końcu kupił dom i też nie miał czasu, bo go chciał urządzić. Iza, nie wiem, czy to dobrze. Jak on nie ma praktyki, to może ma jakieś ukryte braki i dopiero potem wszystko z niego wylezie...

- Jakie braki? - naskoczyła na nią przyjaciółka. - Powierzchnowość więcej niż przyjemna, inteligentny i nawet romantyk, bo mu się chciało szukać tego migdałowca. I mówiłaś, że nie kręci. Same zalety!

- Musi mieć jakieś wady - uparła się Ama. - Ideały są w romansach.

- Jak się będziesz czepiać, to się w końcu zniechęci - postraszyła ją Iza.
- Do łóżka mam mu wleźć? - rozłościła się Anna Maria. - Gdyby mnie chociaż trochę zachęcał, to mogłabym ulec, ale sama? Nie jestem kurtyzaną.
- Postaraj się tak wykorzystać sytuację, żeby wyszło, że to jego inicjatywa - poradziła Iza z figlarnym uśmiechem. - Nie powiesz mi, że nie umiesz!

Wanda Piecykowska zezwolenie na widzenie z zapuszkowanym małżonkiem dostała po kumotersku. Prokurator Jerczyk, kompletnie zmiękczony smakołykami, jakie mu podtykała podczas przymusowego pobytu u niego w domu, uznał, iż w tym przypadku nie zachodzi możliwość mataczenia i podpisał stosowny papier. Teraz Ama wiozła kuzynkę do Lublina, zaś Wanda wiozła mężowi niespodziankę w postaci wniosku rozwodowego napisanego pieczołowicie przez Sabinę.

- Dasz mu to od razu?
- No, właśnie nie wiem - Wanda zakłopotana się nieco. - Czuję się trochę świniowato. Mieszkanie jest Wacka, po rodzicach. Nie wiem, czy mam prawo...
- Pewnie, że masz! - Ama prawie podskoczyła ze złości. - A to drugie, po dziadkach?! Na bruk nie pójdzie! Krzysztof mówi, że o pieniądzach z tego interesu milczy jak zaklęty! Myślisz, że kiedy wyjdzie, to zostanie bez grosza? Ty się o siebie martw, nie o niego!
- No, wiem... - Wanda westchnęła. - Ale mimo wszystko... paczkę mu zrobiłam. Żarcie. Pewnie go tam ssie w tym mamrze, bo pojeść to on lubi.
- Dla zdrowotności to dobrze - prychnęła Ama. - Sumienie cię gryzie? Po co? Jego nie gryzło, jak cię oszukiwał.
- E tam, oszukiwał. Nie mówił wszystkiego. Może i dobrze, bo wtedy bym dopiero miała zagwozdkę. To już tu?
- Tak. - Ama wskazała napis na bramie. - Wyciągnij papier, który dał ci Krzysztof, bo nas nie wpuszczą.

Po chwili okazało się, że Anny Marii i jej samochodu nie wpuszczą istotnie. Mogła wejść jedynie osoba wymieniona w zezwoleniu. Ama nawet się nie awanturowała, bo nie była spragniona widoku Wacusia. Obiecała kuzynce, że poczeka na nią przed bramą, ile będzie trzeba. Wandzie kazano przejść przez specjalną bramkę, a kiedy rozległ się alarm, który spowodował, że skamieniała, zmuszono ją do pokazania wszystkich metalowych przedmiotów, jakie miała przy sobie. Ama była zadowolona, że to nie ona przechodzi tę procedurę, bo przypomniała sobie, że w jej torebce w dalszym ciągu spoczywa obronny korkociąg do wina, a strażnicy mogliby go uznać za bandyckie narzędzie.

W końcu okazało się, że paczka z jedzeniem również nie zostanie przepuszczona, ponieważ Wanda nie miała zezwolenia na jej wniesienie. Poinformowano ją, że na terenie więzienia, tuż przy wejściu jest kantyna i tam może kupić to, co uzna za stosowne. Paczkę przejęła zatem Ama i pocieszyła kuzynkę, że zaopiekuje się nią należycie. Nie zmartwił jej zbytnio fakt, że Wacusi zostanie pozbawiony domowych rarytasów. W głębi duszy była zdania, że nie zasługuje na nie.

Znękana Wanda zniknęła wreszcie za drzwiami więziennego budynku, a Ama rozsiadła się wygodnie, włączyła radio i zaczęła z apetytem dematerializować zawartość paczki. Nie miała pojęcia, że na powrót kuzynki będzie musiała czekać cztery godziny.

Wanda została wprowadzona do małej salki. Na środku znajdował się stolik i dwa krzesła. Na jednym siedział jej małżonek, nieco zarośnięty i bardziej skapciana niż zwykle. Poczuli się nieswojo i najchętniej by uciekła, ale za drzwiami na korytarzu stał strażnik, który obserwował ją spod oka. Usiadła zatem na drugim krześle i zastanawiała się, co powinna powiedzieć. Użalać się nad mężem nie miała ochoty, bo jeszcze miała w pamięci swój strach, ale wydawało się jej, że należałoby go jakoś podnieść na duchu, zważywszy na to, co za chwilę miała mu oznajmić. Nic jednakże nie przychodziło jej do głowy.

Wacusi nie miał takich rozterek.

- Przyniosłaś coś do żarcia? - zapytał niecierpliwie, spoglądając łakomie na przezroczystą reklamówkę, którą wręczono jej w kantynie.

Wanda poczuła urazę. Bałwan! Obchodzi go tylko własny żołądek i nic więcej. Nawet śmiercią syna bardziej się przestraszył, niż przejął. A ona, głupia, martwi się, że go skrzywdzi, domagając się rozwodu i jednego mieszkania. Tyle lat go obsługiwała, coś jej się, do cholery, za fatygę należy!

Przesunęła siatkę po stole w kierunku małżonka i z niechęcią w głosie powiedziała:

- Miałam ze sobą paczkę z domu, ale nie przepuścili. Kupiłam w tej kantynie wszystkiego po trochu. Głównie słodkie, bo wyboru wielkiego nie mieli. A, i pasztety... Tylko nie rzucaj się od razu do jedzenia, bo się udławisz - dodała, widząc, że Wacuś niecierpliwie sięga do torby.

Nie zareagował na ostrzeżenie. Wyjął pierwszy z brzegu batonik i łapczywie zaczął gryźć, jakby od tygodnia nic nie miał w ustach.

Niechęć Wandy nabrała monstrualnych rozmiarów, a doszła do niej pogarda dla samej siebie, że przez tyle lat tkwiła u boku tego troglodyty i cieszyła się, że tak mu smakuje jej kuchnia. Może po drodze przegapiła kogoś innego. Kogoś, komu też by smakowała i kto przy okazji dysponowałby jakimiś ludzkimi cechami. I nie okazałby się pospolitym złodziejem. I porozmawiałby od czasu do czasu, jak człowiek z człowiekiem, a nie wydawał jedynie jakies pomruki. I...

Wanda już nie zdążyła sprecyzować, co jeszcze, bo małżonek nagle znieruchomiał, wydał z siebie przerażający charkot, a jego nalana twarz oblała się czerwienią przechodzącą powoli w nieprzyjemną siność. Stała jej przed oczami Eleonora i skamieniała. Alergia?! „Przecież żarł wszystko, nigdy mu nic nie było... Jezusie, Maryjo, co robić?!”

Oprzytomniała wreszcie, poderwała się i dopadła drzwi.

- Panie! Ratunku! Coś mu się stało! Niech pan coś zrobi!

Strażnik rzucił okiem na Piecyka, który sprawiał mało estetyczne wrażenie, bo łapał powietrze jak wyjęta z wody ryba, a dodatkowo demonstrował dość przerażający wytrzeszcz, i natychmiast wbiegł do środka. Wezwał lekarza przez coś, co Wanda uznała za walkie-talkie.

- Co mu się stało? Sercowy?

- Nie wiem! - jęknęła Wanda. - Żarł batona i wtedy... Panie, on się dusi! Wacek, cholero, oddychaj! Oddychaj, bo cię zabiję!

Nieszczęsna ofiara snickersa bez żadnego miłosierdzia walona przez strażnika w plecy usiłowała coś powiedzieć. Wanda pochyliła się nad mężem.

- Lwy... - wyłapała pomiędzy kolejnymi charkotami. - Mor... dy... Po...

Oczy mu stanęły w ślup i osunął się na stolik. Skamieniałej Wandy nie wyrwało z drętwoty nawet wejście lekarza.

Ama stała obok samochodu, stwierdziwszy, że musi rozprostować nogi, bo wszystko jej zdrętwiało od siedzenia i czekania.

- Co się stało?! - przeraziła się na widok zapłakanej kuzynki wychodzącej z bramy.

Wanda niemrawo wsiadła do auta, wydmuchała nos w chusteczkę higieniczną z paczki, którą miłosiernie obdarzył ją naczelnik więzienia, i jęknęła rozpaczliwie:

- Teraz to już jestem sama jak palec!

- Podpisał te papiery?

- Jakie papiery?! Na moich oczach szlag go trafił! Wdową jestem!

Ama milczała przez chwilę, wreszcie ostrożnie spytała:

- Tak się przejął? Wacuś? Nie pasuje mi to do niego.

- Nawet mu tego nie pokazałam! Nie zdążyłam! Rzucił się na to cholerne żarcie, jakby go głodzili!

- I co? Zaszkoziło mu? - zdziwiła się Ama. - Tak szybko? Aż takie świństwa mają w tej kantynie?

- Ud... udławił się - wykrztusiła Wanda i wzdrygnęła się, bo widok stanął jej przed oczami.
- Czym, na litość boską? - osłupiała Ama.
- Snickersem. Lekarz powiedział, że utknął mu duży kawał w tchawicy i... coś zablokował. - Wanda westchnęła.
- Drogi oddechowe. Udusił się jak ciotka... Rany boskie! - Ama próbowała zebrać myśli.
- Jeszcze mi kłopotu narobił, bo musiałam się tłumaczyć. - W głosie kuzynki dźwięczał gniew. - Wszystko mi przeszukali i znaleźli wniosek rozwodowy. Dzięki Bogu, że strażnik tam był. Zeznał, że widział, jak Wacek się rzucił na to żarcie i ja mu nic na siłę do gęby nie wtykałam. Jeszcze wołałam o pomoc.
- Ale śmierć miał piękną - stwierdziła Ama pocieszająco. - Zawsze był obżarty i od żarcia umarł...
- Na wszelki wypadek będą robić sekcję... Jezusie, Maryjo, ja mam teraz troje nieboszczyków do pochowania! - dotarło nagle do Wandy. - Skąd ja na to wezmę...
- Co się martwisz na zapas. Wszyscy byli ubezpieczeni, a ty jesteś najbliższą pozostałą rodziną. ZUS ci wypłaci. I trzeba by to wszystko załatwić jednego dnia i w jednym zakładzie pogrzebowym, to może dostaniesz zniżkę. Pewnie rzadko im się trafia taki utarg z jednej kieszeni. Wandzia, nie przejmuj się pochówkiem. Przecież ci pomożemy. Pomyśl, jakie masz teraz przed sobą perspektywy - rozmarzyła się Ama. - Wdowa jesteś. Posażna w dodatku. Masz dwa mieszkania i rentę po Wacusi. I kupę antyków do sprzedania. Możesz w ogóle nie pracować, ale jakbyś chciała, to masz kasę na tę swoją wymarzoną knajpę! Albo bar z szybkim żarciem!
Wanda westchnęła, zadumała się głęboko i jakby poweselała.

Anna Maria siedziała w prokuratorskim salonie rozparta wygodnie w miękkim fotelu, popijała ukochaną zieloną herbatę i spod rzęs zerkała na gospodarza. Zaprosił ją do siebie, podał smakowitą kolację, zabawiał inteligentną konwersacją, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś go rozprasza. Po namyśle doszła do wniosku, że nie ma to nic wspólnego z jej osobą. Niestety. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna się obrazić. Już miała coś złośliwego na końcu języka, gdy spojrzał na nią i powiedział:

- Przepraszam. Wiem, że nie jestem dziś najlepszym kompanem.
„To po cholerę mnie zapraszałeś?” - pomyślała Ama, a głośno zapytała:
- Coś cię gryzie? Nie. Cofam pytanie. Widzę, że coś cię gryzie, tylko nie wiem, czy chcesz o tym rozmawiać.
- W zasadzie nie powinienem o tym rozmawiać - wyznał Krzysztof uczciwie. - Ale już wiem, że można polegać na twojej dyskrecji. A może coś mi podpowiesz? - zastanowił się. - Ostatecznie znałaś to całe towarzystwo lepiej niż ja.
- Chodzi o Piecyków? - Ama poprawiła się w fotelu. - Wacuś poległ od snickersa, myślałam, że już zamknęliście śledztwo.
- W zasadzie tak. - Krzysztof westchnął. - Niemcy przymknęli u siebie złodziejasków i pomysłodawcę, Pletniakow pójdzie siedzieć za morderstwo... Sprawdziliśmy z Łukaszem tych twoich kuzynów. Na konto starszego Piecyka wpływała tylko renta, na konto młodszego - pobory od pracodawcy. Łukasz jest pewien, że oni gdzieś ukryli te pieniądze z przemytu. Masz jakiś pomysł, gdzie mogli je schować?
Ama podciągnęła nogi na fotel, bo w tej pozycji lepiej jej się myślało, i zmarszczyła brwi w zadumie.
- Kajmany i inne egzotyczne banki odpadają - stwierdziła po chwili. - Obaj byli za głupi na takie pomysły. Konta pewnie mieli tylko dlatego, że szefostwo sobie życzyło. Pamiętam - ożywiła się nagle - że Wacusiowi pomagała moja matka, bo sam się bał iść do banku. Wacek pracował już wtedy jako kierowca, a jego szef nie chciał wypłacać mu pieniędzy do ręki, tylko przelewem. Oni obaj mieli mentalność „skarpetowców”. Musieli...
- Co to są skarpetowcy? - zainteresował się prokurator.

- Tacy, co trzymają szmal w skarpecie, czyli w domu - wyjaśniła niecierpliwie Ama. - Masz rację. Musieli gdzieś ukryć kasę... - Zapatrzyła się przed siebie nieobecny wzrokiem i wolno powiedziała: - Jacuś trzymał precjoza u Eleonory. Nie wydaje ci się, że ten przemytowy zarobek też...

- Ama, jesteś genialna, dziewczyno! - Krzysztof zerwał się z fotela i ucałował jej dłoń.

- Wiem - stwierdziła Anna Maria bez fałszywej skromności. - Jestem genialna, bo jeszcze coś mi przyszło do głowy. Ja bym poszukała u ciotki w antykach. I dobrze by było, gdyby był przy tym Paweł. On się zna na starych meblach. Może prędzej znajdzie niż wy. I... - zawahała się wyraźnie.

- I pewnie nieźle by było, gdybyś sama przy tym była - dokończył prokurator i roześmiał się.

- Przez ciebie złamałem już tyle przepisów, że jeden więcej nie robi mi różnicy. Pogadam z Łukaszem. Może dałoby się tak to załatwić, że ty i twoja kuzynka będziecie świadkami przeszukania.

W zagraconym mieszkaniu Eleonory Piecyk panowało niejaki zagęszczenie. Szczęsny i Jerczyk stali w przedpokoju i z lekkim przerażeniem myśleli o porządnym przeszukaniu całego lokalu. Obawiali się, że zajmie im to kilka dni. Wanda, trochę przygnębiona, siedziała w kuchni z Amą, wodząc oczami po szafkach i zastanawiając się, czy znajdzie u teściowej coś, co mogłoby jej się przydać. Na środku salonu sterczał jak słup Pawełek i roziskrzonym wzrokiem wpatrywał się w precudowne secesyjne meble. Gdyby mu pozwolono, już w tej chwili wyniosłby je stąd na własnych plecach.

Ama całkowicie bezmyślnie wysunęła jedną z szuflad w kuchennej szafce i oczy jej błysnęły.

- Wandzia! Patrz! Platery! Jakie piękne! Nigdy nie widziałam, żeby ciotka ich używała.

Muszą być sporo warte. - Wyjęła jedną z łyżek i przyjrzała się jej z upodobaniem. - To chyba spadek po starym Piecyku. Zobacz, mają monogram: splecione L i S... A z przodu... Lwia morda! Patrz, nawet grzywa! - Pokazała znalezisko kuzynce. - Nawet, jeśli to z szabru, to już chyba przedawnione. Piękna rzecz. Będziesz miała pamiątkę po Piecykach.

Wanda z powątpiewaniem obejrzała dokładnie łyżkę.

- Pamiątkę? Z szabru? No, nie wiem... - Zmarszczyła brwi, bo coś jej się przypomniało. - Lwia morda - powtórzyła. - Co to było? Ama... - Niepewnie spojrzała na dziewczynę. - Ja coś takiego... dziwnego... Wacek...

- Co? - Anna Maria zbystrzała od razu. - Coś ci powiedział?

- Zanim go ten snickers wykończył, to on coś mówił o... - wyznała Wanda niechętnie. - Ale nie wiem... Nie mam pojęcia, o co mu chodziło...

- Hej, chłopaki! - rozdarła się Ama, wywołując tym lekkie wzdrygnięcie kuzynki. - Chodźcie tu! Wandzie się coś przypomniało!

Aspirant i prokurator natychmiast znaleźli się w kuchni. Po chwili dołączył do nich wniebowzięty Pawełek, trochę zniecierpliwiony, bo odrywano go od ukochanego hobby.

- Co się pani przypomniało? - Krzysztof wpatrzył się z nadzieją w żalobnie przyodzianą wdowę po Piecyku.

Wanda poczuła się niewyraźnie. Co jej się przypomniało? Ma powtarzać te Wackowe głupoty przy obcych ludziach? A bo to wiadomo, co człowiekowi chodzi po głowie, kiedy umiera? A może on co innego mówił, a ona źle zrozumiała? Głupią tylko z siebie robi.

- Pani Wando... - Łukasz dostrzegł jej rozpaczliwe wahanie - to może być bardzo ważne.

Widzi pani, nie znaleźliśmy tych pieniędzy, które oni dostawali od współników. Mamy tylko zeznania pani męża, a on nie żyje, więc sąd może je podważyć. Musimy mieć pewność, że Pletniakow nie tylko zabił pani pasierba, ale był członkiem tej całej szajki. Gdybyśmy coś znaleźli, może byłyby na tym odciski. Pani Wando - zapytał łagodnie - czy mąż przed śmiercią coś powiedział?

Wanda skinęła głową w milczeniu.

- Co to było? Pamięta pani? Może pani powtórzyć?

- Niewyraźnie... - wyszemrała Wanda boleściwie.
- To nic. Niech pani powtórzy tak, jak pani usłyszała - poprosił Krzysztof gorąco.
- Lwy - wymamrotała Wanda. - Mordy. Po. I tyle.

Wszyscy zaniemówili. Aspirant i prokurator spojrzeli na siebie z nadzieją i rozczarowaniem jednocześnie. Pawełek przestąpił z nogi na nogę i zrobił minę, jakby dokonywał potężnego wysiłku umysłowego. Ama zmarszczyła brwi, wydeła usta i zapytała z namysłem:

- To „po” było samo czy przerwane?

Wanda zrozumiała, o co jej chodzi, i od razu odparła:

- Przerwane. Niedokończone. Tchu mu już brakło.
- Mógł powiedzieć: „Poszukaj” - zadumała się Ama. - Lwy. Mordy. Poszukaj.

Pawełek nagle podskoczył i oczy mu zabłyśły.

- Mordy, lwy! - Był tak podekscytowany, że w jego wykonaniu brzmiało to jak jeden wyraz. - Mordy, lwy! Widziałem!

- Co widziałeś? - Krzysztof odwrócił się błyskawicznie i złapał go za ramię.

- Widziałem! - Pawełek nie mógł ustać w miejscu z emocji. - Mordy, lwy! Szafa! Szuflady! Mordy, lwy! - Wydarł się z uścisku przyjaciela i rzucił do pokoju.

- Paweł! Stój! - stanowczy głos prokuratora zatrzymał go w miejscu. - Łukasz, daj mu rękawiczki. Potrzebne nam odciski podejrzanych, nie twoje.

Pawełek posłusznie naciągnął lateksowe rękawiczki i poprowadził ich ku kobyłastej szafie. Tryumfalnie wskazał dolne szuflady. Zdobiły je uchwyty w kształcie lwich głów.

- Zaraz! - Łukasz przepchnął się do przodu. - Poczekajcie. Najpierw wezmę odciski. Jeśli ktoś to otwierał, powinny jakieś zostać.

Wanda usiadła przy stole i zapatrzyła się na ścianę. Wyglądała, jakby nagle uszło z niej powietrze.

Szczesny otworzył małą walizeczkę, którą przyniósł ze sobą. Wydobył z niej stosowne akcesoria i przystąpił do pracy. Najpierw dokładnie przesunął oprószonym czarnym proszkiem pędzelkiem po powierzchni szuflady. Kiedy ujrzał upragnione odciski, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Zdjął je za pomocą specjalnej taśmy.

Ama przyglądała się operacji roziskrzonym wzrokiem, a jej z kolei przyglądał się prokurator, który właśnie doszedł do wniosku, że dałby wiele, by tak samo zechciała kiedyś spojrzeć na niego.

Pawełek z niecierpliwością przeczekiwał policyjne działania, bo ręce same mu się rwały do precudownego mebla. Koniecznie chciał sam sprawdzić, jakie kryje w sobie tajemnice.

Wreszcie Łukasz przesunął się na bok i skinął na niego głową. Pawełek natychmiast przyklęknął na podłodze i z nabożeństwem pociągnął za uchwyt. Ku jego straszliwemu rozczarowaniu szuflada nawet nie drgnęła. Nie zwracając uwagi na wiszącą nad nim pozostałą trójkę, podrapał się po czole i zamyślił głęboko. Przyjrzał się w skupieniu lwiej mordzie i przez chwilę miał wrażenie, że paszcza szczyrzy się do niego złośliwie. W tym samym momencie odkrył, że uchwyt jest odwrócony do góry nogami. Spróbował przekręcić go w prawo. Ani drgnął. Pociągnął zatem w lewo i w głuchej ciszy wszyscy usłyszeli szcęk odblokowywanego mechanizmu. Szuflada wyskoczyła nagle ze swojego miejsca, uderzając Pawełka w kolano. Nawet tego nie zauważył, bo widok go ogłuszył. W środku znajdowały się owinięte bibułką paczuski, a na nich notes w czarnej okładce.

- Odsuń się - polecił prokurator. - Łukasz, zdjęcie! Potem wszystko zapakuj w torbę na dowody. Odciski sprawdzisz na komendzie.

- Tu jest jeszcze druga szuflada - zameldował pośpiesznie Pawełek.

- Dobra. Otwórz.

Druga szuflada nafaszerowana była podobną zawartością, ale na wierzchu leżał plik banknotów ściśnięty jedynie gumką. Ama zajrzała Pawełkowi przez ramię i gwizdnęła cicho.

- A to cwaniaczki. Chyba naprawdę mieli zamiar prysnąć na te swoje wyspy szczęśliwe. To euro. Ciekawe, czy prawdziwe?...

Krzysztof wydobyl z Łukaszowej walizeczki parę rękawiczek, założył je, odczekał, aż Szczęsny sfotografuje znalezisko, i sięgnął po banknoty. Wyjął ostrożnie jeden, spojrział pod światło i sceptycznie pokręcił głową.

- Nie jestem pewien, ale... Łukasz, trzeba to sprawdzić.

- Sprawdzimy. - Szczęsny opróżnił zawartość szuflady i zerknął na Wandę, która siedziała przy stole, milcząca i najeżona. - Wszystko dobrze? Pani Wando, źle się pani czuje?

- Bardzo źle się czuję, panie policjant - wycedziła Wanda przez zaciśnięte zęby. - Niech mi ktoś normalny wytłumaczy, co ten cholernik sobie myślał, jak mi to mówił? Do trumny mu miałam wetknąć ten nielegalny szmal? Bo mnie to po co? Tyle lat z nim byłam i nie zdążył zauważyć, że jestem uczciwa?! Mnie by do głowy nie przyszło, żeby tu szukać. Cud boski, że w ogóle coś zapamiętałam z tych charkotów. A jakbym sprzedała tego strupla?! Nie pomyślelibyście, że sama to zwinęłam?!

- Wandziu, uspokój się. - Ama podeszła i poklepała kuzynkę po ramieniu. - Nie ma nakazu, że każdy policjant i prokurator w tym kraju musi być głupi. Jesteś ostatnią osobą, którą by można podejrzewać o kradzież. Wiesz, mnie się wydaje, że Wacusz rzadko używał rozumu. Może w ostatniej chwili chciał być hojny? Normalny człowiek nigdy nie dojdzie, co mu tam po łbie latało. Grunt, że wszystko znaleźli, i masz święty spokój. Teraz możesz sprzedać te starocie.

- Ja bym kupił! - powiedzieli równocześnie Łęcki i Jerczyk.

- Widzisz? Nawet kupców nie musisz szukać. Zapomnij o Wacusiu i pomyśl, jakie piękne życie przed tobą.

- To ty kup, a ja je odnowię - ustąpił Pawełek, patrząc z nadzieją na przyjaciela.

- Masz czas? - Ama podeszła do stojącego z boku prokuratora i rzuciła mu pytające spojrzenie. - Wanda cię zaprasza na rodzinną stypę. Nie służbowo, tylko prywatnie. Bo, rozumiem, że na pogrzebie byłeś służbowo?

Krzysztof całkowicie prywatnie zapatrzył się na kropelki deszczu, bo właśnie zaczęło mżyć, które osiadły na jej rzęsach i włosach. Widok go zauroczył i dopiero po chwili dotarło do niego, o co pyta. Pośpiesznie usunął z umysłu obraz sterty akt, która czekała na niego w biurze, i skinął głową.

- Dobra. Spotkamy się przed blokiem Wandy - powiedziała rzeczowo Ama, nie okazując, jak bardzo cieszy ją ta zgoda, i odeszła do rodziny.

Wanda Piecykowa stała przy grobie i z kamiennym wyrazem twarzy przyjmowała kondolencje od sąsiadów. Obok niej, jak czujna kwoka, tkwiła Sabina Rozbicka. Ama podeszła do ojca, który w zamyśleniu spoglądał na okazałe nagrobki, i wzięła go pod rękę.

- Dzięki Bogu, że już po wszystkim - mruknęła. - Wanda wreszcie odetchnie... No, i popatrz - dodała złośliwie - tak się za życia kochali i już na wieczność będą razem. Mamusia, synalek i wnuczek w jednym grobie.

- Eleonora nie była taka najgorsza - odmruknął ojciec. - Pech chciał, że miała tego Wacusia jednego i przelała na niego całą miłość. Bo Piecyka to ona nie bardzo kochała.

- To po co za niego wyszła? - prychnęła córka.

- Bo miał pieniądze. Ukochany wybrał jej siostrę, więc ona chciała przynajmniej żyć w luksusie. Każdy popełnia w życiu jakieś błędy, moja droga.

- Ty też? - zdziwiła się Ama, która uważała ojca za ideał mężczyzny.

- A dlaczego miałbym nie? - Sędzia kpiąco uniósł brwi. - Nie od razu byłem stary i mądry. W bardzo zamierzchłych czasach zdarzało mi się nawet brudzić pieluchy.

Ama zachichotała i matka natychmiast rzuciła jej pełne nagany spojrzenie.

- A co z tobą, dziecino?

- A propos błędów? - Ama spochmurniała. - Żyją i mają się świetnie. - Wzruszyła ramionami.

- Boję się, że znowu uda mi się popełnić kolejny. I będzie bolało. Tato, dlaczego wszystko jest

takie cholernie skomplikowane? Dlaczego nikt nie wymyślił jakie goś rentgena, żeby od razu można było zobaczyć, jakie kto ma zamiary?

- Bo to by było zbyt proste, jak powiada mądra czarownica Marta Artymowicz. - Ojciec się uśmiechnął. - Idź do wróżki. Może trafisz na taką, która za twoje pieniądze powie ci prawdę. Tylko po co? Przez całe życie odkrywamy prawdę o drugim człowieku i popełniamy błędy.

- Ale ty i mama... Wam się udało. Też tak chcę, tylko się boję. Już się tyle razy sparzyłam.

- Ama, córko moja jedyna i najdroższa, tak już jest, że sercowa lokata jest najbardziej ryzykowna ze wszystkich. Ja też się kiedyś bałam. To Sabina podjęła decyzję za nas oboje. Posłuchaj, kochanie, jeśli Krzysztof cię skrzywdzi, osobiście wymierzę mu najwyższy wymiar kary.

- To już będzie po herbacie. Dużo mi to pomoże... - Ama westchnęła.

- Powiedz swojemu staremu ojcu, czego ty się właściwie boisz?

- Że leci na mnie tylko ze względu na koneksje rodzinne. Albo na majątek. Że mnie zdradzi z sekretarką. Że po ślubie zajdę w ciążę, będę wyglądać jak monstualna purchawka i on się zniechęci. Że potrzebuje tak naprawdę reprezentacyjnej baby do tego wielkiego domu, a nie mnie. Że uznał, iż naj wyższy czas, żeby założyć rodzinę i ja...

- Ama! - Rozbicki parsknął śmiechem, ale ujrawszy oburzony wzrok żony, opanował się natychmiast i ściszył głos. - Po co mu twoje koneksje? On już zrobił karierę. Jest prokuratorem. Majątek? Sam go zdobył. Wiesz, że w każde wakacje po sesji jeździł zagranicę do pracy? Harował przy truskawkach, zmywał talerze w barach, pracował na budowach. Ten dom kupił za psie pieniądze i prawie sam go wyremontował. Co tam jeszcze było? Aha, sekretarka! Jego sekretarka ma prawie dorosłe dzieci i jest szczęśliwą mężatką. A jeśli po ślubie zajdziesz w ciążę, podejrzewam, że Krzyś będzie nosił cię na rękach ze szczęścia. Nie ma żadnej bliskiej rodziny od śmierci ojca.

- A skąd ja mogę wiedzieć, czy on mnie naprawdę kocha? - wymamrotała Anna Maria niechętnie.

- Nie możesz - zgodził się ojciec. - I jeśli nie przestaniesz traktować go jak zagrożenia, nigdy się tego nie dowiesz. Miłość to nie słowa, Ama. Nawet, jeśli powie, że cię kocha, nie musisz wierzyć. Przyglądaj się temu, co robi, jak się zachowuje przy tobie i wtedy będziesz wiedziała. Usta mogą kłamać, oczy przeważnie mówią prawdę. Zawsze w sali sądowej uważnie obserwowałam świadków. Nie masz pojęcia, jak kłamstwo bywa widoczne. W zasadzie na razie nie widzę żadnych przesłanek ku temu, żebyś musiała się bać. Trzymasz go na dystans i biedak wyraźnie boi się, żeby nie zrobić fałszywego kroku. Poluzuj trochę ten kaganiec, Ama, bo będziecie się tak podchodzić oboje do sądnego dnia. Wiesz, właściwie już chyba dojrzałem do bycia dziadkiem. - Puścił do niej oko. - Chodź, przedstawienie dobiega końca. Poczekamy przed cmentarzem.

- Czy te euro były prawdziwe? - zapytała Ama siedzącego obok prokuratora.

Wszyscy skończyli jeść zupę i Wanda z Sabiną, która mianowała się jej osobistą opiekunką, zbierały talerze ze stołu.

- Nie. Były nieźle podrobione, ale fachowiec by je poznał. Podejrzewam, że to Pletniakow zasugerował, żeby twoi kuzyni nie chodzili z tym do banku. Na tym pliku, który leżał na wierzchu, znaleźliśmy jego czyściutkie odciski. Wreszcie mam konkretny dowód łączący go z niemiecką szajką.

- No, to się nie dorobili na tym przemyśle. - Ama pokręciła głową z ubolewaniem. - Dwa głupki. Najbardziej ryzykowali i nic im z tego nie przyszło.

- Ale przynajmniej los oszczędził im rozczarowania - wtrącił słuchający z uwagą sędzia. - Zeszli z tego świata w złudnym przekonaniu, że są bogatymi ludźmi.

Sabina rzuciła im ostrzegawcze spojrzenie i nieznacznym ruchem głowy wskazała na Wandę.

- Potem pomogę ci pozmywać, a teraz przyniesiemy drugie danie - powiedziała szybko.

Wanda tylko skinęła głową i obie wyszły do kuchni. Wróciły z półmiskami, które sprawnie rozstawiły na stole, i wszyscy w milczeniu zabrali się do jedzenia. Ama, ze wzrokiem utkwionym w talerz, zastanawiała się usilnie, co też męczy Wandę, że wygląda na strasznie zdołowaną. Nie wierzyła, że ogarnął ją nagły żal za zmarłymi, a sprawa została zamknięta, więc wreszcie mogła pomyśleć o sobie.

Krzysztof kombinował, jak uporać się z pracą, żeby wydłubać czas na kolację z Anną Marią. Był piątek, a w poniedziałek czekała go rozprawa, do której powinien się porządnie przygotować, bo proces był poszlakowy. Jeśli chciał uzyskać wyrok skazujący, musiał dokładnie opracować pytania do świadków. Jakby to było pięknie, gdyby można się było skłonić...

Rozbicki, jedząc, spod oka obserwował córkę i potencjalnego zięcia. Doszedł do wniosku, że Sabina ma rację. Rzeczywiście tworzyli ładną parę. Poza tym znał Jerczyka od dawna i widział w nim same pozytywne cechy. Krzysztof był kryształowo uczciwy i ambitny, ale bez przesady, co już lokowało go bardzo wysoko na prywatnej liście sędziego, bo nie znosił obłudy i lizusostwa. Priorytety pan prokurator też miał ustawione prawidłowo. Sędzia przypuszczał, że wpłynęła na to wczesna śmierć matki, a potem choroba ojca. Chłopak przyłgął do Sabiny pewnie dlatego, że lubił mu matkować. Dobrze im się współpracowało i chociaż czasem okropnie się kłócili, szanowali się wzajemnie. A niewielu było takich, dla których Saba miała szacunek. Amie był potrzebny ktoś taki. Do tej pory z oślim uporem wybierała mężczyzn, którzy z pomocą jej pieniędzy i rodzinnych układów chcieli ułożyć sobie wygodne życie. Gdyby wyszła za Krzysztofa, oboje z Sabina mieliby pewność, że ten mężczyzna naprawdę się nią zaopiekuje.

Wanda jadła drugie danie z roztargnieniem, bo przez cały czas zastanawiała się, czy należycie odegrała rolę zbolalej wdowy, matki i synowej. Sąsiedzi plotkowali chyba nawet przez sen, ale nie zrobiła nic, żeby mogli się do niej przyczepić. Nawet o aresztowaniu Wacka nikt nie wiedział, bo wmawiała wszystkim, że małżonek musiał wyjechać w sprawach rodzinnych. O tym, że Jacusia zamordowano, wszyscy wiedzieli, ale nikt nie miał pojęcia, iż wcześniej wdał się w jakieś szwindle. Prokurator obiecał, że nikomu nic nie powie, i Wanda mu uwierzyła. Na szczęście sąsiedzi nie wiedzieli, że zamierzała się rozwieść. Dopiero byłoby gadanie. A tak będzie miała spokój. Ludzie boją się tych, których dotknęło nieszczęście. Nie mają pojęcia, jak z nimi rozmawiać, więc się nie narzucają. Nikt jej o nic nie zapyta.

- Wandziu, co ty taka milcząca jesteś? - Sabina rzuciła jej przenikliwe spojrzenie. - Żle się czujesz? Nie martw się, już po wszystkim. Ludzie pogadają parę dni i zajmą się innymi. Pogrzeb był bardzo uroczysty, ksiądz pięknie mówił, ty wyglądałaś dostojnie - wszystko było, jak trzeba. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że Wacek umarł w mamrze. Głównym tematem plotek będzie spadek po Piecykach. Wszyscy będą kombinować, ile odziedziczyłaś.

- Właśnie - powiedziała Wanda z goryczą. - Ile odziedziczyłam. I co mam teraz zrobić? Jakby mi się trafił jakiś chętny, to skąd będę wiedziała, czy on ze mną chce być, czy z moim spadkiem?

Ama zakrztusiła się kawałkiem mięsa, przełknęła pośpiesznie i spuściła głowę, żeby nie parsknąć głośno na widok miny matki. Sabina otworzyła usta, wpatrzyła się w krewną z niedowierzaniem i jęknęła:

- Jezu, Wanda, ja przez cały czas myślałam, że ty się przejmujesz tym pogrzebem, a ty... Ustrześliłaś mnie kompletnie...

- Przejmowałam się przez prawie trzydzieści lat - oznajmiła Wanda z wyraźną urazą w głosie. - Wystarczy. Teraz zacznę się przejmować sobą. Myślałam, że akurat ty...

- Wandziu, ja wszystko rozumiem - uspokoiła ją Sabina. - Tylko na cmentarzu wyglądałaś tak, jakbyś za chwilę miała się rzucić do grobu razem z nimi i nie miałam pojęcia, że udajesz!

- Naprawdę? - W głosie Wandy dźwięczała satysfakcja. - To bardzo dobrze. Niech sobie ludzie myślą, że tak przeżywam, to dadzą mi spokój, bo głupio im będzie wypytywać.

Ama i Krzysztof spojrzeli na siebie z rozbawieniem i jednocześnie przygryźli wargi. Widać było, że Sabina jest pod wrażeniem aktorskich zdolności kuzynki.

- Nie martw się, Wandziu - odezwał się Rozbicki z ledwie słyszalną kpina. - W razie czego przyślesz konkurenta do Saby. Już ona dowie się wszystkiego.

- Naprawdę? - ucieszyła się Wanda. - No, jakby Sabina go przesłuchała, to ja bym wtedy była spokojna. Może i faktycznie tak zrobię.

Sabina zmilczała, rzuciwszy jedynie mężowi roziskrzone spojrzenie. Pośpiesznie dokończyła posiłek i wstała od stołu.

- Jeśli już skończyliście, to powynoszę - powiedziała sucho. - Siedz, Wandziu. Zaraz podam ciasta.

- Nie wiesz, gdzie co jest. - Piecykowa poderwała się rażno i zaczęła jej pomagać.

Kiedy obie wyszły do kuchni, Ama usilnie próbowała zachować powagę, ale nie dała rady. Ukryła twarz na ramieniu Krzysztofa i parsknęła zduszonym śmiechem. Na wspomnienie miny matki łzy pociekły jej z oczu.

- Zjada noże na śniadanie, a dała się nabrać Wandzie - wykrztusiła z trudem. - Powinnam to uwiecznić na zdjęciu!

- Żeby ją szantażować? - zainteresował się sędzia.

Obaj z Krzysztofem z przyjemnością patrzyli na roześmianą dziewczynę.

- Krzysiu, chyba ci zmoczyłam marynarkę. - Ama uniosła głowę i zachichotała. - Przepraszam, ale ten widok... Chciała być matką-kwoką, a Wanda... - Znowu prychnęła.

- Przeżyję - Uśmiechnął się prokurator i dodał śmiertelnie poważnie: - Zasuszę sobie twój śmiech na pamiętkę. Powieszę marynarkę w szafie i nie będę prał.

- Przestań! - Ama łapała powietrze jak wyjęta z wody ryba, trzymając go kurczowo za ramię. - Muszę... muszę się pozbierać, bo jak wróci...

- ... skaże cię na dożywocie - dokończył złowieszczo ojciec. - Ja chyba zarobiłem na krzesło elektryczne.

Ama rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie i ponownie zaczęła się śmiać.

Sabina Rozbicka była kobietą z charakterem. Silną i niezależną. Jej psychika miała strukturę granitu. W sądzie walczyła zaciekle i do ostatniej kropli krwi, pod warunkiem że była pewna słuszności roszczeń klienta. Jeśli miała wątpliwości, nie przyjmowała sprawy. Specjalizowała się w rozwodach i podziałach majątkowych. Płeć klienta nie miała dla niej znaczenia. Sabina była idealistką. Wierzyła, że sprawiedliwość nie musi być ślepa. Od czasów studenckich jej mentorem był mąż. Sędzia Rozbicki był karnistą, ale świetnie orientował się w prawie cywilnym i to u niego szukała pomocy w razie problemów. W skrytości ducha marzyła, żeby mu dorównać.

Męża i córkę kochała ślepo, co nie przeszkadzało jej często nimi manipulować, ponieważ żyła w przekonaniu, że najlepiej wie, co jest dla nich dobre. Sztukę manipulacji musiała opanować, kiedy zorientowała się, że Anna Maria upór odziedziczyła po niej. Sabina szybko się nauczyła, iż polecenia wydawane małej Amie muszą być zaprzeczeniem tego, co chciała osiągnąć. Kiedy była zmęczona i zapominała o wypracowanej taktyce, Anna Maria trwała przy swoim jak osioł, a na przymus reagowała rykiem o natężeniu syreny okrętowej. Sabina nie uznawała bicia, a chciała stworzyć mężowi rodzinę idealną, bo była zdania, że zasługiwał na to jak mało kto. Pozostawała zatem manipulacja. Radziła sobie nieźle, chyba że do głosu dochodziły emocje, i wtedy skutki bywały oplakane. Jak w przypadku tego ostatniego idioty, który o mały włos nie wżenił się w rodzinę.

Tym razem też emocje wzięły górę. Sabina miała tylko jedną, bardzo kobiecą słabość - w gronie rodzinnym racja zawsze musiała być po jej stronie. Nienawidziła się mylić, bo mąż i córka za jej plecami zawiązywali koalicję i kpili sobie z niej. Nie była przyspawana do swoich przekonań. Zwykle dochodziła do nich na podstawie szczegółowej obserwacji. Mogła zmienić zdanie, jeśli ktoś jej przedstawił przekonujące argumenty. Ale dziś Wanda ją zupełnie zaskoczyła. Była pewna, że do kuzynki nagle dotarło, że z jej życia odeszły trzy najbliższe osoby, i ta świadomość ją przytłoczyła. W kościele Wanda trzymała chusteczkę przy oczach. Na cmentarzu

stała z kamienną twarzą i zaciśniętymi ustami. Sabina uważała siebie za niezłego psychologa. No, i miała odruch śpieszenia bliskim z pomocą. Zanim dojechali na stypę, zdążyła ułożyć sobie w głowie plan, który miał wyrwać Wandę z żałoby. Kiedy usłyszała, że była to tylko gra przeznaczona na użytek wścibskich sąsiadów, poczuła się jak głupi dzieciak, którego nabrano na stary kawał. Kpina w głosie męża przepelniła czarę. Sabina po prostu musiała natychmiast zneutralizować to koszmarnie uczucie porażki.

Okazja sama wpadła jej w ręce. Kiedy weszła za Wandą po pokoju, niosąc talerzyki deserowe, oko jej poleciało na rozchichotaną córkę przytuloną do Krzysztofa. Natychmiast pojęła powód jej wesołości i zawrzało w niej.

- O, widzę, że już się dogadaliście - wyrwało się jej, zanim zdążyła pomyśleć o skutkach. - To kiedy ślub?

Ama od razu przestała się śmiać. Poczerwieniała, zerwała się z krzesła jak furia, rzuciła matce wściekłe spojrzenie i wypadła z pokoju. Po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwi.

- Saba! - Sędzia z wyrzutem popatrzył na żonę i westchnął. - Kiedy nauczysz się gryźć w język? Tyle razy prosiłem: policz do dziesięciu. Mam nadzieję, że Ama dojedzie do domu w całości i bez mandatu.

Wanda postawiła na stole paterę z ciastami, opadła na krzesło i spojrzała na Rozbickich pytająco.

Krzysztof wstał. Jego oczy ciskały gromy, ale hamował się ze względu na Wandę i sędziego, choć najchętniej udusiłby Sabinę gołymi rękami. Już było tak dobrze! Ama się rozluźniła, jeszcze chwila i zaproponowałby jej kolację u siebie. Może udałoby mu się skrócić ten dystans, który usiłowała narzucić ich znajomości? Sabina zniszczyła te plany jedną idiotyczną odżywką.

- Saba - z wysiłkiem panował nad głosem - co ja ci zrobiłem, że mnie aż tak nie znosisz?

Do Sabiny dopiero teraz dotarło, co udało jej się osiągnąć. Poczula się podle. Ama uznała, że została upokorzona, i nie zbliży się do Krzysztofa na odległość mniejszą niż kilometr. A może jeszcze nie wszystko stracone? Może wreszcie pan prokurator nabierze rozpędu i poważnie weźmie się za zdobywanie jej córki? Jeśli się postara, Ama prędzej czy później się podda.

- Ależ, Krzysiu - powiedziała niewinnie, unikając wzroku męża. - Ja cię naprawdę bardzo lubię.

- Więc niech mnie Bóg strzeże, gdybyś miała mnie znienawidzić - odparł zimno Krzysztof i zwrócił się do milczącej Wandy: - Bardzo dziękuję za zaproszenie i poczęstunek, ale, niestety, muszę wracać do pracy. Do widzenia, pani Wando. Panie sędzio... - Ucisnął dłoń Rozbickiego i wyszedł.

- Jezusie, Maryjo, co tu się dzieje? - Wandę odblokowało. - Dlaczego Ama tak wybiegła? A jego co ugryzło? Saba, co ty mówiłaś o ślubie? Ama i prokurator? Naprawdę?

- Niepotrzebnie mi się wyrwało - przyznała Sabina z westchnieniem. - Mam nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy, żeby teraz za nią jechać. Zamknij mu drzwi przed nosem. Ale jeszcze nie wszystko stracone. Krzysio będzie musiał trochę bardziej się postarać.

- Saba, tyle razy cię prosiłem! - jęknął Rozbicki. - Przestań układać Amie życie według własnego widzimisię. To było dobre, kiedy była mała, ale, na litość boską, jest już dorosła! Jeśli się mają dogadać, zrobią to i bez twojej pomocy!

- Dobrze, Władziu - zgodziła się małżonka. - To był ostatni raz. Zdaję sobie sprawę, że o mało wszystkiego nie zepsułam. Ale weź pod uwagę okoliczności łagodzące. Ama to moje jedyne dziecko i ja ją naprawdę kocham. Zależy mi, żeby trafiła na dobrego męża. Tak jak ja. Jak się Krzysio pomęczy, bardziej doceni swoją zdobycz.

Sędzia przewrócił teatralnie oczami i złapał się za głowę w desperacji.

- Obie jesteście uparte jak kozy. Chyba wezmę od was urlop i zamieszkać u Wandy. Sąsiedzi będą mieli temat do plotek.

Ama wpadła w taką furję, że pojechała prosto do Izy, bo musiała się wyładować. Przyjaciółka na widok jej miny bez słowa zaciągnęła ją do pokoju, posadziła przy stole, z którego wcześniej jednym ruchem zgarnęła stertę papierów, usiadła obok i poleciła krótko:

- Mów.

- Upokorzyła mnie przy Krzysztofie! - wrzasnęła Ama wściekłym głosem. - Teraz pomyśli, że jestem z nią w zмовie i próbuję go złapać! Cholera! Czy ja jestem niesprawna umyslowo, że trzeba za mnie decydować?! Boże, co on teraz o mnie pomyśli?! Mam chodzić kanałami, żeby na niego nie wpaść?!

- Dobra. To był skrót wiadomości dla tych bystrzejszych - powiedziała Iza spokojnie. - Ja jestem tępa, więc proszę o rozwinięcie. W jaki sposób cię upokorzyła? Bo, rozumiem, że masz na myśli matkę? I dlaczego Krzysztof ma uważać, że chcesz go złapać?

Ama wyrzuciła z siebie resztkę złości, wzięła głęboki oddech i opowiedziała o swoim nieszczęściu. Iza z zainteresowaniem wysłuchiwała relacji.

- No, i czym się tak przejmujesz? - Wzruszyła ramionami, kiedy przyjaciółka zamilkła. - On mi na głupiego nie wygląda. Twoją matkę zna dłużej niż ciebie. I jest prokuratorem. Uważasz, że jeszcze nie załapał, jakie macie układy? Do tej pory raczej się na niego nie rzuciłaś. Dlaczego ma myśleć, że chcesz go złapać? A nawet, jakby tak myślał, to może on chce być złapany i wisi mu, co kombinuje twoja matka?

- Nie chcę, żeby myślał - wymamrotała Ama ze złością.

- Wolałabyś debila? - zainteresowała się uprzejmie Iza.

- Nie chcę, żeby myślał, że w coś go wkręcą! Nie spotkam się z nim więcej! Nie mogłabym mu spojrzeć w oczy! Iza, masz pojęcie, jak ja się poczułam?

- Nie mam pojęcia, bo mojej matce było wszystko jedno, co ze sobą zrobię - mruknęła Iza. - Ale mogę to sobie wyobrazić.

- Jak ty byś zareagowała na moim miejscu?

- Nie wiem. Ale na pewno bym nie panikowała. I nie czułabym się głupio. Twoja matka jest dorosła, nie możesz odpowiadać za to, co mówi. Obróciłabym to w żart. Ze już nie może się doczekać, aż zmienię stan cywilny i, jak zobaczy kandydata, dostaje małego rozumu. Coś ci powiem, Ama. Wcale nie chciałam wychodzić za Pawła. Dobrze mi było bez ślubu. Składał mi wizyty, kiedy sobie życzyłam, a jak mi nie pasowało, zawsze mogłam go odesłać do mamusi. Ślub mi nie leżał. Ale wiesz, jaki jest Paweł. Jakby się koło niego zakręciła jakaś sprytniejsza i złapała go na brzusek albo inne nieszczęście, zostałabym na lodzie. On jest tak idiotycznie uczciwy i łatwowierny, że... No, wybryk natury. Drugiego takiego w tym życiu nie znajdę. No i kocham go chyba porządnie, bo mam cierpliwość do tego cholernego warsztatu i do jego życiowej naiwności. - Pochyliła się w stronę przyjaciółki i z naciskiem powiedziała: - Ama, mnie by wisało, co mówi matka. Chciałam Pawła i go mam. Gdybym była tobą i chciała prokuratora, to bym go sobie przygruchała.

- Ja bym wolała...

- Wiem. To oni polują. Ale pamiętaj, że sygnał do polowania dajemy my.

- Iza, ja to wszystko rozumiem. I wiem, że ty byś tak zrobiła. Ale ja nie umiem! Czuję się parszywie! Przez cały czas zastanawiam się, co on sobie o mnie teraz myśli! On jest... No, podoba mi się - wyznała niechętnie. - Chyba go nawet więcej niż lubię. I dlatego tak głupio się czuję. Ambicja mnie zżera.

- To masz kłopot. Miłość i ambicja to nie jest najlepsze połączenie. Dobra, ukryj się, jak inaczej nie umiesz, i spróbuj sobie poprzestawiać priorytety. Wierz mi, czasem warto.

Wpadli na siebie w supermarkecie. Krzysztof dostrzegł Amę przy stoisku kuchni włoskiej i serce mu mocniej zabiło. Od tygodnia próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonu. Na SMS-y też nie odpowiadała. Wysyłał kwiaty. Nie było reakcji. Przeklinał Sabinę i jej ostro

język i bliski był złożenia wizyty pani dermatolog w jej gabinecie. Teraz nie miał zamiaru przegapić okazji, którą los mu zsyłał. Powoli ruszył w kierunku zajętej oglądaniem towaru Amy.

- Cześć, wielbicielko Moneta - odezwał się cicho, stając tuż za nią.

Prawie podskoczyła i o mały włos nie upuściła trzymanego w dłoni słoika. Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego z wyraźnym popłochem.

- Widziałem się z twoją kuzynką - mówił najspokojniejszym tonem, na jaki umiał się zdobyć, żeby dać jej czas na ochłonięcie. - Kupiłem od niej meble. Paweł już je przewiózł do warsztatu. I pomogłem jej napisać ogłoszenie, bo chce sprzedać mieszkanie po teściach. Chyba rzeczywiście zamierza zawodowo zająć się gastronomią.

- T...to dobrze - Ama unikała jego wzroku, ale rozluźniła się odrobinę. - A... - Chrząknęła, jakby uwierało ją coś w gardle. - Co u ciebie? Pewnie jesteś zajęty? Nie będę cię...

- Wolałbym być bardziej zajęty - przerwał jej Krzysztof. - I nie pracą. Nie odpowiadasz na telefony. Kwiaty do ciebie dotarły?

Skinęła głową i odstawiła słoik na półkę.

- Wiesz, co znaczą groszki? - Kiedy zaprzeczyła, pochylił się ku niej i oznajmił cicho: - Tęsknię za tobą. Niezapominajki miały ci powiedzieć, że pamiętam. Posłuchaj, nie byłem w zмовie z twoją matką. Nic mnie nie obchodzi, jakie ona ma plany. Nie potrzebuję jej pomocy.

- Ale ja... - Ama spojrzała na niego ze szczerym zdziwieniem. - Ja to wiem. Podśledzałam wtedy, jak moja matka bierze cię w krzyżowy ogień pytań i jak jej odpowiadasz - wyznała. - Wiem, że to nie ona cię do mnie pcha... Ja tylko... Tak mi cholernie głupio... Bo... Jak ona wtedy zapytała... Mogłeś pomyśleć, że obie coś kombinowałyśmy, a ja... - Zwiesiła głowę i poczerwieniała z zakłopotania.

- Ama! - Krzysztof puścił wózek i złapał ją za rękę. - Cholernie chciałbym jej odpowiedzieć na to pytanie. Podać konkretną datę, jeśli ją to uszczęśliwi. To prawda, że ona mnie do ciebie nie pcha. A wiesz, co mnie pcha? Zakochałem się w twoim zdjęciu jak smarkacz, a kiedy spotkałem oryginał... Anno Mario Rozbicka - powiedział surowym tonem - straciliśmy tydzień przez naszą głupotę. Błagam cię, następnym razem nie domyślaj się, co ja myślę, tylko od razu mnie pytaj, jeśli nie jesteś pewna. Mnie też nic nie brakuje. - Machnął ręką i westchnął. - Chciałem być szlachetny i dać ci czas. Co teraz zrobimy? Bo mam wrażenie, że przez ciebie popadam w dziwną paranoję. Ostatnio przyszło mi do głowy, żeby zakuć cię w kajdanki, zakneblować i zamknąć w domu, bo wtedy musiałabyś mnie wysłuchać. Masz jakiś pomysł, żebym znowu mógł myśleć rozsądnie, jak przystało na prawnika?

Anna Maria poczuła, jak rośnie w niej nieśmiała nadzieja. Jeśli nawet matka go nie zraziła... Zerknęła na niego ukradkiem i w jego oczach zobaczyła tę samą nadzieję. Nagle ryzyko przestało mieć znaczenie. Zadzwięczały jej w uszach przestrogi Izzy.

- Ja bym chyba... miała pewne... sugestie, panie prokuratorze - powiedziała bez tchu, zanim zdążyła się rozmyślić.

- Słucham uważnie, panno Rozbicka. - Oczy mu błyszczały, kiedy blisko pochylił się ku niej.

- Czy ma pan już urządzoną sypialnię? - Ukradkiem zacisnęła kciuk na szczęście, wołała nie zastanawiać się, co zrobi, jeśli teraz ją odtrąci. - Bo nie jestem pewna, czy na dłuższą metę mi się spodoba... - Uśmiechnęła się niepewnie.

Krzysztof zaniemówił. Przez chwilę wyglądał, jakby usiłował zrozumieć, co ona ma na myśli, a potem nagle zaczął się strasznie śpieszyć.

- Kupiłaś już to, co chciałaś? - Pociągnął ją w kierunku kas. - To idziemy.

- Niezupełnie. - Ama na widok jego miny odzyskała pewność siebie.

Wysunęła dłoń z jego ręki i skrupulatnie zaczęła przeglądać zawartość półek. Włożyła do wózka

tagliatelle, słoiczki z ziołami, parmezan i plastry włoskiej szynki. Z zaaferowaną miną stanęła przed kolejną półką, ale Krzysztof stanowczo pociągnął ją ku sobie.

- Wystarczy. Idziemy do kasy.

Ama starannie ukryła satysfakcję i posłała mu niewinny uśmiech. Pan prokurator wcale nie był taki opanowany, za jakiego chciał uchodzić.

Stanęli w ogonku. Krzysztof nie spuszczał z niej oka, jakby bał się, że mu zniknie. Gdy nadeszła ich kolej, wyłożył na taśmę zakupy z obu wózków i oznajmił zdecydowanym tonem:

- Płacę za wszystko.

Ama nie protestowała, bo jego wyraźna niecierpliwość dobrze jej robiła na samopoczucie. Potulnie wyszła za nim na parking i wskazała swój samochód.

- Pojedziesz za mną, dobrze? - poprosił. - Nie rozmyślisz się?

- Na pierwsze pytanie odpowiedź brzmi: tak, na drugie: nie.

Ama leżała z głową na ramieniu Krzysztofa i powoli dochodziła do siebie. Uznała, że Iza miała rację. Zachowanie w łóżku naprawdę dużo mówi o mężczyźnie. I jeśli to, czego się właśnie dowiedziała o Krzysztofie, było prawdą, to trafił się jej unikat. Po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą, a nie przedmiotem. Dotychczasowi amanci po prostu lubili ten sport i Ama nie mogła się oprzeć wrażeniu, że było im wszystko jedno, z kim go uprawiają. Krzysztof był... Brakowało jej słów, żeby nazwać to, co przed chwilą przeżyła. Nigdy wcześniej nie spotkała się z taką czułością ze strony mężczyzny. Była oszołomiona i podbita.

- Wyrobiłaś sobie już zdanie na temat sypialni? - zapytał, przesypując jej włosy między palcami.

- Owszem. Podoba mi się.

- Na tyle, żebyś ją uznała za swoją?

- To oświadczyń? - Ama uniosła brwi.

- Wstępne. - Uśmiechnął się. - Formalnie się oświadczę, kiedy będę elegancko ubrany i zaopatrzone w stosowne rekwizyty.

- Czyli?

- Kwiaty i pierścionek. Nie zagaduj mnie. Czekam na odpowiedź.

- Chyba... jestem chętna. Choć podejrzewam, że głównym motywem twojej propozycji jest chęć posiadania mojego fałszywego Moneta - westchnęła z ubolewaniem.

- Ama, ty uparta kozo! - Krzysztof jęknął. - Po co mi fałszywy Monet, jeśli będę miał prawdziwą Annę Marię? Głównym motywem mojej propozycji jest miłość! Pomyśl, jak bardzo muszę cię kochać, jeżeli nie przeraża mnie nawet myśl, że twoja matka zostanie moją teściową!

- Nie przejmuj się - pocieszyła go Ama, układając się wygodniej. - Mam pomysł. Jak już nam bardzo dokuczy, pomogę ci rozlepić ogłoszenia.

- Jakie ogłoszenia?

- „Teściową oddam od zaraz”. Jak chcesz być dalej taki szlachetny, możesz dopisać: „W dobre ręce...”.

Copyright (c) by Małgorzata J. Kursa Copyright (c) by Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o., 2011

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Redakcja:

Ewa Mościcka

Korekta: Sylwia Reszka

Skład i łamanie: Izabela Wójcik

Druk i oprawa: Edit Sp. z o.o.

Warszawa

Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o. www.prozami.pl Warszawa 2011

ISBN: 978-83-932841-1-5